„MSZE" NA ROBLOKSIE s. 12

CO SIĘ STANIE Z UCHODŹCAMI? s. 18

TAJEMNICA ZŁA s. 34

ZWIERZĘ TEŻ CZŁOWIEK? s. 36

26.02.2023
nr 9 (904)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Tylko dla dorosłych?

s. 10

FUNDACJA SŁUŻBY RODZINIE
NADZIEJA
KRS:0000262774

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPŁACAJĄCEGO

nr rachunku odbiorcy
43 1140 1108 0000 2031 5500 1001

nr rachunku odbiorcy cd.

odbiorca:
Fundacja Służby Rodzinie „Nadzieja"
ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a

kwota:

tytułem:
Darowizna na cele charytatywne „Idziemy"

zleceniodawca:

stempel dzienny

Opłata:

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
Fundacja Służby Rodzinie „Nadzieja"

nazwa odbiorcy cd.
ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a

l.k. nr rachunku odbiorcy
43 1140 1108 0000 2031 5500 1001

kwota słownie

waluta
PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem
Darowizna na cele charytatywne „Idziemy"

Opłata:

data, pieczęć, podpis(y) zleceniodawcy

ks. Henryk Zieliński

Pozwólcie dzieciom…

Żądania politycznych celebrytów, żeby dzieciom i młodzieży przed osiemnastym rokiem życia zabronić dostępu do sakramentu pokuty, są tyleż samo przewrotne, co wyrachowane. Wysuwają je ludzie, którzy w polityce żadnymi liczącymi się sukcesami, prócz osobistych, pochwalić się nie mogą, chociaż w polskim parlamencie i europarlamencie nie są nowicjuszami.

Wystąpienie z antykatolicką prowokacją dało im tyle, że po raz kolejny znaleźli się w kręgu zainteresowania mediów. Dla takich jak oni to bezcenne. Bo przecież sposobu na walkę z inflacją i ratowanie polskiej demografii nie wymyślą. Zależy im najbardziej na permisywnej edukacji seksualnej już od przedszkola. Walczą o „tęczowe piątki" w szkołach i nie protestowali, kiedy kilkuletni chłopiec tańczył w wianuszku uczestników gejowskiej parady w Warszawie. Niedawno forsowali projekt ustawy umożliwiającej trzynastoletnim dziewczynkom poddanie się aborcji bez zgody rodziców. Praca Kościoła i rodziny nad zakorzenieniem w życiu najmłodszych praktyki rachunku sumienia, spowiedzi i podejmowania moralnej poprawy jest dla nich solą w oku. Dlatego perorują o uwolnieniu dzieci i młodzieży od stresu związanego ze spowiedzią. Kraje, w których niepełnoletni nie mogą uczestniczyć w praktykach religijnych, wciąż na świecie istnieją. Tylko czy chcemy, żeby były dla nas wzorem?

Stres towarzyszy człowiekowi znacznie częściej niż tylko podczas spowiedzi. Idąc tym śladem, należałoby zakazać w szkole sprawdzianów i egzaminów końcowych przed osiemnastym rokiem życia. Może trzeba by wycofać się również ze szkolnych akademii i przedstawień, bo każdy występ publiczny jest dla dziecka stresem. Dodajmy jeszcze, że wielkim stresem jest dla dziecka każde okresowe szczepienie, wizyta u dentysty, a nawet mycie włosów szamponem, który dostaje się do oczu. Warto też pamiętać o nerwach związanych np. z rozwodem rodziców albo o traumie, kiedy nauczycielka w szkole każe kilkuletniemu chłopcu przebrać się za dziewczynkę w ramach szkolenia z „tolerancji".

Spowiedź nie musi być stresem większym od innych, zwłaszcza jak wybierze się dobrego spowiednika. Mądry spowiednik późniejszego świętego Josemarii Escrivy zadał mu na pierwszej spowiedzi „za pokutę" zrobić z mamą i zjeść ciasto, które chłopiec bardzo lubił. Odtąd z tym właśnie kojarzyła mu się spowiedź. Dla mnie jedną z najbardziej wzruszających sytuacji w prawie czterdziestoletniej posłudze kapłańskiej była ta, kiedy do mojego konfesjonału podszedł… pięciolatek. Długo przed Pierwszą Komunią! Życzę wielu dorosłym tak uformowanego sumienia i takiej pewności Bożego Miłosierdzia, jak u tego dziecka! Więcej o tym piszemy na s. 10.

Kolejny „dziecięcy" temat to popularne „Msze" na Robloksie. Jednych gorszą, dla drugich to tylko dziecięca zabawa. Na s. 12 i 13 prezentujemy odmienne stanowiska dwóch duchownych. Każdy z nich ma inną wrażliwość i przynależy do innego pokolenia. Pierwszy jest młodym wikariuszem, katechetą i wykładowcą języka polskiego w seminarium. Drugi to kierownik Katedry Internetu i Komunikacji Cyfrowej w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW. Osobiście – nie tylko wiekiem – bliżej mi do tego starszego. Nie chciałbym bowiem świata, w którym dzieci nie bawią się już w księży. To by znaczyło, że Kościół i kapłaństwo nie istnieje już w ich świadomości. Dlatego protestowałem przed paru laty, kiedy w jednym z filmów animowanych z panoramy Paryża usunięto wszystkie kościoły.

Bardziej niż widok dzieci bawiących się w Mszę w internecie gorszy mnie niedawne parodiowanie Najświętszej Ofiary przez panie asystentki pastoralne w Szwajcarii. Zapadam się pod ziemię, gdy słyszę o kolejnym księdzu, który stanął przy ołtarzu nietrzeźwy. Czuję obrzydzenie, gdy duchowny podaje mi Ciało Chrystusa palcami pożółkłymi i prześmiardłymi od papierosów. A co do dzieci, to nie powinniśmy im zabraniać przychodzenia do Chrystusa ani w imię świętego oburzenia, ani w imię nieświętych ideologii.

Na koniec muszę przyznać, że bardziej nieswojo niż z powodu „Mszy" na Robloksie czuję się, patrząc na zdjęcia z Mszy świętej w czasie ostatniego kontynentalnego Synodu o Synodalności w Pradze, koncelebrowanej przez prawdziwych kardynałów, arcybiskupów, biskupów i księży, z udziałem innych uczestników Synodu. Mszę odprawiano nie w kościele, ale… w hotelu. Tam było ponoć cieplej i sprawniej.

Dzieci, które na Robloksie pieczołowicie odtwarzają świątynie, żeby bawić się w „Mszę", na coś takiego nie wpadły!

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

26.02.2023 idziemy w numerze:

TEMAT TYGODNIA

Spowiedź – tylko dla dorosłych? **s. 10**

Pusta zabawa **s. 12**

Gra w „odprawianie Mszy" **s. 13**

MOJA WIARA

Owczarnia w Nowym Przymierzu **s. 38**

Chodzący konfesjonał **s. 42**

Tajemnica zła **s. 34**

NA CZASIE

Caritas z potrzebującymi **s. 4**

fot. PAP/Eugene Titov

Co się stanie z uchodźcami? **s. 18**

Zwierzę też człowiek? **s. 36**

WARTO WIEDZIEĆ

Kiedy rozwód nie wchodzi w grę… **s. 32**

Niewydolność serca **s. 44**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

fot. arch. Caritas Polska

CARITAS Z POTRZEBUJĄCYMI

Z ks. dr. **Marcinem Iżyckim**, dyrektorem Caritas Polska, rozmawia Irena Świerdzewska

Jak Caritas Polska pomaga Turcji i Syrii po trzęsieniu ziemi?

W zeszłym tygodniu Caritas Polska przekazała na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi 100 tys. dolarów zebrane od darczyńców. Za część tych środków zakupiono m.in. 1,2 tys. materaców, które zostały przekazane do 13 miejsc dających schronienie i punktów pomocy w Aleppo. W kolejnym etapie pomocy za kwotę 55 tys. dolarów zakupiono 1 tys. paczek żywnościowych oraz koce dla 2 tys. osób – niezbędne wsparcie na przetrwanie zimy dla tych, którzy stracili swoje domy. Dzięki partnerom w ramach sieci Caritas Internationalis możemy niezwłocznie reagować w takich sytuacjach, jak to trzęsienie ziemi. Od lat współpracujemy też w Syrii z organizacją Hope Center i innymi partnerami kościelnymi, by efektywnie nieść pomoc rzeczową i żywnościową. Wsparcie jest nadal bardzo potrzebne, każdego dnia otrzymujemy nowe raporty z sytuacji na miejscu, dlatego bardzo zachęcam do wsparcia tych działań na stronie caritas.pl.

W wielu miejscach świata toczą się konflikty wojenne. Gdzie koncentruje swoje działania Caritas Polska?

Jesteśmy obecni w miejscach, gdzie dzieją się najpoważniejsze kryzysy humanitarne. Wspomniany już rejon Bliskiego Wschodu jest dla nas od dawna jedną z ważniejszych przestrzeni działania – na miejscu jest obecny Dominik Derlicki, szef Misji Caritas Polska w Libanie i Syrii. Osobiście odwiedziłem w zeszłym tygodniu Bejrut, spotkałem się z naszymi lokalnymi partnerami, m.in. Caritas Liban, hierarchami Kościoła, a także przedstawicielami Wojska Polskiego oraz Ambasady RP w Libanie. Zaangażowanie Caritas Polska w Libanie wzrosło m.in. po tragicznym wybuchu portu w 2020 r. Wtedy też, dzięki hojności darczyńców, przekazaliśmy środki na pomoc najbardziej poszkodowanym w wybuchu mieszkańcom stolicy. Tydzień później jeszcze wyraźniej możemy zobaczyć, jak ważna jest obecność Caritas Polska na miejscu – mogliśmy niezwłocznie zareagować na kryzys wywołany trzęsieniem ziemi.

Caritas Polska jest obecna w miejscach, gdzie dzieją się najpoważniejsze kryzysy humanitarne.

Na Bliskim Wschodzie działamy od 2016 r. W ramach programu Rodzina Rodzinie wspieramy rodziny z Syrii, Strefy Gazy, Iraku, Libanu. W listopadzie zeszłego roku do programu dołączyły rodziny z Ukrainy. W roku 2023 chcemy pomóc w ten sposób co najmniej 1120 rodzinom za naszą wschodnią granicą. W Ukrainie uruchomiliśmy też program Paczka dla Ukrainy, dzięki któremu każdy może wspierać naszych wschodnich sąsiadów, wysyłając dary rzeczowe. Do tej pory do najbardziej potrzebujących trafiło ok. 83 tys. paczek o łącznej wartości ponad 29 mln zł. Wartość całej pomocy humanitarnej Caritas dla Ukrainy przekroczyła 260 mln zł. Działamy również w Wenezueli, wspieramy projekty misjonarskie w Afryce, od kilku lat prowadzimy misję w Jemenie. Pomoc zagraniczna i wspieranie rejonów o dużo trudniejszej sytuacji niż Polska są dla nas bardzo ważne.

Czy wobec kryzysu ekonomiczno-gospodarczego musieliście zwiększyć pomoc dla osób potrzebujących w Polsce?

Potrzeby nie maleją. Caritas Polska oraz Caritas diecezjalne, które są na pierwszej linii działań pomocowych, dokładają wszelkich starań, aby na to odpowiedzieć. Obrazuje to choćby jeden z naszych flagowych projektów – karta „Na codzienne zakupy" – realizowany we współpracy z Fundacją Biedronki. W roku 2022, w piątej edycji programu, zakodowana na karcie kwota wynosi 160 zł miesięcznie, o 10 zł więcej niż rok wcześniej. Wzrosła też liczba jego uczestników: w 2018 r. było to 5,3 tys. osób, a w bieżącym roku – 11 tys. osób. Rośnie również wartość udzielanej pomocy. W obecnej edycji programu wyniesie ona 17,6 mln zł, czyli o ponad 3 mln zł więcej niż rok temu. W taki sposób rozwijamy też inne obszary – pomoc żywnościową, wsparcie wykluczonych, dzieci. Do jadłodajni Caritas w całej Polsce ustawiają się coraz dłuższe kolejki. Cieszę się, że możemy nie tylko utrzymać te wszystkie projekty, ale też je rozwijać. Stawiamy na długofalowe współprace i partnerów.

Na jakie cele ukierunkowana jest tegoroczna „Wielkopostna Jałmużna"?

Celem akcji jest zwrócenie uwagi na los osób chorych i starszych oraz konkretna pomoc na ich rzecz. Tegorocznej akcji towarzyszy hasło „Czas Miłosierdzia", które ma przypominać, że Wielki Post oraz następujący po nim Tydzień Miłosierdzia to szczególny okres w roku dla wszystkich chrześcijan. Blisko 300 tys. skarbonek pozwoli Caritas w Polsce zebrać fundusze na wspieranie przede wszystkim seniorów.

Jak Polacy odpowiadają na apele Caritas o wsparcie akcji pomocowych?

Odpowiadają hojnie. Przede wszystkim chciałbym im podziękować, ponieważ widzimy ogromne zaangażowanie Polaków, otwarte serca i umiejętność dostrzeżenia potrzeb. My jesteśmy tylko pośrednikiem w organizowaniu tej pomocy w sposób profesjonalny i zorganizowany. Jedną z możliwości wsparcia jest oddanie 1,5% na Caritas.

Środki zebrane w tym roku zostaną przeznaczone m.in. na pomoc osobom starszym zmagającym się z niepełnosprawnością, uciążliwymi chorobami, ubóstwem lub samotnością. To dla nich Caritas prowadzi punkty żywieniowe, domy pomocy społecznej, domy opieki i hospicja. Stałe wsparcie ma tu szczególne znaczenie, ponieważ pozwala nieść ulgę w cierpieniu oraz zapewnić potrzebną opiekę. W e-PIT prosimy wpisać nr KRS Caritas Polska 0000198645. Wszystkim serdecznie dziękuję za wsparcie.

Papież na Wielki Post

Do budowania synodalności w zwyczajnym życiu wspólnot ludzi wierzących zachęcił Ojciec Święty w swoim orędziu na tegoroczny Wielki Post. Jest ono zatytułowane: Asceza wielkopostna, itinerarium synodalne.

Papież wyszedł od czytanej w II niedzielę Wielkiego Postu ewangelii o Przemienieniu Pańskim (Mt 17, 1-9) i zauważył, że w tym okresie liturgicznym Pan bierze nas ze sobą i prowadzi na miejsce odosobnione. Wraz z Jezusem i ze świętym ludem Bożym mamy przeżyć szczególne doświadczenie ascezy. Franciszek zachęcił do refleksji nad powiązaniem między ascezą wielkopostną a doświadczeniem synodalnym. „Możemy powiedzieć, że nasza wielkopostna droga jest «synodalna», ponieważ odbywamy ją razem na tej samej drodze, będąc uczniami jedynego Nauczyciela" – wskazał Ojciec Święty. Zauważył, że „także proces synodalny często wydaje się żmudny i chwilami możemy się zniechęcić. Ale to, co czeka nas na końcu, to niewątpliwie coś wspaniałego i zaskakującego, co pomoże nam lepiej zrozumieć wolę Boga i naszą misję w służbie Jego królestwa". Papież przypomniał, że zarówno ascetyczna droga wielkopostna, jak i proces synodalny mają za cel przemianę – tak osobistą, jak eklezjalną. Wskazał na konieczność słuchania Pana Jezusa, przemawiającego do nas w Piśmie Świętym, które Kościół oferuje nam w liturgii./**wś**

Zmarł prof. Grygiel

W nocy z 19 na 20 lutego w Rzymie, w wieku 89 lat, zmarł bliski przyjaciel i współpracownik św. Jana Pawła II prof. Stanisław Grygiel.

Przez wiele lat był profesorem antropologii w Papieskim Instytucie Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Z Wiecznym Miastem – wraz z małżonką Ludwiką – był związany od 1980 r. W 1981 r. założył Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej przy Fundacji im. Jana Pawła II. Przez ponad 20 lat wykładał też filozofię człowieka w Papieskim Instytucie im. Jana Pawła II w Waszyngtonie. W latach 90. wykładał filozofię w Lugano w Szwajcarii.

Jest autorem licznych publikacji książkowych wydanych w Polsce, we Włoszech, w Hiszpanii oraz w Stanach Zjednoczonych. Opublikował też wiele esejów i artykułów w kilku językach – w Europie, w Ameryce Północnej i Południowej oraz w Azji. Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (2021). Żywo angażował się też w rozwój inicjatyw związanych z tematyką rodzinną i małżeńską w archidiecezji krakowskiej. W ostatnich latach przyczynił się do zorganizowania i realizacji dwóch Międzynarodowych Kongresów dla Małżeństwa i Rodziny, które odbyły się w Krakowie w latach 2018–2022./**wś**

Krzysztof Ziemiec

Niespodziewana wizyta

Ten tekst miał być o czymś innym. Ale fakt, że prezydent USA Joe Biden przybył niespodziewanie do Kijowa, musi być zauważony i odnotowany. Im więcej godzin dzieli nas od tego historycznego wydarzenia, tym więcej wcześniej niejawnych informacji pojawia się w medialnej przestrzeni. Gdy więc wezmą Państwo do ręki ten numer „Idziemy", pewnie wszystko będzie już jasne. Ale kilka spraw już dziś warto odnotować.

Co oznacza wizyta Bidena w Ukrainie? To mocny gest, klarowny i jasny sygnał, że cała wspólnota euroatlantycka wspiera Ukrainę. Wpisuje się to w szereg działań Waszyngtonu. Oczywiście gesty i piękne słowa są ważne, ale nie wygra się nimi wojny ani nie nakarmi rodziny. Wiele ustaleń nie powinno wyjść na światło dzienne i temu właśnie służą takie spotkania. Ukraina i cała nasza część Europy podczas wizyty pewnie otrzymała jakąś wymierną ofertę z Waszyngtonu.

Pytanie, do kogo był skierowany ten gest i cała europejska wizyta: zarówno ta w Kijowie, jak i późniejsza w Warszawie. Ta „nasza" na pewno do całej wschodniej flanki NATO, która czeka na wzmocnienie, ale i do zachodniej Europy, czyli głównie Francji i Niemiec. Bo nawet nie grając pierwszych skrzypiec w zespole komentatorów widzących oczami wyobraźni powstającą od roku wielką Polskę, trzeba zauważyć, że Biden wysyła jasny sygnał do świata, że nie ma już NATO pierwszej i drugiej kategorii, że nasza część liczy się tak samo – a może i bardziej – w systemie bezpieczeństwa i wagi członkostwa. Że granica obrony sojuszu nie zaczyna się na Odrze, ale na Bugu, a może nawet na Dnieprze. Ta amerykańska determinacja w oferowaniu nam ochronnego parasola jest aktem znaczącym dla naszego bezpieczeństwa. I trzeba robić wszystko, żeby się to nie zmieniło, np. wraz ze zmianami w Białym Domu.

Obecność prezydenta USA w Kijowie to sygnał nie tylko dla Rosji, ale i dla Chin.

Większość uważa, że obecność Bidena w Kijowie to było zagranie na nosie Putinowi. Fakt, że prezydent USA rok po inwazji stanął tam, gdzie Rosjanie chcieli być w trzy tygodnie od rozpoczęcia wojny, musi ich zdenerwować. Pierwsze reakcje Moskwy były bardzo ostre. Zemsta wręcz wisi w powietrzu. Ale to chyba zbyt oczywiste, wiedząc nawet, jak Amerykanie lubią takie symbole. Czy odbiorcą nie miały być przypadkiem nie Rosja, ale Chiny, które – jeśli wierzyć ostatnim doniesieniem – wahają się, czy nie wspomóc Rosji swoim uzbrojeniem? Obecność Bidena w Kijowie miała być chyba sygnałem dla Pekinu, by się sto razy zastanowił nad tym ruchem. Bo czyż to, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, nie jest partią globalnych szachów, obliczoną na to, jak ma wyglądać świat za 20, a może i za 50 lat?

I na koniec jeszcze jedna refleksja. Ponad dwa lata temu mówiło się, że sędziwy i potykający się Biden nie doczeka połowy kadencji, a zastąpi go Kamala Harris. A tu okazuje się, że starszy pan nie tylko przejdzie do historii świata jako znaczący strateg, lecz także wykazuje się aktem wielkiej odwagi i siły, nie lecąc, ale jadąc pociągiem z Polski do ogarniętego wojną Kijowa.

W SKRÓCIE

■ **Papieskie nominacje.** Ojciec Święty mianował nowych członków i konsultorów Dykasterii Kultury i Edukacji. Są wśród nich metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, metropolita lubelski abp Stanisław Budzik oraz ponownie biskup pomocniczy diecezji kieleckiej Marian Florczyk. W gronie konsultorów tej dykasterii znalazł się ponownie ks. prof. Antoni Żurek z Wydziału Teologicznego w Tarnowie. Papież mianował też o. Michela Jalakh z Zakonu Maronickiego Świętego Antoniego, dotychczasowego rektora uniwersytetu swego zakonu w Baabda w Libanie, sekretarzem Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich, a ks. Don Mauro Mantovaniego SDB, dotychczas dziekana Wydziału Filozoficznego Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego w Rzymie – prefektem Biblioteki Watykańskiej.

■ **Carter w hospicjum.** Były prezydent USA 98-letni Jimmy Carter będzie pod opieką hospicyjną po serii krótkich pobytów w szpitalu. Prezydent cierpi na nowotwór złośliwy z przerzutami do mózgu i wątroby.

■ **Afryka mówi nie.** Kościół Anglii porzucił wiarę anglikańską, a jego przedstawiciele są fałszywymi nauczycielami – oświadczył anglikański arcybiskup z Ugandy Stephen Samuel Kaziimba Mugalu po synodalnej decyzji o błogosławieniu par homoseksualnych. Jego przekonanie podzielają inni hierarchowie afrykańscy, m.in. anglikańscy prymasi Nigerii i Kenii.

■ **Dubajgrad.** Zjednoczone Emiraty Arabskie to plac zabaw dla bogatych Rosjan, którzy kupują w Dubaju już więcej nieruchomości niż Brytyjczycy i Hindusi. Dubaj przekształcił się w „Dubajgrad" – napisał holenderski dziennik „De Telegraaf".

■ **Na wzór III Rzeszy.** Rosja prowadzi systematyczną i celową politykę wywozu i indoktrynacji dzieci z okupowanej Ukrainy, przez co łamie Konwencję Genewską i potencjalnie narusza postanowienia konwencji o ludobójstwie – stwierdza raport Obserwatorium Konfliktów Uniwersytetu Yale. Eksperci porównali rosyjską praktykę do tej stosowanej przez III Rzeszę.

■ **Negował Holocaust.** 51-letni mężczyzna został skazany na rok i dwa miesiące pozbawienia wolności bez prawa do wcześniejszego zwolnienia za wielokrotne zaprzeczanie zbrodniom Holocaustu – zadecydował sąd okręgowy w Berlinie-Tiergarten.

■ **Samochody dla Ukrainy.** Rząd Łotwy zdecydował, że samochody skonfiskowane kierowcom prowadzącym pod wpływem alkoholu mogą być przekazywane ukraińskiej armii – poinformował łotewski premier Kriszjanis Karinsz.

ZMARŁ ABP KURTZ

Zmarł polski arcybiskup misyjny Wilhelm Kurtz, od ponad 55 lat pracujący w Papui-Nowej Gwinei. Przeżył 88 lat, w tym 61 w kapłaństwie i 42 w biskupstwie.

Pochodził z Kępy, w obecnej diecezji opolskiej. W 1962 r. przyjął święcenia kapłańskie w Zgromadzeniu Słowa Bożego (werbistów). Po czterech latach pracy duszpasterskiej w kraju został skierowany na misje do Papui-Nowej Gwinei, dokąd przybył w 1967 r., po kilkumiesięcznym pobycie w Australii na kursie językowym. W 1982 r. Jan Paweł II mianował go pierwszym biskupem diecezji Kundiawa w środkowej części kraju. W 1999 r. papież powołał go na stanowisko arcybiskupa koadiutora archidiecezji Madang.

fot. ks. werbiści

W MONACHIUM O UKRAINIE

fot. PAP/EPA/Johannes Simon

Na 59. Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział, że pakt musi utrzymać i wzmocnić wsparcie dla Ukrainy, a Putin nie planuje pokoju, ale więcej wojny. Jeśli Putin wygra, to będzie to dla niego i innych reżimów totalitarnych sygnał, że mogą dostać to, czego chcą, używając siły. Wiceprezydent USA Kamala Harris zapewniła, że Ukraina będzie nadal wspierana przez NATO, a sojusz jest silniejszy niż kiedykolwiek. Premier Polski Mateusz Morawiecki zwracał uwagę, że wielu polityków w zachodniej Europie mówi, że Rosja nie powinna wygrać tej wojny, a Ukraina nie powinna jej przegrać. – Polska chce zmieniać tę narrację i przekazywać inną: że Rosja musi przegrać tę wojnę, a Ukraina ją wygrać – powiedział polski premier. Konferencja była okazją do rozmów polityków. Na zdjęciu prezydent Andrzej Duda po rozmowie z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem i kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem.

TRAGICZNE SKUTKI KATAKLIZMU

Łączna liczba ofiar trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii wynosi obecnie ponad 46 tysięcy. Oficjalne dane z Turcji mówią o 40 642 zabitych, na terenach Syrii ponad 5800 zabitych. W obydwu państwach ok. 122 tys. osób zostało rannych. Na zdjęciu zniszczenia w liczącej 1,5 mln mieszkańców prowincji Hatay w Turcji.

fot. PAP/EPA/Martin Divisek

fot. PAP/EPA/President of Ukraine Volodymyr Zelensky Handout

PREZYDENT USA W KIJOWIE

Agresja Kremla na Ukrainę jest „największą wojną w Europie od czasów II wojny światowej” – oznajmił Joe Biden podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Przywódca USA zapowiedział przekazanie Kijowowi kolejnego pakietu pomocy wojskowej o wartości 500 mln dolarów, obejmującego m.in. amunicję do wyrzutni rakietowych HIMARS. Zapewnił również, że Waszyngton, wraz z zachodnimi sojusznikami, będzie nadal konsekwentnie wspierał Ukrainę.

Podróż Bidena, o którą od dawna zabiegała administracja Zełenskiego, została zaplanowana w szybkim tempie, w tajemnicy przed mediami. Dziennikarze dowiedzieli się o wizycie dopiero po przybyciu prezydenta do Kijowa. Przedstawiciele Białego Domu konsekwentnie dementowali doniesienia o możliwym spotkaniu przywódców na Ukrainie.

KONIEC KARNAWAŁU

Ostatni tydzień karnawału tradycyjnie obchodzony był szczególnie hucznie w Rio de Janeiro i w innych brazylijskich miastach, w Wenecji, ale także w Wiedniu, gdzie od 65 lat o tej porze odbywa się wielki bal w miejscowej operze, w pięknych sceneriach XIX-wiecznej budowli (na zdjęciu).

fot. PAP/EPA/Christian Bruna

Z TATĄ SZYBCIEJ

Na ulicach położonego w zachodnim Jemenie nad Morzem Czerwonym miasta Al-Hudaydah takie widoki nie są rzadkością. Ojciec z szóstką dzieci na motocyklu z pewnością wraca do domu. Z tatą zawsze szybciej.

fot. PAP/EPA/Yahya Arhab

W SKRÓCIE

■ **Hiszpańskie szaleństwa.** Parlament Hiszpanii zatwierdził tzw. ustawę o osobach transpłciowych, umożliwiającą zmianę płci nawet dzieciom, które ukończyły 12. rok życia.

■ **Mołdawia następna?** Rosja posiada plany przewrotu w Mołdawii, które przewidują ataki dywersantów na budynki rządowe, w tym wzięcie zakładników, połączone z wykorzystaniem protestów opozycji – ostrzegła prezydent Mołdawii Maia Sandu, apelując do parlamentu o zwiększenie uprawnień służb.

■ **Wyjadą z Rosji.** Ambasada amerykańska w Moskwie wezwała obywateli USA do natychmiastowego opuszczenia Rosji. Osobom z podwójnym obywatelstwem grozi przymusowe wcielenie do wojska.

■ **Żądanie uwolnienia biskupa.** Władze Stanów Zjednoczonych wezwały lewicowy reżim Daniela Ortegi w Nikaragui do natychmiastowego uwolnienia biskupa Rolando Alvareza. Został on skazany na 26 lat więzienia.

■ **Zdradzi tajemnice wojskowe?** Na granicy pomiędzy USA i Meksykiem pojawił się rosyjski inżynier wojskowy, prosząc o azyl i oferując ujawnienie najpilniej strzeżonych rosyjskich tajemnic wojskowych dotyczących bombowca Tu-160, zwanego też przez Rosjan „Białym łabędziem”.

■ **Tesla zwalnia związkowców.** Produkujący samochody elektryczne amerykański koncern Tesla zwolnił kilkudziesięciu pracowników za zakładanie związku zawodowego – poinformowała agencja AP, powołując się na centralę związkową Workers United.

■ **Broń za białe konie.** Korea Północna podejrzewana jest o wysłanie do Rosji uzbrojenia w zamian za towary luksusowe i pociąg pełen białych koni dla przywódcy KRLD Kim Dzong Una i jego rodziny – podał południowokoreański dziennik „Dzoson Ilbo”. Niedawno północnokoreańskie media pokazały Kima i jego córkę na białych koniach.

■ **Afery ciąg dalszy.** Belgijskie śledztwo w sprawie domniemanej korupcji i kupowania wpływów przez Katar i Maroko w Parlamencie Europejskim rozszerzyło się. Pojawiły się w nim nazwiska dwóch europosłanek: Belgijki Marii Areny i Włoszki Alessandry Moretti. Obie należą do grupy Socjalistów i Demokratów.

■ **Sześć lat za prawdę.** Sąd Dzielnicy Leninowskiej w Barnaule na Syberii skazał na 6 lat kolonii karnej dziennikarkę rosyjskiej agencji RusNews Marię Ponomarenko. Odważyła się ona oskarżyć lotnictwo rosyjskie o zbombardowanie w marcu ub.r. teatru w Mariupolu.

■ **Rozruszniki od zmarłych.** Rumuńska prokuratura poinformowała o rozpoczęciu śledztwa przeciwko pięciu lekarzom podejrzanym o wszczepianie chorym rozruszników serca pobranych od zmarłych. Jeden z podejrzanych został aresztowany.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

Anna Meetschen

Wielkopostne wołanie o pokój

Początek tegorocznego Wielkiego Postu zbiegł się z rocznicą wybuchu wojny, która toczy się w Ukrainie za sprawą rosyjskiej agresji. Trudno się dziwić, że wszystkie myśli biegną w stronę umęczonej tym konfliktem ludności, spychając na dalszy plan inne kwestie.

Nie inaczej było z tegorocznym karnawałem. Minął w pośpiechu, bez emocji, bo jak tu się bawić, kiedy tuż za wschodnią granicą giną ludzie. Przynajmniej u nas w Polsce, bo dalej na Zachodzie to wiadomo – co z oczu, to i z serca. Karnawał w Wenecji w tym roku odbył się z niezwykłym rozmachem, po raz pierwszy od pandemii bez żadnych restrykcji. Podobnie w Niemczech ulicami miast przeszły w ubiegłym tygodniu karnawałowe korowody, a wśród tematów, na przykład tego w Kolonii, znalazły się odniesienia do Kościoła: kobiety księża i księża jadący w klatce przebrani za świnie. To nie pierwsze obraźliwe dla katolików akcenty w niemieckich korowodach, tyle że tym razem nawet niektórzy ludzie Kościoła chwalili dobór tematów.

fot. Cash Macanaya/Unsplash.com

Tymczasem dla katolików był to ogólnie smutny czas, a może raczej czas refleksji, po śmierci papieża seniora Benedykta XVI, a następnie kard. George'a Pella. Odeszło dwóch wielkich świadków wiary, którzy dla wielu wierzących byli drogowskazami w tym pogubionym świecie.

Trudno o inną intencję na Wielki Post niż modlitwa o pokój na Ukrainie.

Tymczasem weszliśmy w okres pokuty, który od samego rozpoczęcia naznaczony jest podsumowaniem ostatnich dwunastu miesięcy pomocy niesionej sąsiadom zza naszej wschodniej granicy. O tę pomoc nadal proszą duchowni i siostry zakonne pracujący na Ukrainie, a także biskupi, którzy zostali ze swoimi wiernymi. Codzienne apele o modlitwę abp. Swiatosława Szewczuka nie powinny pozostać bez echa. Do jego próśb dołączają się także zwierzchnicy kościelni z innych krajów, w tym z Polski. Przewodniczący KEP abp Gądecki poprosił, aby 24 lutego był dniem modlitwy, a niedziela 26 lutego dniem pomocy materialnej dla Ukrainy. Z podobnym apelem wystąpili biskupi niemieccy z obu Kościołów chrześcijańskich, sygnując tę inicjatywę w internecie nazwą #pray4ukraine.

Rocznica wybuchu wojny była również w Ukrainie dniem modlitwy i postu w intencji zakończenia inwazji rosyjskiej. To, że modlitwa utrzymuje naród ukraiński przy życiu, mówił wielokrotnie abp Szewczuk. Dlatego w tym roku trudno o inną intencję na Wielki Post niż modlitwa o sprawiedliwy pokój na Ukrainie i zakończenie działań wojennych.

Problem w tym, że wielu osobom to wołanie o modlitwę za Ukrainę dość się osłuchało, tak jak i sama wojna. Przedłużające się konflikty przestają być szokujące i powszednieją, a ludzie wracają do swoich spraw. To, co nas bezpośrednio nie dotyczy, nie boli już tak bardzo. Ale sami Ukraińcy nie dają nam o tym zapomnieć, i dobrze. Nie można żyć jakby nigdy nic, gdy brat obok cierpi. Przypomniała o tym mocno delegacja ukraińska na Zgromadzeniu Kontynentalnym Synodu w Pradze. Podczas gdy niektórzy zachodni delegaci rozprawiali o tym, jak „popchnąć" w Kościele sprawy światopoglądowe, delegaci z Ukrainy przypomnieli, że ich rodacy chcieliby po prostu żyć i modlić się w pokoju.

Dlatego też, jeśli jeszcze nie wiemy, w jakiej intencji modlić się i pościć w tym sprzyjającym czasie pokuty i osobistego nawrócenia, to już chyba nie musimy mieć rozterek. A wspólne wołanie do Boga o pokój jest w stanie zmienić bieg historii, jak to już nieraz miało miejsce.

Biskup o masonerii

Potępienie masonerii przez Kościół nadal obowiązuje. Katolicy, którzy należą do loży, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii. Od tej reguły nie są przewidziane żadne wyjątki – podkreślił abp Bruno Forte, czołowy włoski teolog i metropolita Chieti-Vasto, w odpowiedzi na działalność masonerii w jego diecezji.

Negatywna ocena Kościoła wobec stowarzyszeń masońskich pozostaje niezmienna, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za nie do pogodzenia z doktryną Kościoła. Dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana. Abp Forte odwołuje się zarówno do kanonu 1374 kodeksu prawa kanonicznego, jak i jego interpretacji przez Kongregację Nauki Wiary z 1983 r. W odpowiedzi masoni wyrazili swoje oburzenie i zapowiedzieli odwołanie się w tej sprawie do papieża Franciszka./**wś**

Odznaczenie dla s. Rak

Z okazji Dnia Odrodzenia Państwa prezydent Litwy Gitanas Nausėda tradycyjnie wręczył odznaczenia państwowe za zasługi dla Litwy i rozsławianie jej imienia w świecie. Wśród odznaczonych jest polska zakonnica Michaela Rak.

Siostra ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego mieszka w Wilnie od 2008 r. Jest założycielką pierwszego hospicjum na Litwie. Wcześniej była współzałożycielką hospicjum w Gorzowie Wielkopolskim. Zorganizowania hospicjum w Wilnie podjęła się na prośbę arcybiskupa wileńskiego Audrysa Bačkisa./**wś**

Dariusz Kowalczyk SJ

San Remo, czyli walec antykultury

W latach 50., 60. i 70. piosenki z festiwalu w San Remo nie tylko zapadały na długo w pamięci Włochów, ale także były znane szeroko poza Italią. Któż nie słyszał przeboju „Volare”… Wtedy liczyła się muzyka, wpadająca w ucho piosenka, elegancja, ogólnie uznawane kanony piękna. Dziś w świecie tzw. popkultury króluje skandal, prowokacja, estetyka LGBT, lewicowe ideologie. Mało kto pamięta piosenki. Newsem jest to, że jeden wytatuowany i zakolczykowany wykonawca namiętnie pocałował w usta drugiego wytatuowanego i dziwnie ufryzowanego wykonawcę. Albo że jacyś panowie imitowali stosunek seksualny.

Vittorio Sgarbi, polityk, znawca sztuki, komentator, na temat San Remo 2023 stwierdził krótko: „Pożałowania godny, bez sensu, bez znaczenia, infantylny. Żadnej muzyki, żadnych piosenek, w głowie nie pozostaje nic”. Mario Adinolfi, dziennikarz i polityk, zauważył, że „swego czasu San Remo był wizytówką kraju. Teraz wydaje się domem wariatów, gdzie kręcą się półnadzy o płynnej seksualności (*fluid*), z włosami pomalowanymi jak w plemieniu Czejenów”. A Vincenzo de Luca, bynajmniej nie prawicowy polityk, prezydent regionu Kampanii, powiedział: „Powiedziano, że to był festiwal lewicy. Nie! To był festiwal chamów, festiwal wulgarny. Jedyne, co mogło się podobać, to zejście po schodach tej czy innej kobiety świata spektaklu”.

Rzeczywiście, niektóre kobiety schodzące po schodach mogły się podobać. Czar pryskał, kiedy zaczynały wygłaszać swoje ogólnie słuszne orędzia do ludzkości. Za to większość mężczyzn nie zachwycała ani wyglądem, ani powtarzanymi sloganami typu „Niech żyje miłość. Niech żyje seks. Niech żyje wolność”. W tej sytuacji mogła przypomnieć się piosenka Danuty Rinn: „Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy / Orły, sokoły, herosy? / Gdzie ci mężczyźni na miarę czasów / Gdzie te chłopy?”… Chociaż niektórym się podobało, i to bardzo. Opowiadała znajoma, która sprząta u pewnej pary homoseksualnej, że owa para zapraszała znajomych, by w kolejne wieczory razem oglądać San Remo i kibicować ulubionym wykonawcom.

San Remo śledziła także wychowana na internecie i Netfliksie młodzież. Zapytani przez nauczycielkę w klasie o to i owo w sprawie festiwalu, młodzi orzekli, że całujący się w usta panowie piosenkarze pokazują nam, jak być sobą, jak być tolerancyjnym i otwartym. Ale kiedy jeden z uczniów miał inne zdanie, a mianowicie że wielu z tych piosenkarzy udaje gejów albo biseksualnych, bo wie, że dziś w świecie rozrywki to im się opłaca, że prowokują, bo inaczej nikt by o nich nie mówił, to został od razu zakrzyczany, że jak śmie takie rzeczy mówić. Zbeształo chłopaka oczywiście w imię tolerancji i otwartości na różne poglądy.

Współczesna popkultura jest w dużej mierze antychrześcijańska. Niekiedy wydaje się wręcz demoniczna. Spektakl na gali Grammy przypominał satanistyczną orgię. Stanowi to duże wyzwanie dla Kościoła. Bo orędzie Ewangelii wymaga kultury, tej wysokiej, ale także tej popularnej, która mogłaby je nieść na swój sposób. Z drugiej strony kultura potrzebuje otwarcia na transcendencję, na Boga. W przeciwnym razie staje się łupem prymitywnego merkantylizmu oraz radykalnych ideologii zalatujących „siarką”.

> **Współczesna popkultura jest w dużej mierze antychrześcijańska.**

W 1992 r. Jan Paweł II w przemówieniu do Papieskiej Akademii Nauk mówił o „kulturze rozdartej”, która jest w gruncie rzeczy zaprzeczeniem kultury, jakąś antykulturą. Krzysztof Karoń w książce „Historia antykultury” stwierdza, że w historii sztuki nie brakowało przełomów, ale zawsze sztuka była „wyrazem kultu żmudnej, planowej i twórczej pracy, dążenia do doskonałości”. Natomiast sztuka współczesna jest „wyrazem chaosu, przypadku, bylejakości, destrukcji, brzydoty i w ostatecznej konsekwencji – patologii”. Można by powiedzieć, że piękno sztuki inspirują Boży aniołowie. Brzydotę antysztuki wspiera zbuntowany anioł, diabeł, który nie bez powodu nazywany jest małpą Pana Boga (*simia Dei*), czyli kimś, kto przedrzeźnia Stwórcę i wynaturza Jego dzieła.

Robert Tekieli opowiadał, że kiedy był szefem anarchistycznego „Brulionu”, jeszcze przed swoim nawróceniem na katolicyzm, to radził swoim współpracownikom tak: „Zrób to po Bożemu, a potem to zepsuj”. Taka rada świetnie oddaje istotę tego, czym jest antykultura. Bierzemy trochę prawdziwej kultury, a potem to psujemy, dodając na przykład wulgarności, bluźnierstw, wyuzdanego seksu… Walec antykultury się toczy! Kiedy i kto go zatrzyma?

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

REKLAMA

fot. archiwum prywatne

Spowiedź – tylko dla dorosłych?

Z ks. **Marcinem Węcławskim**, propagatorem wczesnej spowiedzi i Komunii świętej, rozmawia Monika Odrobińska

Niektóre środowiska wysuwają postulaty spowiedzi dopiero po szesnastych urodzinach. Czy sakrament pokuty rzeczywiście jest traumą dla dzieci?

Dziecko jest pełnym człowiekiem, wyposażonym w rozum, uczucia i wolę, a więc i sumienie. Owszem, jego sumienie jest dopiero w fazie kształtowania, ale już kilkulatek ma świadomość złego postępku i odczuwa wyrzuty sumienia jak dorośli. Tak samo ma potrzebę uwolnienia się od poczucia winy – zniknie ono nie wskutek zanegowania spowiedzi, ale uwolnienia się od grzechu.

Pomysł zakazania spowiedzi do szesnastego roku życia jest wstępem do zniesienia spowiedzi w ogóle, a to doprowadzi do zanegowania grzechu, przed czym przestrzegali już Pius XII i Jan Paweł II. Pozbawienia dzieci sakramentu pokuty i pojednania nie zawaham się nazwać grzechem ich gorszenia, polegającego nie na nauce zła, ale na odebraniu im możliwości uwolnienia się od zła. A uwolnienie się od grzechu to jeden z warunków osobistej świętości. Myślę, że te postulaty ukazują nie tyle problemy dzieci, ile problemy dorosłych, którzy je formułują.

Ktoś mógłby powiedzieć: a z czego takie dziecko ma się spowiadać, niech poczeka, aż naprawdę będzie miało czym „zawracać głowę Trójcy Świętej”.

Dziecko powinno przystąpić do I Komunii świętej, zanim pozna smak grzechu. Potem, gdy w szkole zetknie się z wulgaryzmami, nienawiścią, pornografią, bez świadomości, jak ciężkiego kalibru to grzechy, łatwiej może dać im się skusić. Pewna babcia opowiadała mi o zostawionej przez jej siedmioletnią wnuczkę karteczce z przeprosinami, bo podebrała jej 70 groszy. Zapytana, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała, że chciała pomóc koledze, który nie miał na bułkę. Nie powinniśmy bagatelizować grzechu dziecka, bo choć dla nas błahy, jemu jawi się jako ważny. Dziewczynka czuła, że jej dobre intencje nie zmywają złego postępku, ale skoro go żałowała, powinna mieć szansę na miłosierdzie.

Kanon 97 kodeksu prawa kanonicznego z 1983 r. mówi, że już siedmioletnie dziecko może popełnić grzech, za który ponosi pełną odpowiedzialność moralną. Nie ma się co przy tym spierać o granicę między grzechem ciężkim i powszednim. Jeśli w konfesjonale przedszkolak mówi, że popchnął kolegę, a tamten się przewrócił i płakał, to znaczy, że ten czyn go obciąża i chciałby ów balast zrzucić.

Ks. Marcin Węcławski (1956) – proboszcz poznańskiej parafii Maryi Królowej, inicjator i propagator wczesnej spowiedzi i Komunii świętej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Woźnego.

Kanon 914 KPK nie określa ściśle wieku gotowości dziecka do przyjęcia I Komunii świętej i poprzedzającej ją spowiedzi. Mówi natomiast o momencie „dojścia do używania rozumu". Kiedyś po udzieleniu nauki, nałożeniu pokuty i wypowiedzeniu formuły „A teraz żałuj za grzechy" usłyszałem od sześciolatka: „ja nie teraz, ale cały czas żałuję". Oto postawa, do jakiej odnosił się Jezus w słowach, byśmy byli jako dzieci, inaczej nie wejdziemy do Królestwa Bożego. Po 42 latach bycia księdzem, w tym 30 proboszczem w dużej parafii, w której przygotowuję do Komunii nawet pięcioletnie dzieci, wiem, jaką radość może im dać dobrze przeżyty sakrament pokuty.

Niestety, bywa też przeżywany źle. Znam mężczyznę, który zmuszony w dzieciństwie do spowiedzi i źle potraktowany przez spowiednika, zamknął się na Kościół. Jak dobrze przygotować dziecko do tego wydarzenia?

Rzeczywiście, przykre doświadczenie pierwszej spowiedzi może przełożyć się na niechęć do niej, aż do jej negowania. Zdarzyło mi się pogonić ojca, który nagrywał kamerą spowiedź swojego dziecka, co już zakrawało na religijną pornografię.

Przykazania kościelne obowiązują od siódmego roku życia, a jedno z nich mówi o spowiedzi i Komunii świętej na Wielkanoc.

Czasem przychodzi walczyć nie tylko ze zbyt błahym stosunkiem do spowiedzi jako kolejnego „materiału" na rodzinny filmik, ale także z nadgorliwością, np. w stosunku do formuły spowiedzi. Zbytnie przykładanie do niej wagi sprawia, że w konfesjonale dziecko skupia się, by ją poprawnie wyrecytować, niczym wierszyk na akademii. Bo jeśli nie, to ksiądz nakrzyczy, a rodzice najedzą się wstydu. Jako młody ksiądz ze zgrozą obserwowałem, jak dziecko czytało grzechy z kartki zapisanej maczkiem przez mamę i dukało „cudzłuszyłem", bo nie rozumiało, co znaczy cudzołóstwo. Takie przeżywanie spowiedzi może do niej zrazić.

Wiele razy widziałem, jak po pierwszej spowiedzi dzieci biegły w podskokach do rodziców – nie dlatego, że udało im się wyrecytować formułkę, ale z czystej radości po doznaniu przebaczenia i miłosierdzia. Konfesjonał to miejsce, w którym dzieci powinny się dowiedzieć, że Bóg nas nie potępia, ale zbawia.

Ale czy pięcio-, a nawet dziewięciolatek jest w stanie zrozumieć, czym jest rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy, szczere wyznanie grzechów oraz zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu?

Nie mam wątpliwości, że przyjęte w Polsce dziewięć/dziesięć lat (trzecia klasa szkoły podstawowej) jako „wiek pierwszokomunijny" to za późno. Poczucie winy dzieci znają wcześniej i mają prawo się od niego uwolnić. Przykazania kościelne obowiązują przecież od siódmego roku życia, a jedno z nich mówi o spowiedzi i Komunii świętej na Wielkanoc. Skoro dzieci są w stanie opanować obsługę komputera i zręby języka angielskiego w wieku przedszkolnym, to nie będzie ponad ich możliwości przyswojenie wiedzy o sakramentach pokuty i Eucharystii.

Dziecko powinno przystąpić do I Komunii świętej, zanim pozna smak grzechu.

Ważne jest, by rachunek sumienia nie koncentrował się na „rachowaniu" grzechów. Przygotowując rodziny do I Komunii dziecka, domagam się, by rodzice nie wypisywali jego grzechów na kartce, bo to łamie tajemnicę spowiedzi. Tym, co rodzice mogą zrobić, jest pomoc w codziennym rachunku sumienia odprawianym przy wieczornej modlitwie. Mogą wówczas zasugerować, że córka np. nie była dziś grzeczna dla babci i to obraziło nie tylko ją, ale i Pana Boga. Nie chodzi o wzbudzanie w ten sposób poczucia winy, ale o kształtowanie sumienia.

Także aby dziecko umiało żałować za grzechy, powinno mieć świadomość, że mogło nimi skrzywdzić konkretne osoby, ale najbardziej Pana Jezusa. Pomocą w żalu za grzechy jest pocałowanie przez dziecko Ukrzyżowanego.

A jeśli sześciolatek powie, że wcale nie żałuje kopnięcia kolegi, bo to tamten zaczął?

To powinien usłyszeć, że Jezus uczy, by zło dobrem zwyciężać. Niekoniecznie przyjmie to natychmiast i bez oporów, wszak wychowanie to proces, dlatego rodzice konsekwentnie powinni kształtować sumienie dziecka.

Kolejnym warunkiem spowiedzi jest postanowienie poprawy. Można wytłumaczyć dziecku, że Pan Bóg pragnie jego świętości, i wspólnie zastanowić się, w czym może ją osiągnąć, co mu w tym przeszkadza i o jaką łaskę w pokonywaniu trudności może poprosić w modlitwie.

I rzecz często pomijana: zadośćuczynienie. Dzięki niemu dziecko wie, że swoją winę może naprawić, na czym „skorzysta" i osoba skrzywdzona, i sam winowajca.

Wrócę jeszcze do formuły spowiedzi, która jako taka nie jest zła – dzięki jej znajomości ludzie bliscy śmierci są w stanie się wyspowiadać. W książeczkach do nabożeństwa dzieci pierwszokomunijnych formuła jest dostosowana do ich wieku. Jeśli ćwiczy się ją odpowiednio długo, w konfesjonale nie sprawi trudności. Ale i w razie pomyłki nic się nie stanie, kapłan pomoże z niej wybrnąć. Zachęcam rodziców, których dzieci mają przystąpić do I Komunii świętej w maju, by formułę ćwiczyli z dziećmi od Adwentu.

W mojej parafii dzieci spowiadają się po raz pierwszy nie w konfesjonale, ale przy balustradzie przed ołtarzem, ksiądz siedzi na krzesełku. Przypomina to sytuację syna marnotrawnego, który przychodzi do Ojca i od niego otrzymuje miłosierdzie. Rodziców uczulam, by wokół sakramentu pokuty nie wprowadzali atmosfery trudnego egzaminu, ale szansy na odzyskanie pokoju w sercu.

Jak w ogóle przekonać do dziecięcych spowiedzi w czasach, gdy nazywanie błędów uznawane jest za stygmatyzowanie, a wyznaczanie granic za tłamszenie?

To przejaw zideologizowanej psychologii, która wychowuje duchowe kaleki, niezdatne do życia nie tylko chrześcijańskiego, ale także małżeńskiego, rodzinnego, społecznego – słowem: do wzięcia odpowiedzialności za swoje czyny i postawy. Jeśli chcemy wychować człowieka świadomego zarówno tego, że z natury jest skłonny do zła, ale i tego, że zawsze może się od niego uwolnić w konfesjonale, sami dawajmy przykład. Dziecko, które widzi, że mama i tata nie boją się spowiedzi, a po niej są lepsi, wręcz „lżejsi na duchu", samo będzie chciało do niej przystąpić. I co jeszcze ważniejsze: jeśli dziecko doznaje przebaczenia ze strony swoich rodziców, tak samo będzie pewne, że otrzyma je od Boga, Ojca miłosierdzia, w którego imieniu ksiądz odpuszcza mu grzechy w konfesjonale.

Dzieci od dawna „bawiły się w Mszę". Nowe media stały się narzędziem owocnej ewangelizacji. „Msza w Roblox" nie jest dobrym przykładem ani jednego, ani drugiego.

Pusta zabawa

ks. Łukasz Piotrowski

fot. screen Roblox

fot. screen Roblox

Wyobraźmy sobie sytuację, która mogła wydarzyć się naprawdę. Rodzina z Polski nagrywa pogrzeb ukochanej mamy i babci i wysyła nagranie wnukowi mieszkającemu w Australii albo Nowej Zelandii. Wnuk ogląda nagranie ze wzruszeniem, zatrzymuje płytę jako najważniejszą pamiątkę po babci. Zawsze wtedy, gdy chce przypomnieć sobie babcię i wczesne dzieciństwo spędzone z nią w Polsce, włącza nagranie i niezmiernie się wzrusza. Możliwe? Oczywiście, że tak.

A teraz wyobraźmy sobie, że płytę z nagraniem kradnie sąsiad. Dla żartu, choć to wcale nie jest śmieszne, tworzy grę, w której głównym zadaniem grających jest zbudowanie kościoła, cmentarza i odegranie jak najdokładniej pogrzebu ukochanej babci. Inni gracze z kolei mogą stać się uczestnikami tego pogrzebu, by w dużej mierze z ciekawości albo wprost „dla beki" wziąć udział w tym wydarzeniu. Możliwe? Tak.

Zabawa w Mszę

„Msza w Roblox" to zjawisko, które w ostatnich tygodniach zdobyło oszałamiającą popularność. Najkrócej mówiąc, na platformie do tworzenia gier komputerowych określona osoba „powołuje do życia" budynek kościoła, zbiera grupę tworzącą liturgię. Następnie zaprasza realnie istniejące osoby, by jako wirtualne postacie – przypominające ludziki z klocków – uczestniczyły w zaimprowizowanej „Eucharystii".

Celem twórców wcielających się w rolę księdza lub biskupa i ministrantów jest jak najwierniejsze odwzorowanie prawdziwej Mszy. Z czytaniami mszalnymi, tekstami modlitw, Ewangelią, a nawet homilią. Oczywiście wypowiadane są też modlitwy konsekracji, a później uczestnicy podchodzą do „Komunii świętej".

Celem uczestników jest z kolei… Modlitwa? Nauka liturgii? Ciekawość? Zgryw? Wybierzcie sobie Państwo sami. Z rozmów, które przeprowadziłem z kilkudziesięcioma młodymi ludźmi (11–14 lat), wynika, że na pewno należy wykluczyć to pierwsze. Reszta jest już indywidualną sprawą.

„Msza w Roblox" to nie Msza, a uczestnictwo w tej grze to nie to samo co zwykła „zabawa w księdza", jaką podejmowały kiedyś dzieci.

Można postawić pytanie: Czy prawdziwa sytuacja z „Mszą w Roblox" przypomina w jakimś stopniu wymyśloną sytuację nagrania pogrzebu babci? Mnie jako księdzu, ale też człowiekowi po prostu ochrzczonemu przypomina, i to bardzo. Dzieci lub młodzież bawią się w „odprawianie Mszy", zapominając lub nie wiedząc, że wchodzą w największą z tajemnic wiary katolickiej.

Pusty teatr

W internetowych komentarzach spotkać można wielu, którzy bronią tego zjawiska. Wśród nich są także duchowni występujący na YouTubie i TikToku. Jednym z najczęściej pojawiających się argumentów „za" jest to, że „przecież wielu księży bawiło się w dzieciństwie w odprawianie Mszy". Takie i podobne argumenty podnoszą również dzieci, które pytałem o tę grę.

Mimo wszystkich łudzących podobieństw „Msza w Roblox" to nie Msza, a uczestnictwo w tej grze to nie to samo co zwykła „zabawa w księdza", jaką podejmowały kiedyś dzieci. Ołtarzyk wykonany na kuchennym stoliku, mszalik z zaadaptowanej książeczki z bajkami i komunikanty wycięte z kartki papieru wyglądają zupełnie niewinnie wobec dopracowanej wizualizacji graficznej kościoła, ołtarza z ozdobnymi lichtarzami oraz kapłana ubranego w ornat. Zabawę naśladowczą właściwą dla dzieci, podczas której rozwijały swoje rozumienie świata i wchodziły w role dorosłych, zastąpiło poważnie wyglądające „bycie księdzem", „bycie ministrantem" czy „bycie wiernym świeckim uczestniczącym w Eucharystii". Prawdziwa zabawa została wyparta przez pseudorealistyczne działanie młodych ludzi naśladujących za pomocą internetowych źródeł Mszę i wszystkich „wiernych świeckich", którzy logują się na takie wydarzenie. Jakby poważnie nie brzmiało następne zdanie, to piszę je z całą świadomością znaczenia każdego ze słów. Pseudorealizm „Mszy w Robloksie" to tragiczne nieporozumienie dla najbardziej zaangażowanych graczy i niepotrzebny teatr dla trefnisiów i gapiów, którzy świadomie lub nieświadomie depczą świętość Eucharystii.

Zgniłe owoce

„Msza w Roblox" pozwala wypowiadać słowa i gesty liturgiczne w kontekście i z intencją niewłaściwą dla prawdziwej Mszy. Dzieci nie modlą się, lecz skupiają na jak najdokładniejszym w ich mniemaniu odwzorowaniu słów i zachowań księdza. Uczestnicy obserwują. Część z nich żartuje. Część udaje „poważne uczestnictwo we Mszy". Tragizm tej sytuacji polega na tym, że Jezus nie jest obecny realnie, ale zostaje zakładnikiem gry. Słowa i gesty nie sprawiają tego, co oznaczają, więc są pustym teatrem. Ktoś, kto się stara, żeby wszystko było „jak trzeba", uczestniczy w czymś, co z zasady i od samego początku jest na wspak co do istoty. Ktoś, kto przychodzi na „Mszę w Roblox" „dla zgrywu", świadomie lub nieświadomie obraża świętość Eucharystii. Część uczestników pojawiająca się z ciekawości nabywa niesłusznego przekonania, że „chłopcy się tak bardzo starają i Msza jest tak przyjemna", a w rzeczywistości uczestniczą w tragicznym przedstawieniu. Owoce zaś są zgniłe. Pustka i zamęt.

Gra w „odprawianie Mszy”

Z ks. prof. **Józefem Klochem**, wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, prekursorem zastosowań informatyki i internetu w Kościele w Polsce, rozmawia Marta Kawalec

„Msze odprawiane” w wirtualnej przestrzeni Robloksa stały się ostatnio hitem wśród dziecięcych rozrywek.

Roblox to platforma do gier. W kilku profilach stworzono miejsce, gdzie awatary dzieciaków wcielają się w role ministranta, lektora, kantora czy duchownego podczas Mszy świętej czy nabożeństw. Można w nich dostrzec znajomość liturgii, wystroju świątyni, a nawet wyglądu szat. Są czytania, jest śpiew międzylekcyjny. Kiedy zaś przychodzi chwila Komunii świętej, wszyscy ustawiają się w kolejce. Zadbano nawet o szczegóły – ministrant zwraca księdzu uwagę, że gdzieś jeszcze Komunia nie była rozdawana, albo ksiądz pyta, czy ktoś jeszcze chce przystąpić do tego sakramentu. Ołtarz, naczynia liturgiczne są bardzo dobrze odtworzone. Począwszy od pieśni na wejście, aż po słowa „Idźcie w pokoju Chrystusa” całość jest bardzo poważnie odtwarzana.

fot. arch. ks. prof. Klocha

Każdy ma tu swój nick zamiast imienia, a uproszczony wygląd zbliżony jest do ludzików z klocków. To bardzo współczesna wizja anonimowych wiernych.

Nowe narzędzia i awatary w cyfrowo zbudowanym kościele są odbiciem współczesnych trendów w komunikacji. Oczywiście, nie tylko w Robloksie można tworzyć takie wnętrza. Kiedyś był Second Life, który też był symulacją rzeczywistości. To przykłady wykorzystania współczesnej technologii i życzyłbym, aby opiekunowie liturgicznej służby ołtarza korzystali z tego typu narzędzi. Gry potrafią uczyć! Chcę szczególnie zwrócić uwagę na edukacyjne elementy tego typu gier.

Jakie na przykład?

Mogę sobie tylko wyobrazić, ile wiedzy liturgicznej musiały nabyć osoby reprezentowane przez awatary! „Odprawiana Msza święta” to efekt końcowy, ale by stworzyć tego typu cyfrową symulację, trzeba wiedzieć, czym charakteryzuje się dany okres liturgiczny, jakie szaty i naczynia liturgiczne trzeba opracować cyfrowo. Należy zapoznać się z zasadami dotyczącymi odprawiania nabożeństw – a tych jest niemało – oraz czuwać nad przebiegiem. Obejrzałem kilkadziesiąt minut nagrań – nie było w nich żadnej kpiny czy parodii. Te dzieciaki są tam bardzo poważne, dlatego uważam, że uczestnictwo w takiej grze, stanowiącej cyfrowe odwzorowanie Mszy w scenerii Robloksa, nie powinno nikogo gorszyć.

Pojawiają się co prawda postacie, które chcą przeszkadzać w Mszy, biegają po kościele, a w dymkach pojawiają się ich krzykliwe wypowiedzi. Dość szybko jednak reaguje admin tego profilu i taki troll zostaje „zbanowany”, czyli zwyczajnie wyrzucony z gry.

Jeżeli dzieciaki naśladują jakiś fragment naszej rzeczywistości, to znaczy, że uznają go za ważny.

Czy nie jest profanacją, kiedy dziecko wymawia słowa konsekracji?

Oczywiście, że nie – wiadomo, że te słowa nie mają takiego skutku, jak wypowiedziane przez kapłana. Daleki jestem od rzucania gromów na dzieci z Robloksa! Podobnie nikt nie potępiał Józia Ratzingera i jego brata wcielających się na zmianę w celebransa i ministranta. Oni z całą pewnością „odprawiali Mszę świętą” z namaszczeniem w ornacie uszytym przez krawcową ich mamy. Dziś sceneria, szaty, naczynia liturgiczne przyjęły postać cyfrową.

Czy Ksiądz jako dziecko też „odprawiał Mszę świętą”?

Naturalnie! Zamykałem się w pokoju i starałem się odwzorować czynności księdza z Eucharystii. A jeżeli dzieciaki naśladują jakiś fragment naszej rzeczywistości, to znaczy, że uznają go za ważny. Dzisiejsza aktywność uczniów na Robloksie wskazuje na ich zainteresowanie się Mszą świętą! Pokazuje, że jest to dla nich coś istotnego, zwracają uwagę na wiarę.

Czy można więc uznać tę grę za formę ewangelizacji?

Myślę, że w pewnym sensie tak! Mało tego – ta forma robloksowej dynamiki wydała pierwsze owoce w postaci… dwóch kleryków w rzeczywistym seminarium duchownym. W zasadzie formą ewangelizacji jest i to, że o grze dużo mówi się w mediach. Ten rys komunikacji na temat Mszy świętej w dzisiejszym świecie, niesprzyjającym religii, jest istotny! Pod okiem duchownych i wiernych świeckich można i należy wykorzystywać różne cyfrowe narzędzia w duszpasterstwie. Nie ma przeszkód, by stworzyć na Facebooku grupę dla ministrantów, lektorów czy scholi z danej parafii, służącą do kontaktu nie tylko w niedzielę, ale także w ciągu tygodnia. Łatwiej wówczas ustalać, kto kiedy służy, czy znaleźć zastępstwo w wypadku choroby, przesłać link do wartościowego materiału w sieci. To oczywiście nie wyklucza aktywności na żywo – zebrań liturgicznej służby ołtarza, grania w piłkę czy wyprawy w góry. Kontakt realny jest zasadniczy! Warto korzystać z dobrodziejstw świata cyfrowego, ale żyjemy w realnym. Każdy woli zjeść pączka, niż obejrzeć na ekranie symulację jego spożywania – nieprawdaż?

W SKRÓCIE

■ **Wkrótce błogosławieni.** Decyzją papieża Franciszka beatyfikacja Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci odbędzie się 10 września w Markowej.

fot. eiskopat.pl

■ **Na pomoc Turcji.** Na pokładzie wojskowego samolotu CASA C-295 z 8. Bazy Lotnictwa Transportowego, wiozącego pomoc humanitarną dla Turcji, znalazły się śpiwory, kołdry oraz ciepła odzież. Dary, przygotowane przez Caritas Ordynariatu Polowego i Caritas Polska, zostaną przekazane do utworzonej przez Polaków polowej placówki medycznej w miejscowości Göksun.

■ **„Popieramy lekarską klauzulę sumienia”** – to petycja przygotowana przez Fundację Grupa Proelio w obronie klauzuli, która służy nie tylko lekarzom, ale także społeczeństwu, zwłaszcza ciężarnym, którym daje prawo wyboru lekarza, by traktował ich dziecko jak człowieka i pacjenta. Powstała w odpowiedzi na pojawiające się w ostatnim czasie ze strony środowisk lewicowych i proaborcyjnych postulaty likwidacji klauzuli sumienia.

■ **Korespondencja w Oknie Życia.** W Oknie Życia w domu sióstr szarytek w Gnieźnie pozostawiono kilkudniowego chłopca. Zniknął stamtąd list do matki z zapewnieniem o oddaniu dziecka w dobre ręce oraz prośbą o podanie jego daty urodzenia i imienia. Pozostał jednak bez odpowiedzi.

■ **Szeregowy bp Sawa?** Zdegradowania do stopnia szeregowego zwierzchnika Kościoła prawosławnego w Polsce abp. Sawy domagają się byli działacze antykomunistycznego podziemia – podało Polskie Radio Białystok. Do prezydenta Andrzeja Dudy trafiła w tej sprawie petycja podpisana przez 500 osób. To reakcja na pozdrowienia, które metropolita Sawa wysłał do prawosławnego patriarchy Moskwy i Wszechrusi patriarchy Cyryla z okazji rocznicy jego intronizacji.

■ **Pożyteczna Lux Veritatis.** Fundacja Lux Veritatis, nadająca telewizję Trwam, przyjęła nowy statut, w którym odwołano się do ustawy o działalności pożytku publicznego oraz podano kilka szczegółowych celów, m.in. przeciwdziałanie uzależnieniom i przyczynom przestępczości, pomoc Polonii oraz promocję kraju za granicą.

REKOLEKCJE Z BRODĄ

Grupa Medialna Profeto zaprasza na internetowe wielkopostne rekolekcje o spotkaniu i doświadczaniu Boga, głoszone przez Józefa Brodę. Składają się z ośmiu części, a publikowane są w cyklu poniedziałek–czwartek. Józef Broda to genialny multiinstrumentalista i budowniczy instrumentów ludowych, charyzmatyczny pedagog, animator i działacz kultury, społecznik wrażliwy na ludzkie nieszczęście. Prowadził warsztaty muzyczne, teatralne i obrzędowe dla dzieci, zajęcia ze studentami i nauczycielami, ucząc ich wsłuchiwania się w naturę. Występował z Warszawskim Kwartetem Saksofonowym, wykonującym muzykę od Bacha po Kilara, w połączeniu z instrumentami ludowymi. Swoje przemyślenia na temat przyrody, ludzi i ich współegzystencji zawarł w wielu rozmowach i wywiadach, mówiąc, że „mądrością człowieczą jest to, żeby miał świadomość, że jest cząstką większej całości,

fot. mat. pras./Ewelina Zamojska

której nie jest i nie będzie w stanie objąć”. Zbiór swoich myśli zawarł w książce „Łapanie chwili”.

ŚWIĘTOWANIE Z KOPERNIKIEM

fot. PAP/Mateusz Marek

Mszą świętą pod przewodnictwem abp. Wojciecha Polaka rozpoczęły się w toruńskiej katedrze uroczystości upamiętniające pochodzącego z Torunia Mikołaja Kopernika. W homilii bp Wiesław Śmigiel przypomniał związki astronoma z diecezją i zaznaczył, że Kopernik „nie przeciwstawiał, lecz doskonale łączył naukę i wiarę”.

Po Mszy świętej w kaplicy należącej do rodziny Koperników – pod wezwaniem św. Elżbiety – odsłonięto tablicę upamiętniającą Mikołaja. W auli UMK dokonano inauguracji Światowego Kongresu Kopernikańskiego.

Z kolei w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie zaprezentowano robota o twarzy Mikołaja Kopernika, który dzięki sztucznej inteligencji potrafi porozmawiać na każdy temat.

ABORCJA NIE LECZY

Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich wystosowało skierowany do ministerstwa zdrowia, prokuratury i mediów apel o powstrzymanie dostarczania środków do aborcji farmakologicznej.

Medycy zwracają uwagę, że działalność organizacji Aborcyjny Dream Team jest nielegalna, aborcja zaś jest zabójstwem dziecka w prenatalnej fazie rozwoju. Podkreślają też, że przyjmowanie farmakologicznych środków aborcyjnych naraża kobietę na poważne powikłania zdrowotne, w tym krwotok, zakażenie, zaburzenia hormonalne i emocjonalne, uszkodzenie macicy, a także zgon.

„W Polsce od wielu lat działa zorganizowana grupa osób, która ostentacyjnie łamiąc prawo, zaopatruje matki w środki wywołujące aborcję farmakologiczną, co sprawia, że tysiące dzieci jest zabijanych, a tysiące kobiet traci zdrowie i płodność” – czytamy w stanowisku KSLP. Zaznaczono też, że rozprowadzanie i reklama tych środków nie spotyka się z odpowiednią reakcją organów ścigania.

fot. PAP/Łukasz Gągulski

Sygnatariusze protestu zaznaczają, że Aborcyjny Dream Team kłamliwie zapewnia o bezpieczeństwie aborcji wykonywanej w domu środkami zawierającymi Mifepriston i Misoprostol, ukrywając fakt, że nie zostały one w Polsce dopuszczone do obrotu w tym celu.

fot. mat. pras. KUL

KU WIEDZY I ŚWIĘTOŚCI

– Zadaniem duszpasterstwa akademickiego jest nie tylko przekazywanie wiedzy młodym osobom, lecz także wspieranie ich w dorastaniu do pełni człowieczeństwa, jaką jest świętość – podkreślił podczas pierwszego w Polsce spotkania z przedstawicielami prowadzonej przez jezuitów Europejskiej Sieci Duszpasterzy Akademickich (ESDA) prorektor KUL do spraw misji ks. prof. Mirosław Sitarz.

Tematem przewodnim czterodniowego zjazdu na KUL, w którym uczestniczyła grupa osób świeckich i duchownych zaangażowanych w działalność duszpasterstw akademickich, było przekazanie informacji i wdrożenie metod związanych ze wspieraniem studentów w trudnych sytuacjach życiowych. Zjazdy JUPC, czyli Jesuit University Pastoral Care, odbywają się cyklicznie od kilkunastu lat, za każdym razem w innym kraju. Ich celem jest wymiana doświadczeń i dobrych praktyk, a także współpraca międzynarodowa i doszkalanie się m.in. w dziedzinie psychologii i komunikacji.

RÓWNAJ KROK

Dr n. med. Ireneusz Urbaniak, ordynator oddziału urazowo-ortopedycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. Ludwika Perzyny w Kaliszu, jest pomysłodawcą i twórcą pierwowzoru jedynego na świecie miniaturowego urządzenia do wyeliminowania różnicy w długości nóg po operacji stawu biodrowego. Sprzęt jest od dwóch lat testowany w kaliskim szpitalu.

fot. PAP/Tomasz Wojtasik

CZYJA TA BLUZA?

Do Fortu Gerharda – Muzeum Obrony Wybrzeża w Świnoujściu trafiła bluza marynarza i listy z frontu, znalezione 30 lat temu we wraku jednego z niemieckich okrętów. Pasjonaci historii próbują odnaleźć rodzinę marynarza i ustalić, jak potoczyły się jego losy. Dzięki metce z nazwiskiem, znajdującej się na bluzie, i danym adresata na kopertach udało się ustalić, że marynarz pochodził z okolic Gniezna.

fot. PAP/Marcin Bielecki

W SKRÓCIE

■ **Wieża Kazimierza Wielkiego.** Wawelska archikatedra otrzymała od państwa promesę na konserwację hełmu z blachy miedzianej oraz drewna konstrukcyjnego wieży zegarowej świątyni. Wręcznie promesy odbyło się w kapitularzu katedralnym, w którym decydowano o najważniejszych sprawach dla katedry wawelskiej. Wieża zegarowa była wznoszona od czasów Kazimierza Wielkiego, jej powstawanie zostało sfinalizowane w 1522 r. Koszt konserwacji szacowany jest na 7,5 mln zł, jego realizacja potrwa trzy lata. Ostatnie poważne prace konserwatorskie wieży zegarowej odbywały się na przełomie XIX i XX w.

■ **Waloryzacja emerytur.** Świadczenia emerytalno-rentowe wypłacane przez ZUS co roku są waloryzowane. 1 marca wzrosną o 14,8 proc. W tym roku waloryzacja będzie kwotowo-procentowa z zastosowaniem gwarantowanej kwoty podwyżki, która wyniesie 250 zł brutto – przypomina Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

■ **Kaszubska Via Dolorosa.** W każdy piątek Wielkiego Postu na wzgórzach Kalwarii Wejherowskiej odbywają się: o godz. 14.30 – Godzinki ku czci Męki Pańskiej; o godz. 15 – Msza święta w kościele i uczczenie relikwii krzyża świętego; ok. godz. 16 – wyjście procesyjne na Kalwarię. Zaprasza Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne w Wejherowie.

■ **Mniej za tyle samo.** Na zmniejszanie opakowań różnych produktów przy zachowaniu ceny, które nasiliło się w ostatnim okresie, skierowano nieliczne skargi do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów – dowiedział się portal Wirtualnemedia.pl. Przepisy mówią tylko o sposobie prezentowania cen, więc o zmniejszaniu gramatur producenci nie muszą dodatkowo informować. „Konsumentom możemy doradzić, aby dokładnie czytali zarówno etykiety produktów, jak i wywieszki cenowe" – stwierdza UOKiK.

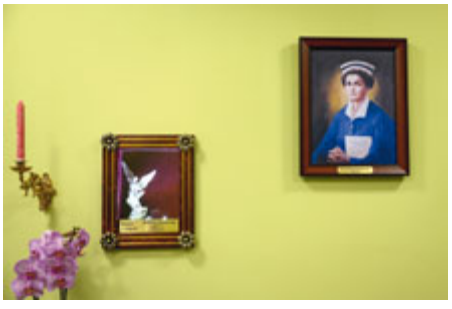

fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

■ **Szpital z relikwiami.** Do Kaplicy Szpitalnej w Zespole Opieki Zdrowotnej w Wągrowcu (arch. gnieźnieńska) uroczyście wprowadzono relikwie bł. Hanny Chrzanowskiej. Minister zdrowia podkreślał m.in. wagę duchowego wymiaru leczenia.

Jacek Karnowski

Bój o przyszłość

„Bitwa o mięso”, której najnowszą odsłonę wywołały doniesienia o zaleceniach organizacji C40 Cities, to objaw kolejnego przyspieszenia w procesie radykalnej przebudowy społeczeństwa, którym kierują jawne i niejawne ponadnarodowe ośrodki lewicowe. To także zapowiedź nowych podziałów politycznych, które mogą okazać się korzystne dla konserwatystów – o ile będą w stanie wykorzystać nadarzającą się okazję. Z pewnością wkraczamy w epokę, w której znów będziemy musieli mierzyć się z eksperymentami na żywym organizmie społecznym. Kolejne pokolenie lewicowych ideologów, niezrażone tragediami XX w., z przytupem zaczyna wdrażać w życie kolejny pomysł na raj na ziemi. Równie nierealny jak poprzednie, równie szalony i być może równie kosztowny.

Co ważne, to już nie są ogólne opisy, ale konkrety. Organizacja C40 Cities, do której należy 100 największych miast świata, w tym Warszawa, przyjęła plan, który zakłada, że do roku 2030 spożycie mięsa spadnie do 16 kg na osobę rocznie (w celu ambitnym do zera), konsumpcja nabiału do 90 kg (cel ambitny: 0 kg), a ubrań do 8 nowych sztuk na osobę (w celu ambitnym do 3 sztuk). Liczba samochodów ma spaść do 190 na 1000 mieszkańców (w celu ambitnym do zera), a samolotem będzie można polecieć raz na dwa lata (w celu ambitnym raz na trzy lata). W sumie są to propozycje niezwykle daleko idące, by nie rzec brutalne. W ciągu dekady nasze życie ma się zmienić w sposób wręcz radykalny. Oznacza to także ścisłą kontrolę naszego życia, bo przecież na mięsie, nabiale, ubraniach i transporcie się nie skończy.

Czy tak precyzyjne wskazania C40 Cities to tylko niezobowiązująca pisanina mało znanej dotąd organizacji, czy też jednoznaczny plan, który będzie konsekwentnie wdrażany? Publicyści lewicy twierdzą, że prawica histeryzuje i przesadza, snując katastroficzne wizje reglamentacji. Sam Rafał Trzaskowski przekonuje, że „Miasto Stołeczne Warszawa nie wprowadzi kartek na żywność”, choćby dlatego,

> **Lewica zbudowała globalną, niesamowicie skuteczną maszynę do wdrażania nawet najbardziej egzotycznych planów.**

że „jedynie rząd ma możliwości prawne do wprowadzenia takiego ograniczenia”. W innej wypowiedzi argumentował, że „prawica znalazła sobie nowy temat, żeby zakrzyczeć własne problemy”. W przeszłości prezydent stolicy podpisywał się jednak pod programem C40 Cities, a nawet się nim chwalił. Podczas zorganizowanego przez siebie Campusu, zapytany o kwestię neutralności klimatycznej, odpowiedział: „Razem z C40, z organizacją, która jest najbardziej ambitna, jeśli chodzi o walkę z ociepleniem klimatycznym, mamy dokładny plan, jak do tego dojść. Jak będziemy rządzić [w całym kraju], to będzie szybciej”. W innej wypowiedzi podkreślał: „Musimy trzymać się razem, sprawić, by nasz głos był słyszalny, (…) wywierać presję na nasze rządy, by nasz głos był słyszalny. To jest to, co robimy w Polsce, to jest to, co robimy w ramach C40. (…) My wiemy, co robić”. Dzisiejsze zaprzeczenia są więc próbą ograniczania politycznych strat. I nie brzmią szczerze.

Ważny jest kontekst, a ten jest oczywisty: lewica zbudowała globalną, niesamowicie skuteczną i sprawną maszynę do wdrażania swoich nawet najbardziej egzotycznych planów. Scenariusz zawsze jest podobny: najpierw luźno rzucane, niezobowiązujące pomysły, później presja medialna, coraz bardziej oficjalne zalecenia, wdrożenie ustaw w kilku najbardziej postępowych państwach i rosnąca presja na wszystkich pozostałych. W końcu twarde sankcje wobec tych, którzy się opierają. Tak było z aborcją, tzw. małżeństwami jednopłciowymi, zmianą płci na żądanie. Tak też dzieje się w sprawie legalizacji narkotyków oraz w kwestiach – więcej niż dyskusyjnej – walki o ochronę klimatu. W istocie niemal wszystkie międzynarodowe instytucje, z Unią Europejską na czele, przestały służyć państwom, które powołały je do życia. Są dziś elementem wdrażającym plany kreowane niejawnie i narzucane społeczeństwom z zewnątrz.

Lewica wyraźnie się śpieszy. Dlaczego? Tego nie wiemy, jest w tym pewna tajemnica, ale fakt jest faktem: ośrodki sterujące wyraźnie dociskają pedał gazu. Tak mocno, że mogą stracić kontrolę nad całym procesem. Może to przynieść nową, bardzo ważną oś podziałów. Z jednej strony „obóz reglamentacji”, z drugiej „obóz normalności”, broniący prawa obywateli do normalnego życia. Szansa jest wyraźna, ale sukces zależy od tego, czy konserwatyści będą w stanie zaproponować społeczeństwu coś więcej niż wyśmiewanie koncepcji lewicy. Jeśli ograniczą się do najprostszych komunikatów, przegrają. Wygrają tylko wówczas, jeśli skutecznie przypomną światu, że życie ma sens, że ludzkość ma sens i że nasza cywilizacja powinna trwać. Tu bowiem rozgrywa się zasadniczy bój o przyszłość – bądź śmierć – naszego świata.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

TVP LGBT

O coraz częstszych wątkach LGBT w TVP donosi Centrum Życia i Rodziny. Podczas sylwestrowego koncertu członkowie zespołu Black Eyed Peas nosili tęczowe opaski jako symbol „wsparcia dla osób LGBT, które są w Polsce prześladowane”. A ostatnio Maryla Rodowicz, jurorka w The Voice Senior i uczestniczka koncertów TVP, oświadczyła, że „małżeństwa LGBT nikomu nie przeszkadzają”. Obiecała też homoseksualiście, że będzie świadkiem na jego „ślubie” albo nawet może mu go udzielić. Podzieliła się też błędną interpretacją słów Andrzeja Dudy, który skrytykował ideologię LGBT. Jej zdaniem tak nie powinna postępować osoba z katolickiej rodziny.

E-analfabetyzm

Nadwyraz.com zaprezentował raport stu najczęstszych błędów językowych w internecie w 2022 r. W pierwszym badaniu za rok 2018 było ich niespełna 4 mln, w 2019 r. – 4,4 mln, rok później – 5,2 mln, a w 2021 r. – 5,1 mln. Rok 2022 przyniósł spore zmiany na lepsze – internauci popełnili niespełna 3,8 mln błędów. W pierwszej piętnastce znajdują się m.in.: na pewno*, dzień dzisiejszy*, wogóle/wogule*, narazie*, na codzień/nacodzień*, po za tym/pozatym*, niewiem*, conajmniej*, wziąść*, złodzieji*, z przed/zprzed*, dlatego bo*, jusz*.

Mewa z banderą

Przy Nabrzeżu Pomorskim w Gdyni odbyła się uroczystość pierwszego podniesienia bandery wojennej na ORP Mewa – trzecim z serii nowoczesnych niszczycieli min, które trafią do gdyńskiego 13. dywizjonu trałowców.

fot. PAP/Adam Warżawa

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
IPN

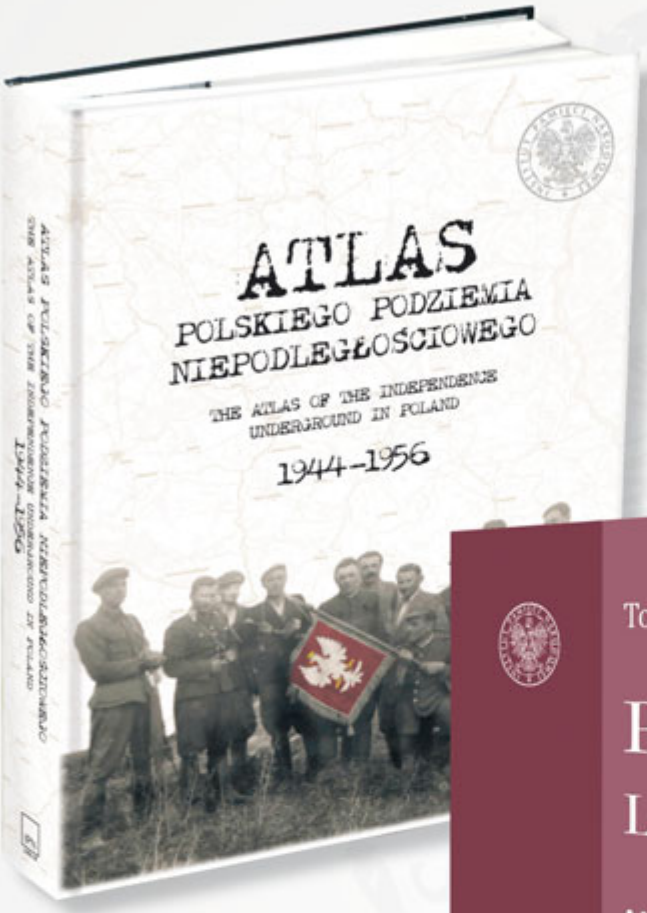

KUP ALBUM

TOMASZA BALBUSA
PODPUŁKOWNIK LUDWIK MARSZAŁEK „ZBROJA”

OTRZYMAJ ZA 10 ZŁ

ATLAS POLSKIEGO PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO 1944–1956

OFERTA LIMITOWANA

~~198 ZŁ~~ **69 ZŁ**
ZESTAW

ksiegarniaipn.pl

OFERTA OBOWIĄZUJE W KSIĘGARNIACH STACJONARNYCH IPN W MARCU 2023 LUB DO WYCZERPANIA ZAPASÓW

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę polską granicę przekroczyło 9,55 mln obywateli ukraińskich. Wróciło do swego kraju 7,7 mln, a część wyjechała do innych państw. Szacuje się, że prócz tych, którzy byli w Polsce przed wojną, pozostało u nas 950 tys. osób. Jakie są ich perspektywy na przyszłość?

Piotr Kościński

Co się stanie z uchodźcami?

Wielu Polaków obawia się, że taka liczba uchodźców jest dla nas problemem. Warsaw Enterprise Institute przeprowadził badanie, z którego wynika, że zdaniem 63 proc. ankietowanych Polski nie stać na ich przyjmowanie. Ale też wojna jest czymś realnym; przecież nie zamkniemy granic dla ludzi uciekających przed rosyjskimi rakietami i bombami. Tak czy inaczej, Ukraińcy są wśród nas, oprócz uchodźców także około 1,2–1,3 mln tych, którzy przybyli do Polski wcześniej w poszukiwaniu pracy. Razem to grubo ponad 2 mln. Co z nimi będzie? Jak my sami powinniśmy się w związku z ich obecnością zachowywać – my jako społeczeństwo, jako władze samorządowe, jako rząd? To są pytania, które trzeba zadawać w pierwszą rocznicę wybuchu wojny.

Czy grozi ukrainizacja?

Obaw jest zresztą więcej. We wspomnianym już badaniu aż 40 proc. respondentów uznało, że „obecnie ma miejsce ukrainizacja Polski, która niszczy naszą kulturę i społeczeństwo". Po części może być to efekt rosnącego wpływu rosyjskiej propagandy, ale po części też oczywisty niepokój ludzi, którzy słyszą wokół język ukraiński albo rosyjski. I zastanawiają się, co będzie dalej.

Najpierw pojawiły się pogłoski, że język ukraiński może stać się drugim urzędowym, obok polskiego. Niewykluczone, że sprawa jest efektem wpisu ukraińskiego dziennikarza Igora Isajewa, który w komentarzu do artykułu zamieszczonego w 2022 r. w internetowym wydaniu „Gazety Wyborczej" właśnie to zasugerował. Natychmiast napisały o tym rosyjskie media (m.in. znana gazeta „Izwiestia"), donosząc, że idea ta spotkała się z „powszechnym protestem" ze strony Polaków. W Rosji informowano o wielkich antyukraińskich demonstracjach w Warszawie i innych miastach…

Tymczasem największy nawet napływ uchodźców z Ukrainy nie może spowodować wprowadzenia ukraińskiego jako języka urzędowego choćby w jednej gminie. Zgodnie z ustawą z 2005 r. „przed organami gminy, obok języka urzędowego, może być używany, jako język pomocniczy, język mniejszości. (…) Język pomocniczy może być używany jedynie w gminach, w których liczba mieszkańców gminy należących do mniejszości (…) jest nie mniejsza niż 20% ogólnej liczby mieszkańców gminy". Ale ukraińscy uchodźcy nie są mniejszością, nie są bowiem obywatelami RP. Więc nawet jeśli w jakiejś gminie stanowiliby większość mieszkańców, nie mogliby żądać wprowadzenia swego języka jako pomocniczego.

Są tacy, którzy odpowiadają, że ustawę można zmienić. Oczywiście, można, ale i tak zmiana musiałaby być zgodna z art. 27 Konstytucji RP, który stwierdza, że „w Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski. Przepis ten nie narusza praw mniejszości narodowych wynikających z ratyfikowanych umów międzynarodowych". I znów – uchodźcy ani migranci ekonomiczni nie są mniejszością. A mniejszości narodowe definiuje ustawa z 2005 r., stwierdzająca m.in., że przodkowie osób zaliczanych do mniejszości powinni zamieszkiwać obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat…

Pracę w Polsce można znaleźć. Gorzej jest z mieszkaniem. To może w zasadniczy sposób wpłynąć na decyzje uchodźców.

Ilu pracuje, ilu się uczy

Faktem jest jednak, że przebywający w Polsce Ukraińcy posługują się w domu, na podwórku czy na ulicy przede wszystkim własnym językiem. Przywieźli do nas własne zwyczaje i tradycje, własną wiedzę na tematy współczesne i historyczne. Co więcej, inną wiedzę historyczną mają ci z zachodu kraju, a inną ci ze wschodu.

Nie wiemy dokładnie, skąd i dokąd kto przyjechał. W samej Warszawie w kwietniu ub.r. było około 267 tys. Ukraińców (i migrantów, i uchodźców), we Wrocławiu 187 tys., w Krakowie 178 tys. Zapewne teraz jest ich mniej. Można przypuszczać, że w polskiej stolicy stanowią nawet 10 proc. mieszkańców, ale we Wrocławiu aż 18–20 proc. W zeszłym roku odsetek Ukraińców w Rzeszowie przekroczył 35 proc., teraz jest to może 25 proc.

Wiemy, że około 96 proc. uchodźców stanowią kobiety i dzieci. O ile wśród migrantów ekonomicznych liczba kobiet i mężczyzn była mniej więcej równa, o tyle obecnie płeć piękna przeważa. Duża część z nich pracuje – ale nie wszyscy.

W polskich przedszkolach i szkołach uczy się 200 tys. dzieci z Ukrainy. Ale wiadomo, że być może drugie tyle do szkół nie chodzi. Nie wiadomo też, jaka część z nich uczy się zdalnie w szkołach ukraińskich. Warto przy okazji powiedzieć, że dzieci chodzące do polskich szkół szybko uczą się polskiego; często zdecydowanie szybciej od swoich rodziców czy dziadków.

Ci, którzy między sobą porozumiewają się po ukraińsku, pochodzą z reguły z zachodniej albo z centralnej Ukrainy. Rosyjskojęzyczni są ze wschodu. Dla osób z Tarnopola czy Równego ukraiński to pierwszy język, a rosyjski jest wyuczony – ci z Charkowa czy Odessy odwrotnie, w domu mówili po rosyjsku. Najmłodsi z pobliża polskiej granicy mogą nawet rosyjskiego nie znać i mieć kłopoty w porozumiewaniu się z rówieśnikami z Mariupola czy Bachmutu.

Pochodzący z tak zwanej Galicji Wschodniej (obwody lwowski, tarnopolski, iwanofrankiwski) to zazwyczaj grekokatolicy. Z pozostałej części Ukrainy przyjeżdżają głównie prawosławni, choć są tam i wyznawcy innych religii – tak katolicy, jak protestanci. To zaś oznacza, że w niedzielę uchodźcy mieszkający na jednym warszawskim osiedlu mogą rozejść się w przeciwnych kierunkach – jedni na Mszę grekokatolicką, inni do cerkwi. Wielu jest także ateistów, których religia nie interesuje.

Trzeba też dodać, że o ile migranci ekonomiczni dokładnie wiedzą, czego chcą – zostać i pracować w Polsce, jak długo się da

fot. PAP/Eugene Titov

– to uchodźcy nie. Nierzadko zmieniają decyzje, myślą o powrocie do kraju lub o wyjeździe gdzieś dalej, do Europy Zachodniej albo USA czy Kanady. Bo wyjechali z przymusu, nie z chęci.

Kto zostanie?

Pytanie więc, ilu Ukraińców zechce w Polsce pozostać. Przeprowadzano różne badania; w lipcu 2022 r. NBP podawał, że 16 proc. uchodźców chce u nas zostać na stałe – wówczas było to niecałe 300 tys. osób. Najnowsze badanie przeprowadzone przez Manpower i Fundację Totalizatora Sportowego wykazało, że odsetek chcących w Polsce zamieszkać to 42 proc., a więc niecałe 400 tys. Zdaniem ekspertów w rzeczywistości może być to nawet pół miliona. Nie wiemy, ilu do tej liczby można dodać migrantów ekonomicznych, przybyłych tu jeszcze przed wojną.

To rzeczywiście spora grupa. Od razu rodzi się niepokój: czy Ukraińcy nie zabiorą nam miejsc pracy? Najnowszy raport Manpower wskazuje jednak, że problem ze znalezieniem osób do pracy ma aż 75 proc. firm produkcyjnych. Inne badania wskazują, że aż 25 proc. polskich lekarzy jest w wieku emerytalnym, co oznacza, że za chwilę mogą odejść z zawodu; brakuje około 70 tys. pielęgniarek, a absolwentek polskich szkół jest za mało. To tylko przykłady. Oznaczają jednak, że będziemy intensywnie poszukiwać ludzi do pracy – jeśli nie z Ukrainy czy Białorusi, to z Indii i Wietnamu, albo z krajów arabskich. Tymczasem – co trzeba sobie szczerze powiedzieć – Ukraińcy lub Białorusini o wiele łatwiej odnajdują się w naszym kraju niż przybysze z krajów dużo bardziej odległych. Po pierwsze, znacznie prostsze jest dla nich nauczenie się języka polskiego. Po drugie, ich kultura i obyczaje są dużo bliższe naszym. Może właśnie to, że uchodźcy z Ukrainy wyglądają dokładnie tak samo jak my, spowodowało, że chętnie ich przyjęliśmy?

Zresztą, chęć pozostania to jedno, a realne możliwości – drugie. Owszem, pracę w Polsce można znaleźć, nawet jeśli przejściowo będzie poniżej posiadanych kwalifikacji. Gorzej jest z mieszkaniem – i to może w zasadniczy sposób wpłynąć na ostateczne decyzje uchodźców. Bo jednak mieszkać gdzieś trzeba; kupno oznacza gigantyczny wydatek, a wynajem też jest drogi. A w punktach zbiorowego zakwaterowania mieszka obecnie w Polsce 82,5 tys. ukraińskich uchodźców – i powinni od marca częściowo płacić za pobyt.

We Lwowie koszt 1 mkw. mieszkania, w znakomitym stanie co prawda, może wynieść równowartość 8 tys. zł i więcej, więc po sprzedaniu własnego lokum można kupić coś w Polsce, ale z reguły uchodźcy nie dysponują mieszkaniami na sprzedaż, i to w tak w miarę bezpiecznym miejscu jak Lwów (gdzie zresztą też spadają rosyjskie rakiety). Wielu w ogóle nie ma domów, bo zostały zniszczone, a mieszkań w Charkowie czy innych miastach położonych bliżej frontu nikt przecież nie kupi. Tak naprawdę więc należałoby im pomóc w otrzymaniu zakwaterowania. Ale jak?…

Potrzebne programy

Trzeba pamiętać jeszcze o jednym: brakuje zakrojonych na szeroką skalę programów przystosowujących przybyszów zza Buga do życia w Polsce. Bardzo długo na naszej wschodniej granicy istniał swoisty mur kulturowy. Ukraińcy nie znają polskich filmów i sztuk teatralnych, przeważnie też nie czytali naszych książek i rzadko słuchali polskiej muzyki. Oczywiste dla nas powiedzonka typu „od Sasa do Lasa" są dla nich niezrozumiałe.

Co więcej, na Ukrainie nie jest znana włoszczyzna, a w Kijowie kupno pora czy selera zawsze było bardzo trudne. U nas jest jeden rodzaj czerwonego barszczu, na Ukrainie są ich dziesiątki. Cóż, różnice kulinarne można łatwo pokonać, gorzej z wiedzą o podstawowych sprawach z dziedziny prawa. Kto z Ukrainy może się domyślić, że jeśli do skrzynki pocztowej listonosz włoży awizo z urzędu, to nawet jeśli list nie zostanie odebrany, urzędnicy uznają, że adresat na pewno go przeczytał? Nieświadomy tego uchodźca z Ukrainy może borykać się z wielkimi problemami.

O tym wszystkim goszczącym w Polsce Ukraińcom trzeba powiedzieć. I starać się usilnie, by nie tworzyli jakichś własnych gett, lecz integrowali się z polskimi sąsiadami. Najłatwiej pójdzie to dzieciom. Ale nie wolno zapomnieć o dorosłych.

Marek Jurek

Pragmatyzm i Sprawiedliwość

Przeprowadzony w połowie lutego sondaż United Surveys jest o tyle ciekawy, że wprawdzie potwierdza wyniki większości badań opinii, ale dodatkowo dokonuje przeliczenia tych wyników na mandaty w Sejmie. PiS w tej prognozie otrzymuje 195 mandatów, PO, Lewica i partia Hołowni – łącznie 216, Konfederacja i PSL po 24. Łącznie z PSL opozycja ma większość. PiS nie ma większości nawet z poparciem Konfederacji. Rzecz jednak jest o tyle ciekawa, że w porównaniu z poprzednim podobnym badaniem PiS i opozycja (bez PSL) uzyskują mniej mandatów, przy czym spadek prognozowanego wyniku opozycji bez PSL (o 14 mandatów) jest jeszcze większy niż spadek wyniku PiS (o 8 mandatów). Prognoza zakłada bowiem wzrost reprezentacji PSL i Konfederacji o (dzielone na pół) 22 mandaty.

Szczegóły są ciekawe, spadek poparcia dla radykalnej opozycji – pocieszający, ale wszystko to nie odbiega od prognoz, które można z pomocą prostej arytmetyki wyprowadzić z innych badań. Tyle że tym razem konkretne liczby obrazowo pokazują tendencje, nad którymi pora się zastanowić.

Choć Prawo i Sprawiedliwość jest niezmiennie partią o największym poparciu w kraju, nie jest to poparcie większościowe i opozycja może wspólnie sformować większość parlamentarną. PiS we wszystkich sondażach pozostaje wyraźnie poniżej progu 40 proc., a dopiero jego przekroczenie (normalnie rzecz biorąc) daje szanse na większość konieczną do utworzenia rządu. Zrobiłem zastrzeżenie, bo może się zdarzyć, jak w 2015 r., że jakaś partia (a tym bardziej koalicja), zbierając wieleset czy nawet więcej tysięcy głosów, nie przekroczy progu, co automatycznie zwiększy reprezentację pozostałych. Szczęście jednak z zasady jest wyjątkiem, ze szczęśliwych wyjątków można się cieszyć, ale lepiej ich (jako wyjątków właśnie) nie zakładać.

W powyższej analizie osobno policzyłem głosy PSL i reszty opozycji nie po to, by zakładać ich odrębną politykę, bo o upartej solidarności PSL z radykalną opozycją niedawno pisałem. Podkreślam osobno wynik ludowców, bo w tych samych wypowiedziach, w których zapowiadają utworzenie rządu z innymi partiami opozycyjnymi, zaznaczają jednak dzielące je różnice „światopoglądowe". Dziś nie stanowią one różnic politycznych, ale tego, że wagi politycznej nabiorą, wykluczać nie należy. Z pewnością zmieszczenie w jednym gabinecie PSL i Partii Razem byłoby trudne dla obu.

Jeśli natomiast PiS chciałoby dziś sformować większość, musiałoby się porozumieć i z ludowcami, i z Konfederacją. To może się zmienić, ale może też utrzymać. Dziś i PSL, i Konfederacja twardo się od PiS odcinają, a i PiS nie rozważa publicznie możliwości rządów koalicyjnych. A przecież może ich potrzebować. Żeby stały się możliwe, PiS powinno odejść od ideologii i propagandy „tylko my" oraz przestać lekceważyć kwestie praw podstawowych, uznając je za „światopoglądowe". To właśnie te podstawowe ustrojowe sprawy mogą stanąć na przeszkodzie powołaniu antyprawicowej koalicji. Pragmatyzm i Sprawiedliwość idą tu w parze. Rymuje się z PiS, prawda? Tylko czy PiS to zrozumie?

REKLAMA

O. Jacek Woroniecki OP

fot. arch. Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Misjonarek w Zielonce

Woroniecki w stolicy

Kończy się etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego o. Jacka Woronieckiego OP. To dobra okazja, aby przypomnieć warszawskie ślady wybitnego dominikanina, zakonodawcy i byłego rektora KUL.

Adam Korybut Woroniecki urodził się 21 grudnia 1878 r. w Lublinie, w zaborze rosyjskim, jako syn księcia Mieczysława Woronieckiego i Marii z Drohojowskich. Był drugim dzieckiem spośród ośmiorga rodzeństwa. Pierwsze lata przeżył w majątku Kanie k. Chełma Lubelskiego.

S. Gabriela Wistuba OP, wicepostulatorka w procesie beatyfikacyjnym, wyjaśnia, że w 1891 r. Mieczysław Woroniecki zdecydował o przeprowadzce z synami Adamem (późniejszym o. Jackiem) i Janem do Warszawy. Zamieszkali w kamienicy Czetwertyńskich przy Krakowskim Przedmieściu. Chłopcy uczęszczali do IV Męskiego Gimnazjum w Alejach Ujazdowskich. Była to szkoła rosyjskojęzyczna. Z tego czasu pochodzą pierwsze przyjaźnie Adama, które przetrwały do końca życia – opowiada misjonarka.

W 1898 r. Adam Woroniecki otrzymał świadectwo dojrzałości. Zgłosił się na ochotnika do Gwardii Huzarów w Warszawie, doborowej jednostki wojska carskiego. Jako członek rodziny książęcej mógł liczyć na wysoki stopień oficerski. Jednak po ukończeniu szkoły wojskowej (ze stopniem chorążego kawalerii) zrezygnował z dalszej służby. W 1906 r. przyjął w Lublinie święcenia kapłańskie. Cztery lata później wstąpił do dominikanów i przyjął zakonne imię Jacek.

W latach dwudziestych, już jako zakonnik, o. Jacek Woroniecki odwiedzał Warszawę wielokrotnie. Najczęściej zatrzymywał się na ul. Litewskiej 6 u państwa Tyszkiewiczów, gdzie w kaplicy odprawiał Msze święte. – To tu spotykał się też z dominikańskimi tercjarzami. Spowiadał i prowadził dla nich rekolekcje. Wspierał również Tyszkiewiczów w inicjatywie założenia Biblioteki Wiedzy Religijnej – mówi s. Wistuba. W 1925 r. przewodniczył uroczystości poświęcenia biblioteki.

Misja wschód

W 1932 r. założył Zgromadzenie Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi, któremu jako główny cel wyznaczył misję, ze szczególnym uwzględnieniem ewangelizacji Rosji.

Pierwszy dom zakonny Dominikanek Misjonarek mieścił się przy ul. Czackiego 16 w Warszawie. W 1935 r. siostry przeniosły się do podwarszawskiej Zielonki, gdzie do dziś znajdują się pamiątki po słudze Bożym. – Przechowujemy jego brewiarze i gromnicę, zeszyty intencji z okresu kapłaństwa, rękopisy i książki. Nie brakuje też obrazków, które pozostawił w celi, oraz bogatej korespondencji – wymienia s. Gabriela Wistuba.

W latach trzydziestych o. Woroniecki został skierowany przez generała dominikanów do budowy klasztoru w podwarszawskim Służewie. W 1934 r. zakupił grunt i rozpoczął koordynację prac budowlanych, a w 1937 r. założył Studium Generalne Dominikanów, którego został rektorem. – Miało ono służyć jako dom studiów dla ewangelizatorów pochodzących z krajów słowiańskich – zaznacza s. Gabriela Wistuba. Z dominikankami o. Woroniecki snuł plany budowy podobnego ośrodka dla kobiet. – W 1938 r. zaczął powstawać budynek Misyjnego Instytutu Kresowego, tzw. MIK-u, na rogu ul. Mokotowskiej i Promienistych. Do wojny zdołano wybudować pierwsze piętro. W okresie PRL grunt odebrały dominikankom władze komunistyczne – wspomina s. Wistuba.

Po II wojnie światowej o. Jacek Woroniecki nie zamieszkał już w stolicy. Schorowany, zmarł 18 maja 1949 r. w Krakowie. Jego ciało złożono początkowo na Cmentarzu Rakowickim. Sam wyraził wolę spoczywania w Warszawie. W 1956 r. przewieziono trumnę do stolicy. Umieszczono ją w bocznej kaplicy kościoła św. Jacka na ul. Freta.

Po czterech latach, w czerwcu 1960 r., dokonano ekshumacji oraz przeniesienia szczątków o. Woronieckiego do krypty w lewej nawie. Uroczyste poświęcenie sarkofagu przez kard. Stefana Wyszyńskiego odbyło się 18 listopada 1960 r. Prymas Wyszyński odprawił Mszę świętą oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Mówił: „Przykryjemy go płytą kamienną. Ale jak nad Morskim Okiem poprzez kamienie wydobywają się limby, jak w laboratoriach przyrodniczych drobne roślinki zrzucają ciężary, kamienie, płyty szklane i rozsadzają utarte formy, tak i jego duch będzie promieniował nawet poprzez te kamienie. Będzie żył, bo taka jest właściwość mądrości Bożej, że nigdy nie umiera!”.

S. Gabriela Wistuba OP opowiada, że życie o. Jacka Woronieckiego było naznaczone licznymi chorobami. Cierpiał m.in. na wagotonię, przejawiającą się w stanie wzmożonego napięcia nerwu błędnego. Mimo przeciwności o. Woroniecki wypełniał cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym. – Po jego śmierci rodzina dominikańska rozpoczęła zbieranie wspomnień. Do dziś spływają liczne świadectwa osób przekonanych o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem o. Jacka. Najczęściej dotyczą uzdrowień, rozwiązania trudnych sytuacji życiowych, uleczenia ze stanu nieprzebaczenia – podsumowuje wicepostulatorka.

Patryk Lubryczyński

O. Jacek Woroniecki z grupą sióstr dominikanek misjonarek

fot. arch. Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Misjonarek w Zielonce

W SKRÓCIE

■ **Adoracja krzyża.** Klerycy z Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie zapraszają do kościoła seminaryjnego, ul. Krakowskie Przedmieście 52/54, na Wielkopostne Adoracje Krzyża w dniach: 3, 10, 17, 24, 31 marca, godz. 20.00–22.00.

■ **Dominikański post.** Parafia św. Dominika na warszawskim Służewie, ul. Dominikańska 2, zaprasza do włączenia się w inicjatywę „Post. Życie ma smak". Akcja polega na wybraniu jednego dnia w Wielkim Poście, aby we wspólnych intencjach pościć o chlebie i wodzie. Msza święta za uczestników będzie odprawiana w parafii św. Dominika w każdy piątek Wielkiego Postu o godz. 18.00. Zgłoszenia internetowe: www.idz.do/smak.

■ **Rekolekcje z jezuitami.** Jezuici z warszawskiej Falenicy zapraszają na rekolekcje wielkopostne online „Mikrozmiana". Rozpoczną się one 26 lutego i potrwają pięć tygodni. W każdą niedzielę uczestnik otrzyma na e-mail treści na dany tydzień: film, materiały. Dla chętnych przewidziane są cotygodniowe grupki dzielenia online oraz możliwość korzystania z codziennych inspiracji na Instagramie i Facebooku. Zapisy na www.godfullness.jezuici.pl, e-mail godfullness@jezuici.pl. Udział jest bezpłatny.

■ **U Wszystkich Świętych.** Parafia Wszystkich Świętych w Warszawie, pl. Grzybowski 3/5, zaprasza 5 marca o godz. 19.30 na koncert chóru kameralnego Invicta. W repertuarze: Fissinger, Polay, Kilar, Giejlo, Lotti, Gesualdo, Bruckner, Paderewski, Purcell, Perez oraz improwizacje chóralne. Natomiast 8 marca o godz. 19.00 zaplanowano spotkanie dla młodych małżeństw w kawiarni w podziemiach kościoła (wejście pod arkadami). W programie m.in.: wprowadzenie w temat przez parę małżonków i księdza, rozmowy w parach małżeńskich. Zgłoszenia: wszyscyswieci.warszawa@gmail.com.

■ **Rekolekcje dla małżeństw.** Wydział Duszpasterstwa Rodzin Archidiecezji Warszawskiej zaprasza na rekolekcje dla małżeństw „Co buduje i co niszczy nasze relacje?" od 3 marca (rozpoczęcie o godz. 19.00) do 5 marca (zakończenie o godz. 14.30). Miejsce: Zgromadzenie Zakonne Sług Jezusa w Milanówku, ul. Szkolna 3. Nauki rekolekcyjne głosi ks. Michał Turkowski, obrońca węzła małżeńskiego w Sądzie Metropolitalnym Warszawskim. Koszt rekolekcji (dwa noclegi i posiłki) – 220 zł od osoby. Zapisy pod nr. tel. (22) 53 17 244 od pon. do pt. w godz. 9.00–14.00 lub mailowo: draw@mkw.pl.

W katedrze warszawsko-praskiej 27 lutego o godz. 18.00, przed otwarciem wystawy „Obrazy Jezusa Miłosiernego według wizji Siostry Faustyny", Mszę świętą koncelebrować będą bp Romuald Kamiński i bp Jacek Grzybowski. Po Eucharystii, o godz. 19.00, w podziemiach katedry odbędzie się wernisaż. Wystawa prezentuje dziesięć nowych wizerunków Jezusa Miłosiernego wykonanych przez znakomitych polskich malarzy. Ekspozycja będzie otwarta do 2 kwietnia (pon.–sob. 12.00–20.00, niedziela 8.00–21.30). Wstęp wolny.

EDK STANISŁAWÓW

W Stanisławowie Pierwszym 3 marca odbędzie się Ekstremalna Droga Krzyżowa. Rozpocznie się Mszą świętą o godz. 18.00 w kościele NMP Wspomożycielki Wiernych, ul. Izabelińska 8 w Stanisławowie Pierwszym. Droga krzyżowa wyruszy o godz. 19.00 z ul. Szkolnej 1 (przy kapliczce) w Izabelinie, gm. Nieporęt. Trasa liczy ok. 6 km i zakończy się przy pomniku 28. Pułku Strzelców Kaniowskich w Wólce Radzymińskiej. Należy włożyć wygodne obuwie, przydatna będzie latarka, najlepiej czołowa. Uczestnicy, którzy nie będą wracali pieszo tą samą trasą, proszeni są o zapewnienie sobie transportu powrotnego. Każdy uczestnik EDK wędruje na własną odpowiedzialność. Więcej informacji udziela Marzena Plutecka, tel. 601 314 455. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy".

fot. FB/Ekstremalna Droga Krzyżowa Różańcowa Stanisławów Pierwszy

PEJZAŻE ZIMOWE

Do 5 marca w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (ul. Dziekania 1 w Warszawie) można obejrzeć wystawę czternastu pejzaży krakowskiego artysty Krzysztofa Klimka. Malarz bierze udział w projekcie „Obrazy Jezusa Miłosiernego według wizji Siostry Faustyny", które oglądać można w praskiej katedrze. Godziny otwarcia muzeum: wt.–pt. 12.00–18.00, sob.–niedz. 12.00–16.00, poniedziałek nieczynne. Wstęp na wystawę czasową: bilet normalny 15 zł, ulgowy 10 zł, rodzinny 35 zł. Więcej informacji: tel. 22 621 34 14, e-mail muzeum@maw.art.pl.

fot. FB/MuzeumMAW

fot. arch. Archidiecezjalne Seminarium Misyjne „Redemptoris Mater” w Warszawie

POSŁANI DO SŁUŻBY

W święto św. Cyryla i św. Metodego 14 lutego w kościele seminaryjnym NMP Królowej Polski w Warszawie kard. Nycz włączył czterech alumnów Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater” do grona kandydatów do święceń diakonatu i prezbiteratu. Rektor seminarium ks. Alojzij Oberstar przedstawił kard. Nyczowi: Ignacego Ciechomskiego z Piaseczna, Tomasza Wojciecha Wesołowskiego z Lublina, Jana Jakuba Węglarka z Łowicza oraz Josego Lajarin Cano z Walencji (Hiszpania).

ŁÓDZKI KANDYDAT

fot. ks. Paweł Kłys

W łódzkiej katedrze 14 lutego sprawowany był obrzęd kandydatury do święceń diakonatu i prezbiteratu kleryka Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater” Sławomira Jaszczuka. Mszy świętej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji łódzkiej Marek Marczak. – Aby pójść za Jezusem, trzeba wykonać krok w Jego kierunku. To jest ludzki przyczynek, nasza współpraca z Nim. Potem jest powołanie każdego, kto doświadczył wezwania do specjalnej misji oddania siebie Bogu – powiedział bp Marczak./**ks. Paweł Kłys**

CHRZEŚCIJAŃSKIE DEBIUTY

Organizatorzy XII edycji Festiwalu Chrześcijańskie Granie informują, że zespoły, które chcą wystąpić w koncercie „Debiuty”, mogą zgłaszać swoje uczestnictwo do 28 lutego. – W konkursie zmierzy się pięcioro wykonawców. Na scenie artyści zaprezentują po dwa utwory – zapowiada Michał Guzek z Chrześcijańskiego Grania. Szczegółowe informacje o kryteriach wzięcia udziału w rywalizacji: www.chrzescijanskiegranie.pl. Zgłoszenie (wszystkie wymagane materiały) należy wysłać przez www.wetransfer.com na adres mailowy chrzescijanskiegranie@gmail.com. Patronat medialny nad festiwalem objął tygodnik „Idziemy”.

fot. materiały prasowe organizatora

W SKRÓCIE

■ **Spotkanie biskupów.** Doroczne spotkanie biskupów metropolii warszawskiej odbędzie się 2 marca o godz. 11.00 w Warszawie, Dom Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19. W skład metropolii warszawskiej wchodzą: archidiecezja warszawska, diecezja płocka, diecezja warszawsko-praska.

■ **Dzień formacji dla księży.** W Domu Rekolekcyjno-Formacyjnym w Warszawie, ul. Dewajtis 3, odbędzie się 11 marca o godz. 10.00 dzień formacyjny dla księży wikariuszy i rezydentów z archidiecezji warszawskiej.

■ **Koncert pieśni średniowiecznych.** Parafia Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie, ul. Gdańska 6a, zaprasza 26 lutego o godz. 14.00 na koncert pieśni średniowiecznych. Zespół Huma Ensemble wykona utwory chorału gregoriańskiego, hiszpańskiego, laudy włoskie i pieśni bizantyjskie.

■ **Bieg Pamięci.** W Markach 5 marca odbędzie się XI edycja Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Biegacze wystartują spod remizy Ochotniczej Straży Pożarnej przy ul. Dużej i będą rywalizować na terenach leśnych. Do pokonania są dwa dystanse: 1963 m (symbolicznie – rok śmierci ostatniego wyklętego Józefa Franczaka) oraz 5,6 km. Początek biegów o godz. 12.00. Zapisy: Damian Pacuszka, tel. 506 033 182, e-mail damian.pacuszka@marki.pl.

■ **Konsultacje o stołecznej przestrzeni.** Powstaje projekt uchwały krajobrazowej dla Warszawy, która uporządkuje przestrzeń miejską. Konsultacje społeczne rozpoczną się 24 lutego i potrwają do 31 marca. Mieszkańcy będą mogli wypowiedzieć się na temat m.in. reklam, małej architektury czy ogrodzeń. Uwagi zbierane są pod adresem e-mail: krajobrazowa@um.warszawa.pl. Spotkanie stacjonarne z mieszkańcami 9 oraz 13 marca w godz. 16.00–19.00 w Zodiaku Warszawskim Pawilonie Architektury (ul. Pasaż Stefana Wiecheckiego 4). Dyżur telefoniczny dla mieszkańców 1, 8 i 15 marca w godz. 13.00–16.00, tel. (22) 325 81 08.

■ **Psychiatryczny oddział dzienny.** Mazowieckie Specjalistyczne Centrum Zdrowia im. prof. Jana Mazurkiewicza w Pruszkowie, ul. Partyzantów 2/4 (wjazd od ul. Sadowej), otworzyło oddział dzienny. Placówka jest ukierunkowana na diagnostykę i leczenie pacjentów z chorobami psychicznymi. Będzie przyjmować pacjentów pełnoletnich. Izba przyjęć całodobowa, tel. (22) 739 13 26.

Pamięci Żołnierzy Wyklętych

W dzielnicach Warszawy w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przygotowano szereg wydarzeń.

W Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w X Pawilonie, ul. Rakowiecka 37, w niedzielę 26 lutego o godz. 18.00 Mszę świętą w intencji wszczęcia procesu beatyfikacyjnego abp. Antoniego Baraniaka odprawi ks. Jarosław Wąsowicz.

Wydarzeniom 1 marca w dzielnicy Praga-Północ patronuje tygodnik „Idziemy". O godz. 17.00 w Izbie Pamięci Strzelecka 8 sprawowana będzie Msza święta w intencji zamęczonych i zamordowanych w katowni przy ul. Strzeleckiej 8. Wcześniej odbędzie się przejście Szlakiem Miejsc Kaźni Żołnierzy Wyklętych, z udziałem grup rekonstrukcyjnych, wystawieniem warty, wypowiedzią historyka, zapaleniem zniczy i złożeniem wieńców: godz. 12.45 – ul. Sierakowskiego 9, Szkoła podstawowa nr 395 im. Rotmistrza Witolda Pileckiego; godz. 13.00 – ul. Sierakowskiego 7 (siedziba NKWD 1944–1946, Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego 1946–1954); godz. 13.20 – ul. Jagiellońska 38, róg al. Solidarności, tablica pamiątkowa al. Solidarności, VIII Liceum Ogólnokształcące im. Króla Władysława IV [d. Trybunał Wojskowy Armii Czerwonej (1944–1946)]; godz. 13.45 – ul. Strzelecka 8, Izba Pamięci Strzelecka 8 (d. Kwatera Główna NKWD w Polsce, następnie WUBP); godz. 14.05 – ul. 11 Listopada 68 (d. Wojskowy Trybunał Wojenny); główne uroczystości w godz. 14.30–15.10 ul. Namysłowska (Pomnik ku Czci Pomordowanych w Praskich Więzieniach w latach 1944–1956) – odśpiewanie hymnu, okolicznościowe przemówienia.

Uroczystości organizują Urząd Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy, Izba Pamięci Strzelecka 8, Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury.

Uroczystości w pozostałych dzielnicach 1 marca

Mokotów

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, ul. Rakowiecka 37

9.00 przywitanie gości

9.30 złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą członków IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość straconych w więzieniu mokotowskim 1 marca 1951 r.

10.00 uroczyste otwarcie zrekonstruowanej celi ppłk. Łukasza Cieplińskiego w Pawilonie X

11.00–18.00 dzień otwarty w Muzeum (możliwość zwiedzania d. aresztu i wystawy „Niezłomni patroni polskiej armii")

19.00 Msza święta w intencji żołnierzy podziemia niepodległościowego

20.00 uroczystości pod Ścianą Śmierci w godzinę egzekucji członków IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość

Służew

10.00 uroczystości przed Pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego przy kościele św. Katarzyny, ul. Fosa

10.30–11.30 złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy Kapsule Czasu na Starym Cmentarzu Służewieckim (ul. Renety) i pod krzyżem w narożniku Cmentarza przy ul. Wałbrzyskiej (miejsce tajemnych pochówków)

Bemowo

10.00 kościół Matki Bożej Królowej Aniołów, ul. Markiewicza 1 – złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą członków IV zarządu WiN

10.30 Pomnik „Żołnierzy Wyklętych", ul. Żołnierzy Wyklętych / ul. Pirenejska – złożenie kwiatów i wystąpienia okolicznościowe

11.00 rondo Adameckiego – złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą płk. Bernarda Adameckiego

Ochota

10.00 złożenie kwiatów pod tablicą u wejścia do d. siedziby Głównego Zarządu Informacji WP, ul. Oczki 1 / ul. Chałubińskiego

10.30 złożenie kwiatów pod tablicą na elewacji d. gmachu Wojskowego Sądu Rejonowego, ul. Koszykowa 82

Wola

12.00 Cmentarz Wojskowy na Powązkach (kwatera Ł) – uroczystości przed Mauzoleum Żołnierzy Wyklętych – Żołnierzy Niezłomnych w kwaterze na Łączce (miejsce tajnych pochówków)

Rembertów

12.00 uroczystości przed Pomnikiem Ofiar Obozu NKWD, ul. Marsa / ul. Płatnerska

Śródmieście

Ministerstwo Sprawiedliwości (d. siedziba Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego), ul. Koszykowa 6 / Aleje Ujazdowskie

14.00 uroczystości przed tablicą pamiątkową i kamieniem w miejscu śmierci Jana Rodowicza „Anody"

Mokotów

17.00 złożenie kwiatów przed tablicą na murze Muzeum Żołnierzy Wyklętych, ul. Rakowiecka 37, upamiętniającą pomordowanych w d. areszcie śledczym MBP; występy muzyków z „Grupy Bartka" oraz Norberta „Smoły" Smolińskiego

Przemarsz ulicami stolicy (Roty Marszu Niepodległości)

Śródmieście – Stare Miasto

17.45 archikatedra św. Jana, ul. Świętojańska 8 – złożenie wieńca pod Epitafium Żołnierzy Wyklętych i uroczysta Msza święta celebrowana przez kard. Kazimierza Nycza

19.00 plac Krasińskich – apel pamięci Żołnierzy Wyklętych

Uroczystości 4 marca

Bródno

12.00 Cmentarz Bródnowski, kwatera 45N – uroczystości przed Pomnikiem Więźniów Politycznych Straconych w latach 1944–1956 (miejsce tajnych pochówków)

Żoliborz

14.00 uroczystości przed pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego, al. Wojska Polskiego 32

15.15 pokaz filmu „Grupa Pileckiego" w reż. Grzegorza Juchiewicza, Dom Pielgrzymkowy „Amicus", ul. kard. S. Hozjusza 2

fot. www.warszawa.ipn.gov.pl / waw

Droga Lwa

Dariusz Dudek

Drogę Lwa przeszedłem już trzy razy. Zawsze zostawałem z czymś nowym. Trzy dni, które mogą odwrócić myślenie o 180 stopni. Zerwać maskę z twarzy. Postawić do pionu. Przywołać uśmiech na twarzy. I wywołać szczerą radość. Zacznijmy jednak od początku – czym jest Droga Lwa?

Czuję opór przed nazywaniem Drogi Lwa rekolekcjami dla mężczyzn. Kiedy myślę o rekolekcjach, mam w głowie taki obraz: spotkania w kościele, podczas których ksiądz głosi nauki. Mam czas na przemyślenie sobie jakichś spraw, na spowiedź. Ten obraz nie pasuje do Drogi Lwa.

Trzy dni ćwiczeń

Uczestniczyłem też raz w ćwiczeniach ignacjańskich: dużo czasu na medytację, przemyślenia. Do tego rozmowy z kierownikiem duchowym oraz zadawanie sobie nieraz trudnych pytań. Jest tutaj prowadzenie oraz własna praca. Drodze Lwa dużo bliżej do tego modelu.

Dlatego nazywamy ją trzydniowymi, intensywnymi ćwiczeniami duchowymi, ale też osobowymi i fizycznymi dla mężczyzn. W ich trakcie poruszamy tematykę związaną z tymi trzema obszarami, z których składa się człowiek: duch (relacja z Bogiem, wartości, powołanie, Eucharystia, słowo Boże), psychika (emocje, przekonania, stawianie sobie celów) i cielesność (seksualność, zdrowie, ruch, wytrwałość). Podczas konferencji, modlitwy, Eucharystii i pracy w grupach uczestnicy mogą dać się poprowadzić ku zmianie swojego myślenia.

Czego doświadczyłem

Żeby nie być gołosłownym, napiszę, co we mnie zmieniły poszczególne edycje Drogi Lwa.

Na pierwszej uświadomiłem sobie głęboko, że Bóg jest moim prawdziwym ojcem, który ma nie tyle plan na moje życie, ile wielkie marzenie! Chce, bym żył w obfitości, stanął w miejscu swego powołania i wziął odpowiedzialność za swoje życie. Ale nie po to, by zasłużyć na Jego miłość, lecz z powodu tej miłości, którą On mnie darzy!

Druga edycja, w której uczestniczyłem, była inna. Odbywała się w ramach obozu przetrwania. Mieszkaliśmy w namiotach, jedliśmy konserwy z chlebem, popijając herbatą z metalowych kubków. Doświadczyłem wtedy prawdziwego braterstwa. W mojej małej grupce było nas pięciu. Rozmowy, dzielenie się swoimi przemyśleniami, często trudnymi doświadczeniami oraz wspólne biwakowanie uświadomiły mi, jak ważne i cenne są zdrowe męskie przyjaźnie.

W trzeciej edycji brałem udział już jako jeden ze współorganizatorów. Pomagałem w recepcji i w bufecie. Byłem animatorem jednej z grupek dzielenia. Mogłem z boku obserwować zmianę, która następowała wśród mężczyzn. Na początku nieśmiali, nieco zagubieni, ze spotkania na spotkanie zaczynali patrzeć z nadzieją i optymizmem w przyszłość. Słuchałem o tym, jakie decyzje podejmą po zakończeniu Drogi Lwa, jakie światło i rozeznanie otrzymali w trakcie tych trzech dni.

Doświadcz przemiany

Najbliższa edycja Drogi Lwa odbędzie się od 3 do 5 marca w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie. Choć nie będzie to obóz przetrwania, to i tak doświadczysz przygody wraz z innymi mężczyznami. Będzie to przygoda walki z własnymi lękami i słabościami. Będą to trzy dni podejmowania wyzwań i decyzji, które pozwolą Ci stanąć w prawdzie i doświadczyć przemiany w życiu osobistym i rodzinnym.

Te trzy dni pozwolą Ci nauczyć się stawiać sobie cele na podstawie marzeń i pragnień, które w sobie masz. To w końcu czas, w którym doświadczysz Bożej miłości, bliskości i akceptacji.

Kto za tym stoi?

Droga Lwa to projekt Drogi Odważnych – katolickiego ruchu formacyjnego dla mężczyzn, działającego z asystencją kościelną braci kapucynów. Od prawie trzynastu lat zajmujemy się wspieraniem rozwoju mężczyzn: mężów, ojców, singli i kapłanów, którzy chcą być Bożymi przywódcami w swoim życiu. Opieramy się na duchowości ignacjańskiej. W czasie Drogi Lwa usłyszysz tych ludzi:

- Mariusz Marcinkowski – mąż, ojciec, trener rozwoju osobistego, certyfikowany mówca, trener i coach Maxwell Leadership Certified Team, teolog;
- Dawid Gacek – mąż, ojciec, muzyk i szkoleniowiec. Od ponad dziesięciu lat prowadzi warsztaty i kursy muzyczne. Przeszkolił w tym czasie ponad 3000 nauczycieli;
- Paweł Bodzon – mąż, ojciec, absolwent psychologii i nauk o rodzinie na Uniwersytecie kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Psychoterapeuta nurtu psychodynamicznego;
- br. Adam Zwierz OFMCap – kapucyn, odpowiedzialny za formację postulantów, misjonarz, spowiednik;
- Michał Paczuła – mąż, ojciec, certyfikowany project manager, absolwent Krakowskiej Akademii im. A.F. Modrzewskiego. Prywatnie interesuje się branżą security, a jego pasją jest tenis stołowy. Od czterech lat działa w obszarze rozwoju mężczyzn.

Wejdź na Drogę Lwa

Wejdź na Drogę Lwa i doświadcz przemiany. Od 3 do 5 marca br. w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego na Ursynowie. Zapisz się na stronie www.drogalwa.pl.

Autor jest teologiem, copywriterem, redaktorem naczelnym Drogi Odważnych

Grekokatolicy w Łodzi

fot. ks. Paweł Kłys

Dokładnie 20 lat temu w Łodzi powstała pierwsza i jak dotąd jedyna w regionie łódzkim parafia Kościoła greckokatolickiego. Z tej okazji 18 lutego w kościele w parafii Matki Boskiej Bolesnej w Łodzi odbyły się uroczystości, w których uczestniczyło dwóch biskupów greckokatolickich: metropolita przemysko-warszawski abp Eugeniusz Popowicz i biskup wrocławsko-koszaliński Włodzimierz Juszczak, a także biskup pomocniczy archidiecezji łódzkiej Ireneusz Pękalski. – To jest dla nas bardzo ważny dzień i widzimy, że dużo udało się już zrobić w tej parafii. Wspólnota wciąż się rozwija. Przepełnia mnie dziś wielka radość i mamy nadzieję, że nasze marzenie, aby mieć swoją własną świątynię, spełni się – mówi ks. Vasyl Berkyta, proboszcz greckokatolickiej parafii Ofiarowania Pańskiego w Łodzi./**ks. Paweł Kłys**

O małżeństwie w Ełku

W Ełckiej Kurii Biskupiej odbyła się sesja, której tematem głównym było przetwarzanie danych osobowych w procesach o stwierdzenie nieważności małżeństwa. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele sądów biskupich z Łomży, Olsztyna i Ełku. Prelekcję wygłosiła dr hab. Justyna Krzywkowska. – Wyrok sądowy w jednej sprawie to efekt co najmniej rocznej pracy wielu osób. Składają się na tę pracę liczne pisma procesowe, przesłuchania stron, opinie psychologiczne, uwagi obrońcy węzła małżeńskiego i wiele innych – mówił oficjał Sądu Biskupiego Diecezji Ełckiej ks. kan. dr Paweł Makarewicz. W diecezji ełckiej rekordowe pod względem przyjętych spraw były lata 2017 (74 przyjęte sprawy) oraz 2021 (82 sprawy). Na wydane w minionym roku 74 wyroki w 61 orzeczono, że małżeństwo było zawarte nieważnie.

fot. diecezjaelk.pl

Wsparcie dla Konga

Biskup tarnowski Andrzej Jeż podczas wizyty w Republice Konga odwiedził sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Louvaku, które poświęcił dziewięć lat temu. Sekretarz Rady Parafialnej Alain Maloudi podziękował biskupowi i diecezji tarnowskiej za stałą pomoc duchową i materialną. W Mszy świętej, której przewodniczył bp Andrzej Jeż, wzięła udział grupa pielgrzymów z pobliskiej wioski oraz miejscowi chrześcijanie.

REKLAMA

Chrystus i jawnogrzesznica

W centrum stolicy można zobaczyć figurę Chrystusa i skulonej u Jego stóp niewiasty. Rzeźba przetrwała dwie wojny światowe, ma ponad 120 lat.

fot. arch. par. św. Barbary

XIX-wieczna figura znajduje się przed kościołem Świętych Apostołów Piotra i Pawła, należącym do parafii św. Barbary przy ul. Nowogrodzkiej 51 w Warszawie. Przed kilkoma miesiącami została poddana renowacji. Przedstawia Chrystusa-Mistrza, w postawie nauczającej, przygarniającego korzącą się u Jego stóp jawnogrzesznicę. Rzeźba wykonana została 1902 r. przez Ludwika Pyrowicza na życzenie ówczesnego proboszcza ks. Władysława Seroczyńskiego.

„Kto z Was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień" – taki napis widnieje na postumencie pomnika. – Przedstawiona scena przypomina nam, że Bóg nie potępia człowieka, jeśli tylko żałuje on za swoje grzechy i postanawia poprawę. Bóg nienawidzi grzechu, ale kocha grzesznika. To dla nas lekcja, jak ogromne jest Boże miłosierdzie, takie przesłanie wybrzmiewa z tej wymownej figury – wyjaśnia proboszcz parafii św. Barbary ks. Tomasz Zaperty.

– Figura ma dla nas olbrzymią wartość duchową, ale też historyczną. Przetrwała bowiem powstanie warszawskie i II wojnę światową – opowiada ks. Zaperty. – Gdy na rozkaz niemieckiego okupanta wysadzony został w powietrze pierwszy parafialny kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła, rzeźba Chrystusa i jawnogrzesznicy nie uległa zniszczeniu. Świadectwem tej bolesnej historii są ślady po kulach, które zachowano podczas prac rewitalizacyjnych – wyjaśnia proboszcz.

Pierwszym etapem renowacji pomnika było gruntowne oczyszczenie wapiennej rzeźby z narosłych przez dziesiątki lat grzybów, mchów i porostów. Wzmocniono strukturę rzeźby i odtworzono zniszczoną prawą dłoń Chrystusa. Pierwotnie dłoń wyciągnięta była do przodu, po renowacji uniesiona jest ku górze w geście błogosławieństwa.

Prace rewitalizacyjne nabrały tempa po wpisaniu na wniosek parafii do rejestru zabytków: kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła, który został odbudowany po II wojnie światowej, muru kościelnego wraz z drogą krzyżową i jej zabytkowymi kapliczkami oraz wikariatki. – Prace zespołu konserwatorskiego wspierał wybitny specjalista dr hab. Wiesław Procyk, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, dla którego było to jedno z ostatnich dzieł, pan profesor bowiem zmarł niespełna miesiąc od poświęcenia odnowionej figury – opowiada dyrektor projektu rewitalizacji Damian Majsterek. Figura poświęcona została 3 grudnia 2022 r., w wigilię wspomnienia św. Barbary, przez metropolitę warszawskiego kard. Kazimierza Nycza.

Rzeźba przetrwała ciężkie walki batalionu Zaremba-Piorun podczas powstania warszawskiego. Ze względu na bogatą historię tego miejsca do prac przyłączyła się również Fundacja Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego. – Realizowałem rodzinny testament – to w tym batalionie walczył stryj mojej żony, porucznik Stanisław Kacicki, kawaler Orderu Virtuti Militari, ciężko ranny w walkach w tej okolicy. Dla naszej rodziny jest to nadal żywe wspomnienie. Chcieliśmy uczcić bohaterstwo jego i kolegów z batalionu – opowiada prezes Fundacji Rafał Szczepański. – To symboliczne, że figura Chrystusa i jawnogrzesznicy przetrwała wojenną hekatombę. Stała się znakiem nadziei i wiary, że Warszawa się odrodzi, że nie zostanie pokonana – dodaje.

Figura przed renowacją

fot. arch. par. św. Barbary

Zabytkowy kompleks parafialny wpisany jest w projekt wieloetapowej rewitalizacji. Teren przykościelny porasta piękny starodrzew. Parafia chce stworzyć tu Ogród Świętej Barbary. – Przeprowadziliśmy szczegółową inwentaryzację drzewostanu, niemal 200 rosnących w tym miejscu drzew. Badanie wykazało, że 92 z nich wymagają pielęgnacji. Wszystkie przeszły już specjalistyczną konserwację i leczenie – wyjaśnia dyrektor projektu. – Jednym z naszych kluczowych założeń jest troska o obiekty zabytkowe i roślinność. Szczególnie zależy mi na otwarciu tej zielonej enklawy w centrum miasta dla wszystkich mieszkańców i gości przyjeżdżających do Warszawy – dodaje Damian Majsterek. Proboszcz parafii wskazuje na głęboki wymiar tych działań. – Chcemy stworzyć tu przestrzeń zarówno do modlitwy, kontemplacji piękna Bożego stworzenia, jak i do wypoczynku, spędzania czasu z bliskimi – mówi ks. Tomasz Zaperty.

Maria Osińska

Ocalić od zapomnienia

Pamięć o męczeńskiej rodzinie była kultywowana wśród markowian od kilkudziesięciu lat – mówi Waldemar Rataj, dyrektor Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej. To pierwsza w Polsce placówka muzealna zajmująca się tematyką ratowania ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich podczas zagłady.

Wystawa główna pokazuje poznane i udokumentowane przypadki udzielania pomocy Żydom na terenie obecnego województwa podkarpackiego; w przyszłości Muzeum w Markowej swoim zainteresowaniem obejmie inne ziemie okupowanej Polski. Dedykowana jest wszystkim, którym zależy na dialogu i wzajemnym szacunku, a także każdemu, kto zechce poznać cząstkę swojej lokalnej historii, opowiedzianej na tle tragicznych wydarzeń, których doświadczyła Polska i Europa w czasie II wojny światowej.

fot. FB Muzeum Polaków Ratujących Żydów

Placówka prowadzi działalność wystawienniczą, ale też badawczą. Główny trzon ekspozycji poświęcony jest męczeńskiej rodzinie, jej życiu, pomaganiu Żydom podczas okupacji i męczeńskiej śmierci 24 marca 1944 r. W Muzeum stworzono Ścianę Pamięci, na której co roku pojawiają się kolejne tabliczki z nazwiskami Polaków zaangażowanych w pomoc Żydom. Ostatnio odsłonięto tabliczki poświęcone Grupie Ładosia – ambasadora II RP w szwajcarskim Bernie, gdzie świadczono regularną pomoc Żydom.

Dyrektor placówki zwraca uwagę, że powstanie muzeum to także zasługa Abrahama Izaaka Segala, który w trakcie okupacji przez jakiś czas przebywał w Markowej. Pojawił się tam jako młody chłopak i rozpoczął pracę u rodziny Cwynarów. Miał tzw. dobry wygląd i nie musiał się ukrywać, ale rodzina Cwynarów zapewne się domyślała, że jest Żydem. Nie wyrzuciła go nawet po tym, jak Niemcy rozstrzelali Ulmów.

W sąsiedztwie Muzeum posadzono drzewka owocowe, jest to zalążek Sadu Pamięci. Poświęcony jest Polakom, którzy w miastach, miasteczkach i wsiach całej przedwojennej Polski w czasie niemieckiej okupacji z narażeniem życia ratowali skazanych na zagładę Żydów./**KAI/dg**

fot. materiały dystrybutora

O czasach ostatecznych

Mirosław Winiarczyk

Piszę dziś o filmie, który można potraktować jako nie lada zagadkę albo medialny żart. Nowy film pochodzącego z Indii amerykańskiego reżysera M. Night Shyamalana niepodziewanie stał się w USA kasowym przebojem. Twórca ten odniósł sukces oryginalnym obrazem „Szósty zmysł" (1999), dziełem z pogranicza fantastyki i sensacji. Później zrealizował kilka pozycji o podobnej tematyce, naładowanych magią i poszukiwaniami tajemnic z zaświatów.

„Pukając do drzwi" jest utworem kameralnym, którego akcja rozgrywa się w drewnianej leśniczówce na działce, gdzie spędza lato dwóch mężczyzn z małą dziewczynką. Nagle odwiedza ich grupa tajemniczych przybyszów, twierdzących, że posiadają cudowne moce przewidywania przyszłości. Zwiastują nadchodzące na ziemię katastrofy i domagają się od mieszkańców działki ofiar w celu uratowania świata. Rozpoczyna się gra o wyjaśnienie tej przerażającej zagadki…

Film wypełniają głównie dialogi i rozmowy oraz makabryczne zgony kolejnych ofiar. Przede wszystkim jednak narasta tu atmosfera jakiejś metafizycznej grozy oraz apokaliptycznego zagrożenia ziemi i ludzkości. Nie bardzo wiemy, kim naprawdę są zagadkowi przybysze – oszustami, członkami jakiejś sekty czy wysłannikami z zaświatów. Ale mamy tu pewne wskazówki. Chociaż twórca filmu nie powołuje się wprost na Biblię, to ta ekranowa wizja może odbiorcom kojarzyć się z widoczną w telewizji Apokalipsą św. Jana. Może właśnie dlatego widownię amerykańską zainteresowało podobieństwo tego filmu do wydarzeń na świecie z ostatnich dwóch lat, przypominających czasy ostateczne – m.in. zagadkowa pandemia z terrorystyczną, totalną propagandą medialną, wielomiesięczne zamknięcie ludzi w domach, nasilające się choroby, w tym psychiczne, katastrofy klimatyczne (trzęsienia ziemi, huragany, powodzie, pożary), zamachy terrorystyczne i w końcu wojna na Ukrainie oraz ogarniająca cały świat psychoza wojenna. Czy mamy rozumieć, że autorzy „Pukając do drzwi" zwiastują czasy ostateczne…?

Tak więc skromny, niskobudżetowy film został zapewne przez widownię amerykańską potraktowany jako komentarz do aktualnego stanu świata. Paradoks odbioru tego obrazu polega na tym, że wielu krytyków, także polskich, wyśmiewa dzieło Shyamalana, uważając ten film za stek idiotyzmów. Można i tak uważać, ale ja sądzę, że frekwencyjny sukces utworu może świadczyć o czymś poważniejszym. W filmie, niemającym nic wspólnego z poważnym przesłaniem religijnym, zagrali aktorzy mało znani, nie widzimy tu żadnych rozpoznawalnych gwiazd hollywoodzkich. Czasami tak się więc dzieje, że o wadze jakiegoś filmu nie świadczą wartości artystyczne, logika akcji czy udział gwiazd, ale zagadkowy komentarz do współczesności.

„Pukając do drzwi" („Knock at the Cabin"), USA, 2023. Reżyseria – M. Night Shyamalan. Wykonawcy – Dave Bautista, Kristen Cui, Ben Aldridge, Jonathan Groff i inni. Dystrybucja – U.I.P. Poland

KONKURS

Choć o wojnach decydują politycy i generałowie, to najbardziej cierpią podczas nich niewinni cywile. Tak się dzieje na Ukrainie już od roku. W książce „Listy z Ukrainy" (W drodze) pierwsze sto dni konfliktu relacjonują mieszkający i pracujący tam dominikanie Jakub Gonciarz i Jarosław Krawiec. Oddajmy im głos: „kilkanaście osób z plecaczkami jakby wracających do domu z nocy spędzonej w jakimś schronie; większość stacji paliw już zamknięta, bo sprzedały wszystko, co było, przed nielicznymi jeszcze kolejki po kilkanaście samochodów. Przed bankomatami i aptekami już nie ma kolejek, bo pewnie skończyły się zasoby. (…) A my staramy się robić swoje, czyli prowadzić regularne życie dominikańskie".

Wśród czytelników, którzy 27 lutego między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Przy którym kościele św. Jacek ze współbraćmi utworzyli w Kijowie klasztor dominikański?** – rozlosujemy 3 egz. książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 8: Madonna Różańcowa Caravaggia przekazuje różaniec św. Dominikowi. Zwycięzcom gratulujemy!

Filharmonia Narodowa

2022/2023

3 repertuar

3.03
piątek / 18:30
Sala Kameralna

O czym gramy?
Cykl wprowadzeń do koncertów
Anna Skulska
dziennikarka muzyczna, Polskie Radio
Gość specjalny: **Andrzej Boreyko**

3.03
piątek / 19:30
4.03
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej
Andrzej Boreyko – dyrygent
Izabela Matuła – sopran
Anna Lubańska – mezzosopran
Piotr Buszewski – tenor
Rafał Siwek – bas
Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Dvořák

10.03
piątek / 18:30
Sala Kameralna

O czym gramy?
Cykl wprowadzeń do koncertów
Róża Świątczyńska
dziennikarka muzyczna, Program 2 Polskiego Radia
Gość specjalny: **Andrzej Boreyko**

10.03
piątek / 19:30
11.03
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Andrzej Boreyko – dyrygent
Bartłomiej Nizioł – skrzypce

Enescu, Szymanowski, Bartók

12.03
niedziela
11:00 / 14:00
Sala Koncertowa

Na koncerty zaprasza Mecenas Roku Filharmonii Narodowej
PGE Polska Grupa Energetyczna

Poranny i Popołudniowy Koncert dla Dzieci

Muzyczne rozmówki
W plecaku FeNka... dźwięki i słowa

Agata Kawełczyk-Starosta – prowadzenie

14.03
wtorek / 19:00
Sala Kameralna

Współpraca
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Po prostu... Filharmonia! Projekt 4

Aleksandra Świgut – fortepian historyczny (z kolekcji Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina)

Chopin, Liszt, Schubert / Liszt, Schumann

15.03
środa / 19:00
Sala Kameralna

Po prostu... Filharmonia! Projekt 4

Kamil Pacholec – fortepian

J.S. Bach, Albéniz, Chopin

16.03
czwartek / 19:00
Sala Kameralna

Po prostu... Filharmonia! Projekt 4

Karol Szymanowski Quartet i goście
Agata Szymczewska – skrzypce
Volodia Mykytka – altówka
Karol Marianowski – wiolonczela
Michał Balas – wiolonczela
oraz
Mateusz Krzyżowski – fortepian

Areński, Brahms

17.03
piątek / 18:30
Sala Kameralna

O czym gramy?
Cykl wprowadzeń do koncertów
Marcin Majchrowski
muzykolog, Program 2 Polskiego Radia
Gość specjalny: **Paweł Kapuła**

17.03
piątek / 19:30
18.03
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Na koncerty zaprasza Partner Filharmonii Narodowej
CAROLINA TOYOTA WOLA Hybrydowe Serce Warszawy

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Paweł Kapuła – dyrygent
Lucienne Renaudin Vary – trąbka

Penderecki, Haydn, Ravel, Fauré, Debussy

19.03
niedziela
11:00 / 14:00
Sala Kameralna

Na koncerty zaprasza Mecenas Roku Filharmonii Narodowej
PGE Polska Grupa Energetyczna

Poranek i Popołudnie dla Małych Melomanów

Poznajcie Jana Sebastiana

Katarzyna Podlasińska – prowadzenie

21.03
wtorek / 19:00
Sala Kameralna

Kameraliści Filharmonii Narodowej i NOSPR

Seweryn Zapłatyński – flet
Bartek Pacan – klarnet
Klara Wośkowiak – harfa
Nikola Frankiewicz – skrzypce
Stanisław Podemski – skrzypce
Agnieszka Podłucka – altówka
Łukasz Frant – wiolonczela

Debussy, Tansman, Golijov, Jolivet, Ravel

24.03
piątek / 18:30
Sala Kameralna

O czym gramy?
Cykl wprowadzeń do koncertów
Iwona Lindstedt
muzykolog, Uniwersytet Warszawski

24.03
piątek / 19:30
25.03
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Partner koncertów
PWM EDITION

80. urodziny Marty Ptaszyńskiej

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Bassem Akiki – dyrygent
Evelyn Glennie – perkusja

Gluck, Ptaszyńska, Strauss

26.03–7.04

Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena

Organizacja:
Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena

Współorganizacja:
Filharmonia Narodowa

31.03
piątek / 19:30
Sala Koncertowa

Chór Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie
Orkiestra Filharmonii Narodowej
Leonard Slatkin – dyrygent
Polina Pastirchak – sopran
Ulrike Helzel – alt
Patrik Reiter – tenor
Łukasz Konieczny – bas

Beethoven

filharmonia.pl

Filharmonia Narodowa ul. Jasna 5 / 00-950 Warszawa

Organizator: MKiDN
Strategiczny Mecenas: Bank Polski
Mecenas: PGE Polska Grupa Energetyczna
Sponsorzy: Fundacja BNP Paribas, TAVEX, 93 dwójka
Patroni medialni: Rzeczpospolita, TVP Kultura, TVP3 Warszawa
Partnerzy: Carolina Toyota Wola, Fundacja, Moba, Bilety24

Fundacja „Solidarna Wieś” Nagrodą im. bp. Romana Andrzejewskiego za rok 2022 uhonorowała Janusza Bylińskiego, działacza NSZZ RI „Solidarność” i Duszpasterstwa Rolników, byłego ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Laureat nagrody Janusz Byliński

fot. Irena Świerdzewska

Nagroda „Solidarnej Wsi”

Irena Świerdzewska

Uroczystości odbyły się 17 lutego w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Spotkanie poprowadził Sławomir Siwek, przewodniczący Rady Fundacji „Solidarna Wieś”. W gali wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych i świata nauki, biskupi i księża zaangażowani w duszpasterstwo rolników, osoby związane z rolniczą Solidarnością oraz dotychczasowi laureaci nagrody.

Gratulacje od prezydenta Andrzeja Dudy przekazał Paweł Szrot, szef Gabinetu Prezydenta RP. Minister Jan Dziedziczak odczytał list od premiera Mateusza Morawieckiego, list od marszałek sejmu Elżbiety Witek odczytała wicemarszałek Małgorzata Gosiewska. Gratulacje przesłali m.in. minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, abp Józef Michalik i bp Szymon Stułkowski.

Kard. Kazimierz Nycz powitał zebranych jako gospodarz miejsca. Wspominając postać i zaangażowanie patrona nagrody, bp. Romana Andrzejewskiego, wskazał, że problemy rolnictwa w latach 80. były zupełnie inne niż obecnie. – Jedno na pewno jest wspólne – troska o duchowość człowieka, który pracuje w rolnictwie. Ta głęboka troska o duchowość powinna trwać – podkreślił kard. Nycz.

Kapituła Nagrody im. bp. Andrzejewskiego m.in. za taką postawę zdecydowała się uhonorować Janusza Bylińskiego. W 1982 r. laureat współorganizował obchody pierwszych Ogólnopolskich Dożynek Jasnogórskich, które przyczyniły się do rozwoju grup duszpasterskich zrzeszających mieszkańców wsi. Te z kolei dały początek specjalistycznemu Duszpasterstwu Rolników. W ostatnich latach komunizmu Janusz Byliński przyczynił się też do przywrócenia tradycji dożynek w wielu parafiach w całym kraju, pomimo wprowadzenia przez władze komunistyczne zakazu organizowania takich wydarzeń. Janusz Byliński zaangażowany był w tworzenie Duszpasterstwa Wspólnoty Rolników przy klasztorze ojców kapucynów w Zakroczymiu. W latach 1990–1991 był ministrem, a w 1993 r. p.o. ministrem rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Henryk Kowalczyk w wystąpieniu przypomniał, że organizacja pierwszych dożynek na Jasnej Górze przypadła w trudnym czasie, a tradycja utrzymywana jest dotychczas. – Znam Janusza od czterdziestu lat, docenić trzeba przede wszystkim jego wytrwałą, systematyczną pracę nad budową duszpasterstwa rolników, które wspierało ludzi dbających o bezpieczeństwo żywnościowe oraz dbających o wiarę i tradycję wsi. Mieliśmy okazję współpracować przez dwie kadencje w zarządzie Akcji Katolickiej diecezji płockiej. Wiem, jak dobrze zorganizowanym jest człowiekiem, co widać także na polu jego działalności społecznej czy zawodowej. Obecnie jako prezes doskonale prowadzi rynek hurtowy w Broniszach. Ta jego pozytywistyczna praca zasługuje na nagrodę – powiedział minister Kowalczyk.

Dr hab. Rafał Łatka z IPN w wygłoszonej laudacji podkreślił, że nagroda trafia w dobre ręce, a sam laureat jest symbolem naturalnego, organicznego związku między Kościołem a wsią. Statuetkę Januszowi Bylińskiemu wręczył bp Leszek Leszkiewicz, delegat episkopatu Polski ds. duszpasterstwa rolników. Podkreślił, że bogaty życiorys Janusza Bylińskiego jest częścią wspólną historii narodu i Kościoła. Laureat, dziękując za nagrodę, przypomniał osobę bp. Andrzejewskiego, którego znał. Wskazał na znaczenie edukacji dla budowania przyszłości. Odnosząc się do szeroko omawianego swojego zaangażowania, podkreślił, że nigdy nie działał sam.

Oprócz ustanowionej w 2004 r. nagrody Fundacja „Solidarna Wieś” przyznaje stypendia dla uczącej się młodzieży. – To pomoc dla młodych ludzi z terenów wiejskich i małomiasteczkowych, którzy pokonują przeciwności i podejmują trud zdobywania wiedzy. Łączą ambicję z poczuciem społecznych powinności, uczestnicząc w działaniach kulturalnych czy charytatywnych w swojej szkole i otoczeniu – powiedział podczas gali Sławomir Siwek.

Dotychczas „Solidarna Wieś” ufundowała stypendia 30 osobom. W roku 2021/2022 do grona stypendystów dołączyło dwóch uczniów. Krystian Janiuk został stypendystą jako uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Łokietka w Krasnymstawie. Aktualnie studiuje dziennikarstwo i komunikację społeczną na KUL. Przejawia zdolności artystyczne, takie jak taniec, śpiew i gra aktorska. Błażej Morzycki jest uczniem I klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza we Włocławku. Mieszka z rodzicami w miejscowości Wystrzelice Parcele. Stypendium wręczył Zenon Sułecki, prezes Zarządu Fundacji „Solidarna Wieś”.

Patronat medialny nad wydarzeniem sprawował tygodnik „Idziemy”.

Stypendysta Błażej Morzycki z diecezji włocławskiej

fot. Irena Świerdzewska

Wiara jest fundamentem życia, a miłość jest kresem – brzmią słowa wypowiedziane przez jednego z bohaterów filmu „Opiekun”. O tym, że to właśnie wiara i miłość są w życiu najważniejsze, przekonuje Dariusz Regucki w swoim najnowszym filmie.

fot. Stowarzyszenie Rafael/Bogusław Zdębski

Siła rodziny

Aleksandra Plichta

Głównym bohaterem filmu „Opiekun” jest dziennikarz lokalnego radia Robert Kordecki, w którego rolę wcielił się Rafał Zawierucha. Jego żona Dominika jest piękną, znakomicie zapowiadającą się skrzypaczką filharmonii. Razem wychowują kilkuletniego synka, Jurka.

Już w pierwszych scenach filmu widz przekonuje się o tym, że tak jak każda rodzina, Kordeccy mają kłopoty. Między Robertem a Dominiką – w tej roli Karolina Chapko – dochodzi do kryzysu małżeńskiego. Wskutek narastających problemów i ciągłego braku pieniędzy Dominika zaczyna interesować się bogatym biznesmenem Marcinem (wcielił się w niego Radosław Pazura), a Robert widzi, jak rodzina rozpada się na jego oczach.

W filmie ukazana została oparta na faktach historia małżeństwa. Akcja rozgrywa się w Kaliszu – mieście, które od początku XVII w. stanowi jedno z głównych miejsc czci św. Józefa w Polsce. To właśnie tutaj znajduje się sanktuarium Świętego Józefa, miejsce niezwykle ważne zarówno ze względu na historię, jak i ze względu na kult ziemskiego opiekuna Jezusa.

Reżyserowi należą się brawa za ukazanie wartości rodziny.

Choć z początku fakt mieszkania w pobliżu sanktuarium jest zupełnie nieistotny dla zlaicyzowanego i mało zaradnego dziennikarza, to jednak św. Józef powoli zaczyna coraz bardziej wkradać się do życia głównego bohatera. Dzieje się tak za sprawą nowych obowiązków zleconych Robertowi przez szefa. Robert dostaje zadanie prowadzenia audycji „Kwadrans z Józefem”. Ma w niej przedstawiać historie pielgrzymów, którzy przybywają do pobliskiego sanktuarium i twierdzą, że za sprawą tego świętego przydarzył im się cud.

„Opiekun” to film z elementami dokumentu. Historia rodzinna Roberta i Dominiki staje się w nim pretekstem do głębszej opowieści o ewangelicznej postaci ziemskiego opiekuna Jezusa i roli, jaką odegrał w życiu wielu współczesnych ludzi.

Dlatego choć widz ciągle śledzi losy Kordeckich, to tytułowy Opiekun odgrywa w całej akcji równie ważną rolę. Dzięki dokumentalnym wstawkom, w których nie zabrakło wypowiedzi wybitnych znawców i osób ze środowiska Kościoła, Reguckiemu udało się w barwny sposób przybliżyć sylwetkę świętego.

Oprócz wielu wartościowych świadectw i ciekawostek film ukazuje rozterki i zmagania oblubieńca Maryi, wbrew pozorom nieróżniące się wcale tak bardzo od znanych nam w XXI w. problemów. Został on ukazany jako postać, której postępowanie jest wzorem do naśladowania i nie zdezaktualizowało się w naszych czasach. Wprost przeciwnie – jako patron rodziny, dobrej śmierci, pomocnik w znajdowaniu męża lub żony jest osobą, która codziennie pomaga wielu osobom proszącym o jego wstawiennictwo. Są to osoby różnego stanu: ludzie samotni, rodziny i małżeństwa przeżywające trudne chwile czy też konkretne zgromadzenia posługujące najbardziej potrzebującym.

Dodatkowym walorem „Opiekuna” jest to, że przedstawia wiele interesujących faktów z historii najnowszej oraz historii kultu św. Józefa w Polsce. Samo sanktuarium, malowniczo ukazywane o różnych porach dnia, stanowi tutaj motyw przewodni powracający przez cały film. Nie brak także pięknych ujęć Kalisza, nieustannie przebijającego się w toku akcji.

Reżyserowi należą się brawa za ukazanie wartości rodziny. Historia małżeństwa Roberta i Dominiki obrazuje problem dotyczący wielu osób wokół, a być może również niektórych z nas. Dariusz Regucki, na przekór obecnym trendom, stawia na ukazanie tego, że to niełatwa walka, zamiast pójścia na skróty, jest powinnością w czasie kryzysu. A z Bożą pomocą odbudowa małżeństwa jest możliwa, nawet jeśli sytuacja wydaje się krytyczna. Robert w pewnym momencie odkrywa, że jego historia ma wiele wspólnego z milczącym opiekunem Świętej Rodziny. Czy w kulminacyjnym momencie, gdy będzie musiał podjąć decyzję, która zaważy na losach jego rodziny, zachowa się jak… św. Józef? O tym przekonamy się, gdy obejrzymy „Opiekuna”. Film wchodzi na ekrany kin 24 lutego.

Męska przyjaźń

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

„Choć goni nas czas” to komedia o przyjaźni z 2007 r. Dwaj starsi mężczyźni, mechanik samochodowy Carter (Morgan Freeman) i miliarder Edward (Jack Nicholson) spotykają się po raz pierwszy w szpitalu należącym do Edwarda, po tym jak u obu mężczyzn zdiagnozowano nieuleczalnego raka płuc. Carter, utalentowany historyk amator i człowiek rodziny, w młodości chciał zostać profesorem historii, ale zamiast tego wybrał założenie rodziny. Edward zaś to czterokrotnie rozwiedziony potentat branży medycznej i kulturalny samotnik. Podczas pobytu w szpitalu Carterowi i Edwardowi udaje się znaleźć płaszczyznę porozumienia.

Dla zabawy Carter zaczął tworzyć listę marzeń. Usłyszawszy, że ma mniej niż rok życia, wyrzuca ją do kosza. Następnego ranka Edward znajduje listę i namawia go do zrobienia wszystkiego, co jest na niej zapisane, dodaje własne propozycje i oferuje sfinansowanie wszystkich wydatków.

Różne ideologie rykoszetem czynią podejrzliwą każdą przyjaźń między facetami.

Skaczą ze spadochronem, latają nad biegunem, odwiedzają Tadż Mahal, jeżdżą motocyklem po Wielkim Murze Chińskim… Jak to się może zdarzyć przy tak długim przebywaniu razem, drogi przyjaciół się rozchodzą na skutek nieodpowiedniego ingerowania jednego i drugiego w życie przyjaciela.

Później akcja przyspiesza. Choroba bardzo szybko wykańcza Cartera, a Edward ma remisję. Na pogrzebie bogacz wyznaje, że przyjaźń z Carterem całkowicie zmieniła jego życie, umocniła również miłość Cartera do żony. Epilog ujawnia, że Edward dożył 81 lat, a po jego śmierci widzimy, jak wynajęty człowiek wnosi jego prochy na szczyt w Himalajach. Kiedy stawia puszkę z prochami Edwarda obok umieszczonej tam wcześniej puszki z prochami Cartera, skreśla ostatnią pozycję na liście marzeń: „być świadkiem czegoś naprawdę majestatycznego”, po czym wkłada papier pomiędzy urny.

Różne ideologie rykoszetem czynią podejrzaną każdą przyjaźń między facetami. Drugiego stycznia kościół wspomina dwóch wielkich przyjaciół: Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu. „Obaj mieliśmy jeden cel: uprawianie cnoty, życie dla przyszłych nadziei i oderwanie się od tego świata, zanim z niego odejdziemy. Wpatrzeni w ten cel, kierowaliśmy według niego naszym życiem i wszystkimi uczynkami, prowadzeni w ten sposób Boskim przykazaniem, doskonaląc się wzajemnie w cnocie, i jeżeli to nie za wielkie słowa, byliśmy dla siebie wzorem i normą, za pomocą których rozróżnia się dobro od zła” (godzina czytań na drugi stycznia).

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Kiedy rozwód nie wchodzi w grę

Anna Wardak

Tak brzmi tytuł doskonałej książki Gregory’ego Popcaka, terapeuty małżeńskiego z ogromnym doświadczeniem. Wiele osób przegrywa swoje małżeństwo z powodu tzw. mentalności rozwodowej, dokładnie w chwili, gdy gdzieś w głowie uchyla im się furtka z napisem „rozwód”. Nieraz wnoszą to już „w posagu”, dźwigając w sercu traumę rozstania rodziców czy widząc, ile małżeństw wokół się rozpada. Może i wprost tego nie planują, ale też całkiem nie wykluczają. Bo jeśli „nam się nie uda”, jeśli „coś się wypali”, jeśli „miłość naszego życia” pojawi się na horyzoncie o te piętnaście lat za późno, to… najwyżej się rozstaniemy.

Takie podejście bardzo utrudnia walkę o przetrwanie w chwilach kryzysów, osłabia motywację i sprawia, że część niezbędnej w takich momentach energii rozprasza się jak woda wyciekająca przez niezatkane szczeliny. To trochę jak z mieszkaniem w wynajmowanym domu, gdzie cały czas wchodzi w grę wyprowadzka, jeśli coś „nie zagra” albo wynajem przestanie się opłacać. W takim domu starannie kalkulujemy koszty napraw i remontów, szacujemy wydatki, żeby przypadkiem nie przeinwestować. A jeśli bilans wyjdzie niekorzystnie, zawsze przecież możemy się wyprowadzić.

Żyjąc w domu, który ma być „na zawsze”, z większą uwagą podchodzimy do pewnych niepokojących symptomów: mała rysa na ścianie, lekko przeciekający dach czy oberwana rynna… Jeśli nie zajmiemy się tym teraz, to z czasem będzie coraz gorzej, a przecież chcemy tu mieszkać – więcej: być tu naprawdę szczęśliwi – jeszcze przez wiele lat, bo wyprowadzka nie wchodzi w grę! Rzucamy więc na szalę wszystko, co mamy, inwestujemy czas i środki w niezbędne remonty. Jeśli nie dajemy rady sami, szukamy pomocy fachowców; nie rozpraszamy się i nie osłabiamy naszej motywacji rozważaniem jakichkolwiek zapasowych opcji.

Wiele osób przegrywa swoje małżeństwo w chwili, gdy gdzieś w głowie uchyla im się furtka z napisem „rozwód”.

Jak w wielu innych życiowych sytuacjach sukces lub klęska zaczyna się w naszej głowie, w sposobie myślenia o pewnych tematach, bo właśnie on determinuje sposób działania. W kręgach „okołobudowlanych” mówi się, że pierwszy dom powinno się wybudować dla wroga, drugi dla przyjaciela, a dopiero trzeci dla siebie. W małżeństwie nie mamy aż tylu szans rozpoczęcia budowy całkiem od nowa, z większym doświadczeniem i mądrzejsi o błędy, które popełniliśmy przy poprzednich „projektach”. Ale może przyda nam się rada Gregory’ego Popcaka, który mówi, że nawet jeśli nasz dom nie jest tym najlepszym z możliwych, lecz będziemy zawsze traktować go z taką miłością i dbałością, jakby nim był, z czasem faktycznie takim się stanie. I odwrotnie – nawet idealny początkowo, wymarzony dom, jeśli nie będziemy dbać o niego ze wszystkich sił, z czasem nieuchronnie obróci się w ruinę.

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Testament, czyli przymierze

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Nie rozumiem, skąd pochodzi nazwa „Stary Testament”. Czy chodzi o to, że jest to ostatnia wola Boga? Jeśli Pan Bóg nie umarł, to po co nam testament? Przecież taki dokument jest ważny po śmierci piszącego testament.

Bóg przemawia do człowieka na różne sposoby. Ukazuje się w dziełach stworzenia. Szepce w sanktuarium duszy. Grzmi przez wydarzenia życia. Objawia się poprzez księgi natchnione. Stary i Nowy Testament to w zasadzie nie księga, ale zbiór niejednolitych ksiąg napisanych w różnych formach literackich. Zbiór ten powstawał przez wieki. Pierwsza jego znana nazwa, hebrajski termin *sefer*, oznacza ‘zwój, księgę’. Nazwa ta powstała około II w. przed Chrystusem. Znajdujemy ją w Księdze Daniela. Terminy „Pismo Święte” i „Księgi Święte” są używane w Pierwszej Księdze Machabejskiej, czyli także w II w.

Od kogo pochodzi nazwa „Stary Testament”? Najbardziej od św. Pawła, który w Drugim Liście do Koryntian (3, 14) użył słowa *Diatheke*. Jest ono jednym z najważniejszych i najbardziej fascynujących terminów w całym Piśmie Świętym. Można je przetłumaczyć na język polski jako ‘przymierze’ albo jako ‘testament’. Najczęściej tłumaczy się je jako ‘przymierze’. *Diatheke* – ‘pakt, układ, wola’ – różni się od podobnego słowa *syntheke* – ‘porozumienie, transakcja’.

Nazwy „Stary i Nowy Testament” oraz „Stare Przymierze i Nowe Przymierze” są równorzędne. Chodzi oczywiście o przymierze jako porozumienie, umowę dwóch stron, jak np. przymierze pomiędzy państwami. Biblia stanowi pakt i podpis Boga. Ludzie podpisują się pod tym aktem przez wiarę. Stare Przymierze można streścić w słowach: „Bóg będzie się o Ciebie troszczył, a ty będziesz wypełniał nakazy Boga. Jeśli się nie będziesz słuchał, zerwiesz to przymierze”.

Skąd więc słowo „testament”, czyli ostatnia wola? Słowo „przymierze” jest niezwykle trafne w relacjach pomiędzy ludźmi. Ma jednak swoje wady w odniesieniu do relacji religijnej. Tutaj chodzi o przymierze Boga z człowiekiem. Co człowiek może w tym przymierzu zaoferować Bogu, który ma wszystko? Bibliści używają więc słowa „testament”, pokazującego nierównorzędność stron przymierza. Twórca testamentu zapisuje dobra, skarby swoim bliskim, a sam nic w zamian nie otrzymuje. Biblijna nazwa „testament” akcentuje więc, że Bóg wciąż troszczy się o człowieka, daje mu prezenty, nawet pomimo braku wdzięczności. Testament – jak to Pani intuicyjnie zauważyła – stanowi także pewną wolę Boga, mądrość zadaną nam do poznawania, do studiowania i do wcielania w życie. Mówi o układzie i o porządku wszystkich spraw, jakie byłyby miłe Bogu.

xmarekk@o2.pl
Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

RECENZJE

Zasługują na pamięć

Historyk i archiwista ks. prof. Józef Marecki jest autorem monumentalnej pracy „Misterium iniquitatis”, wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Jest to słownik biograficzny osób duchownych i zakonnych obrządku łacińskiego zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1945.

W każdym biogramie jest wiele informacji o danej osobie i okolicznościach jej śmierci, z podaniem źródeł, a także informacja, w jaki sposób została upamiętniona przez tablicę pamiątkową, pomnik czy nazwę ulicy. Niemałą grupę ofiar nacjonalistów ukraińskich stanowią duchowni, którzy przeszli wcześniej przez piekło niemieckich obozów koncentracyjnych. Wydawcy piszą: „Narodowa świadomość i potrzeba budowania oraz realizowania pozytywnej polityki historycznej zmusza do wydobycia z mroków zapomnienia należnej pamięci o ofiarach totalitarnych systemów XX wieku, które bezpośrednio dotknęły mieszkańców ziem polskich i zostały wchłonięte przez dramaturgię *misterium iniquitatis*. Dwa totalitaryzmy to faszyzm, komunizm oraz nacjonalizm, których ofiarami były miliony Polaków”.

To z pewnością najobszerniejsza i najważniejsza praca dotycząca tej tematyki./**wś**

Ks. Józef Marecki, „Misterium iniquitatis. Osoby duchowne i zakonne obrządku łacińskiego zamordowane przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1945”, Instytut Pamięci Narodowej, wydawnictwo UNUM, Kraków 2020, 988 s.

Nie tylko Pismo

Wielu protestantów oraz świadków Jehowy na co dzień prywatnie czyta i gruntownie zna Pismo Święte. Zdarza się, że katolicy sięgają po nie rzadziej.

Książka wydawnictwa W drodze pomaga lepiej zrozumieć rolę Słowa Bożego we wspólnocie wierzących oraz nierozłączność Pisma Świętego i Tradycji Kościoła. Sławomir Zatwardnicki sięga do historii interpretacji Biblii i konsekwencji wynikających z nich dla współczesnych chrześcijan. W publikacji znajdziemy m.in. odpowiedzi na pytania: czym różnią się katolicy i protestanci w sposobie rozumienia i odczytywania Pisma Świętego, dlaczego katolicy nie mogą zgodzić się na reformacyjną formułę *sola Scriptura* (łac. jedynie Pismo). Książka jest napisana piękną polszczyzną, a wywód jest logiczny i przejrzysty. Zatwardnickiemu nie brakuje humoru, w czym przypomina brytyjskiego pisarza Gilberta Keitha Chestertona, który o zawiłych kwestiach wiary pisał w sposób prosty i dowcipny.

Autor jest świeckim teologiem i publicystą, członkiem stowarzyszeń teologicznych. Publikacja składa się z czterech rozdziałów: Biblia „po protestancku”; Pismo przeczy zasadzie „tylko Pismo”; Pismo Święte nie tłumaczy się samo; Biblia „po katolicku”./**plu**

Sławomir Zatwardnicki, „Biblia «po katolicku», czyli dlaczego nie sola Scriptura?”, W drodze, Warszawa–Poznań 2023, 151 s.

Kiedy się patrzy na pełną okrucieństw wojnę i ból niewinnych, nasuwa się pytanie: Skąd się bierze zło? I jaki sens ma cierpienie? Z pomocą szukającym odpowiedzi przychodzi Dobra Nowina.

Tajemnica zła

ks. Sylwester Gaworek

6 lutego tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi nawiedziło południowo-wschodnią Turcję i północno-zachodnią Syrię. Zginęły dziesiątki tysięcy ludzi. Gdy patrzy się na ludzi opłakujących tragiczną śmierć swoich bliskich, staje się to kolejną „okazją" do rozważań nad tajemnicą cierpienia. Taka refleksja rodzi się zapewne w wielu z nas za każdym razem, gdy dowiadujemy się o nieszczęściach, które spadają na Bogu ducha winnych ludzi, a zdarzają się one na świecie niemal nieustannie.

Wystarczy wziąć pod uwagę chociażby to, co od roku dzieje się za naszą wschodnią granicą. Wojna w Ukrainie pochłonęła już ponad 200 tys. ofiar. Giną nie tylko żołnierze po obu stronach frontu, lecz także cywile, w tym kobiety i dzieci. Liczba udokumentowanych zbrodni wojennych jest ogromna i stale rośnie. W obliczu tego typu tragedii nie da się zaprzeczyć, że zło jest czymś realnym. Pod wieloma postaciami: wojen, katastrof, kataklizmów, chorób, śmierci, przestępstw itp. jest doświadczeniem powszechnym. Dlatego domaga się jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia.

Deficyt dobra

Skąd zło? Jaka jest jego przyczyna? Czy można je pokonać? W jaki sposób? Z tymi pytaniami, a szczególnie z pytaniem „unde malum?" („skąd zło?"), mierzyła się – i nadal mierzy – również filozofia, a więc dziedzina nauki, która stara się odpowiedzieć na najbardziej fundamentalne pytania. Kwestia zła staje się szczególnie doniosła w tych systemach filozoficznych, które zakładają, że cały realny świat ma ostateczne źródło swego istnienia w dobrym Bogu. Uznanie istnienia zła, przy jednoczesnym założeniu, że pierwsza przyczyna rzeczywistości jest absolutnie dobra, a nawet że jest samym Dobrem, rodzi niemałe trudności, szczególnie w umysłach ludzi wierzących. Klasycznym tekstem, w którym te trudności zostały wprost wyeksponowane, jest fragment „Wyznań" św. Augustyna: „Dobry jest Bóg i bezwzględnie lepszy od wszystkiego, co stworzył […] Skąd więc jest zło? W jaki sposób do tego świata się wkradło? Jaki jest jego korzeń? Co jest jego nasieniem? […] Bo przecież Bóg stworzył wszystkie rzeczy, a będąc dobry, stworzył je jako dobre".

Dzieje ludzkiej myśli ukazują wiele różnych prób racjonalnego wyjaśnienia faktu zła. Niektórzy filozofowie uważali, że zło za zło, są albo bezpodstawne, albo łatwe do zniesienia. Inny grecki filozof, Sokrates, naiwnie uważał, że zło jest skutkiem ignorancji i że wystarczy wiedzieć, co jest dobre, by to dobro czynić. Jednak najbardziej optymistyczną interpretację fenomenu zła zaproponował nowożytny myśliciel Gottfried Leibniz. Według niego nasz świat jest najlepszy z możliwych, a zło, które jest w nim obecne, nie niszczy porządku, który w nim panuje, lecz przeciwnie – stanowi konieczny element jego ładu i harmonii. Inni myśliciele proponowali z kolei skrajnie pesymistyczną koncepcję zła. Do ich grona z pewnością zaliczyć można żyjącego w XIX w. niemieckiego filozofa Arthura Schopenhauera. Według niego zło jest immanentną właściwością naszego świata, w którym rządzą egoizm i partykularyzm: „Świat jest piekłem, a ludzie są na nim z jednej strony cierpiącymi duszyczkami, a z drugiej – diabłami".

jest w gruncie rzeczy czymś pozornym, czemu nie należy poświęcać nadmiernej uwagi. To przekonanie odnajdziemy już w starożytności, u takich myślicieli, jak Parmenides, Heraklit czy Epikur. Ten ostatni na przykład bagatelizował zło, uważając, że to wyobraźnia ludzi i ich lęki nadają mu realny status, podczas gdy rozum uczy, według niego, że lęki przed tym, co ludzie uznają

Z pytaniem „unde malum?" zmierzył się również jeden z najwybitniejszych myślicieli chrześcijańskich – św. Tomasz z Akwinu. Według tego wielkiego filozofa i teologa już z samego faktu, że coś realnie istnieje, że jest bytem, wynika, że to coś jest dobre: „dobro jest zamienne z bytem" („bonum conver-

titur cum ente”), zło zaś nie jest „czymś”, to znaczy nie posiada pozytywnej natury, lecz jest jedynie deficytem dobra. Tłumaczy się wyłącznie naturą podmiotu, w którym się uobecnia. Czy dziura w ubraniu jest czymś złym? Owszem – odpowiedziałby zapewne św. Tomasz – lecz sama w sobie jest ona niczym. Istnieje tylko ubranie, w którym uobecnia się pewien bytowy brak.

Odpowiedź Jezusa

Czy jednak wyjaśnienie zła jako braku dobra jest wystarczające, zwłaszcza wobec pytania: skoro Bóg jest dobry, to skąd zło na świecie? Jaki sens ma jego najbardziej uciążliwa forma, czyli cierpienie? Wobec faktu cierpienia trudno nie poczuć się bezradnym intelektualnie. Widok grymasu bólu na twarzy osoby cierpiącej, ogromnego bólu, którego nie można uśmierzyć, a wszelkie

fot. PAP/EPA/Martin Divisek

słowa pocieszenia wydają się w takiej sytuacji ubogie i zupełnie nieadekwatne, uświadamia każdemu, kto zmaga się intelektualnie z istnieniem zła w formie cierpienia, jak dalece niewystarczające są próby teoretycznego uchwycenia jego sensu. Jeszcze żaden filozof, choć przecież próbowało wielu, nie przedstawił przekonującej teorii, w której znalazłaby się odpowiedź na pytanie o sens cierpienia. Skąd bierze się ta bezradność? Być może stąd, że gdy stawiamy sobie pytania o sens cierpienia, własnego bądź cudzego, zbyt często szukamy na nie odpowiedzi wyłącznie na drodze czysto rozumowej, jakbyśmy chcieli rozwiązać dręczący nas problem, a nie uczestniczyć w tajemnicy. Tymczasem, jak uczył francuski filozof Gabriel Marcel, tajemnicy, a zwłaszcza tajemnicy cierpienia, nie można redukować tylko do intrygującego zagadnienia. Nie da się jej bowiem rozjaśnić samym czystym intelektem, nawet jeśli dzięki niemu jesteśmy w stanie wspiąć się na wyżyny filozoficznego poznania. Można jednak coraz bardziej świadomie w niej uczestniczyć, by w ten sposób stopniowo ją poznawać i zgłębiać, nie samym tylko rozumem, lecz nade wszystko sercem – w świetle ufnej wiary, najbardziej zaś w świetle miłości, która „wszystko znosi”.

Temu, kto wierzy, Bóg udziela światła, aby mógł uchwycić sens cierpienia, a przede wszystkim siły, by je przyjąć i udźwignąć.

Sądzę, że właśnie takie podejście do fenomenu ludzkiego cierpienia proponuje w Ewangelii Jezus, choćby w tej scenie, gdy uczniowie pytają Go o przyczynę cierpienia pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia, którego ujrzeli, gdy obok niego przechodzili: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?” (J 9, 2). Nietrudno zauważyć ukryte w tym pytaniu założenie, którym było powszechne w tamtych czasach przekonanie, że cierpienie jest karą za uczynione zło. Jezus jednak stanowczo odrzuca takie myślenie: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże” (J 9, 3). Chrystus w swojej odpowiedzi wyraźnie przesuwa akcent z poziomu przyczyny sprawczej na poziom przyczyny celowej – nie pytanie „dlaczego?” jest tutaj ważne, lecz pytanie „po co?”, czyli pytanie o cel, ostatecznie zaś pytanie o sens.

Ludzie wierzący potrafią dostrzec sens swego cierpienia, tzn. umieją zobaczyć, co w ich cierpieniu jest ową „sprawą Bożą”, która w nim się objawia. To odkrycie pomaga im w przyjęciu tego, co bolesne i co po ludzku było bardzo trudne do przyjęcia. Oczywiście, nie wszyscy, którzy cierpią, zwłaszcza ci, których dotknęło jakieś naprawdę wielkie nieszczęście, są w stanie tak od razu dostrzec sens tego doświadczenia. Czasami potrzebne są całe lata, by można go było odkryć, a niekiedy zdarza się, że człowiek przeżywa całkowitą bezradność i nie może go zobaczyć. Pozostaje wówczas trudna wiara, że to cierpienie, doświadczone w przeszłości bądź doświadczane aktualnie, na mocy słów Jezusa ma jakiś głęboki, obiektywny sens, nawet jeśli nie jest on zauważalny ani zrozumiały na poziomie subiektywnych odczuć. Jestem jednak przekonany, że temu, kto wierzy, Bóg udziela światła, aby mógł uchwycić sens cierpienia, a przede wszystkim udziela mu siły, by to cierpienie potrafił przyjąć i był w stanie je udźwignąć. Wiele razy przekonałem się – zwłaszcza gdy posługiwałem jako kapelan w Zakładzie Opieki Leczniczej – że ci, którzy wierzą w Boga, którzy się do Niego modlą, łatwiej znoszą różnego typu fizyczne i psychiczne udręki.

Ci natomiast, którym brakuje perspektywy chrześcijańskiej wiary, gdy doznają cierpienia – także tego będącego skutkiem działania złych mocy – doświadczają z reguły bezradności i frustracji, siłą rzeczy bowiem rodzą się w nich pytania, które muszą pozostać bez odpowiedzi. Cierpienie jawi się wówczas jako niesprawiedliwy wyrok ślepego losu, jako niezrozumiała anomalia natury bądź dowód na istnienie złego fatum. Ono samo staje się złem, które pokonuje człowieka, odzierając go z nadziei i radości życia. W takim wypadku nic nie pomoże najbardziej nawet wyrafinowana „świecka” filozofia. Z drugiej strony bolesne i trudne doświadczenia mogą w sercu człowieka niewierzącego spowodować powstanie szczeliny, przez którą będzie w stanie przedostać się promień Bożej łaski i sprawić, że otworzy się ono na Dobrą Nowinę, która jedyna ma moc wyzwolić od lęku przed pesymizmem i wszechobecnym złem: „Jeśli będziecie moimi uczniami, poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Ta prawda w szczególny sposób objawia się w osobie Jezusa, który cierpiąc i umierając na krzyżu, swoim przykładem wskazał na odkupieńczy sens cierpienia. Cierpienie przeżywane w łączności z Chrystusem przestaje być niesprawiedliwym zrządzeniem losu, a staje się niezwykle skutecznym środkiem uświęcenia, prowadzi do głębokiej duchowej przemiany.

Wiele złych rzeczy dzieje się na świecie niemal na naszych oczach – ludzie giną na wojnie w Ukrainie, umierają pod gruzami zawalonych domów w Turcji i w Syrii. Są to wydarzenia, które budzą w nas lęk i smutek. Z podobnymi uczuciami zapewne przyszli do Jezusa Jego uczniowie, gdy opowiedzieli mu o osiemnastu ludziach, na których zwaliła się wieża w Siloe i zabiła ich (Łk 13, 4-5). Jezus wezwał ich wówczas do tego, by to tragiczne wydarzenie odebrali jako wezwanie do swego osobistego nawrócenia. Ostatecznie tylko otwierając się na bliskość Boga, można we własnej słabości doświadczyć Jego mocy: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

Autor jest doktorem filozofii, proboszczem parafii św. Marka Ewangelisty w Warszawie

Zwierzę też człowiek?

Marta Kawalec

Psy, koty, chomiki już dawno stanowią tło wielu rodzinnych obrazków. Dla jednych są przyjaciółmi, dla innych jedynym towarzystwem. Coś jednak musiało się wydarzyć, że w ostatnich latach niektórzy stawiają je wyżej niż człowieka.

Coraz częściej zdarza się, że do restauracji czy hotelu wstęp mają ludzie ze swoimi pupilami. Tymczasem rodzice z dziećmi w niektórych miejscach nie są mile widziani. W ostatnich latach wiele miast zrezygnowało z sylwestrowych pokazów fajerwerków, aby domowi ulubieńcy nie stresowali się nadmiernie, na przyjęciach towarzyskich zaś nie jest już błahym pretekstem opuszczenie gospodarzy ze względu na tęskniące w domu zwierzę.

Substytut dziecka?

Jak podkreśla psycholog dr Danuta Ługowska, najprostszą odpowiedzią na pytanie o przyczynę tego zjawiska są duże zmiany kulturowe. – Wyszliśmy od zdrowego podejścia do zwierząt, które polegało na tym, że mamy się nimi opiekować i nad nimi panować. Nigdy nie były one równe człowiekowi. Coś musiało się jednak pokręcić w naszej hierarchii wartości, skoro takie zjawiska mają miejsce – tłumaczy psycholog.

Często zestawia się nadmierną troskę o zwierzęta z niechęcią wielu młodych ludzi do posiadania potomstwa. Przy dzisiejszym konsumpcjonizmie dla wielu jest to po prostu wygodne, bo mimo wszystko utrzymanie zwierząt kosztuje mniej niż wychowanie dziecka, a do tego towarzyszy temu na pewno mniejsza odpowiedzialność. Świadczy to z pewnością o braku chęci wielu młodych ludzi do głębokiego zaangażowania się w rzeczywistość. – Jesteśmy coraz bardziej zatomizowani i te „pieski i kotki" są często naszą zasłoną dymną, żeby nie wejść w głębszy kontakt z drugim człowiekiem, wykręcić się od spotkania czy imprezy towarzyskiej. Kiedy zaś jesteśmy w większym gronie, to w chwilach ciszy zawsze można skupić uwagę na zwierzęciu. Tak współczesna kultura kształtuje człowieka, nie tylko młodego, bo starsi również widzą w swoim pupilu receptę na samotność – wyjaśnia dr Ługowska.

Zdaniem kapłana i psychologa ks. Michała Grupy warto pamiętać, aby przygarniając do swojego domu psa czy kota, nie robić tego ze szkodą dla naszych relacji społecznych. – Łatwiej jest zaopiekować się zwierzęciem, które mniej wymaga i nie rani, bo nie powie czegoś przykrego. Trzeba jednak pamiętać, że ta relacja jest uboższa, nie ma w niej uczuć, ale raczej instynkt i behawioryzm – wyjaśnia kapłan. – Jeśli mieszkałbym z kimś, kto będzie się cieszył, kiedy wrócę do domu, a potem go nakarmię i przytulę, to to nie byłaby miłość, tylko jakaś chora relacja i przywiązanie do spraw typowo cielesnych – dodaje ks. Grupa.

Bambinizm

Zjawisko to zyskało sobie nawet nazwę: bambinizm (ang. *Bambi Syndrome*), która została wzięta z Disneyowskich filmów animowanych o tytułowym jelonku Bambim. To nic innego, jak infantylne, wyidealizowane podejście do świata zwierząt, mającego być przeciwieństwem złowrogiego świata ludzi. Przyczyną takich postaw są najczęściej przykre doświadczenia emocjonalne z przeszłości. Stąd zdaniem psychologów ucieczka do tych, którzy ranić nie potrafią, a jednocześnie nie będą oceniać, dyskutować i dawać niepotrzebnych rad.

Zwierzę może być pomocne dla osób samotnych czy w wychowaniu dzieci. Nie zastąpi jednak drugiego człowieka.

Według statystyk bambinizm dotyka głównie mieszkańców dużych miast i wynika najczęściej z oddalenia od przyrody oraz osamotnienia, bo pomimo że żyją w otoczeniu ludzi, często nie mają przy sobie nikogo bliskiego. Zwierzę potrafi w tym przypadku wypełnić pustkę w domu, dać poczucie sensu i wypełnić rytm dnia, bo należy je nakarmić, wyprowadzić, posprzątać. Jednak czy to wystarczy? Zdaniem dr Danuty Ługowskiej w ostatnim czasie trzy wartości zmieniły swoje miejsce w hierarchii: odpowiedzialność, wolność i opiekuńczość. I zrobił się bałagan. – Wszystko zaczęło się w ostatnich 30 latach, od rozwijających się coraz szybciej w naszej kulturze podświadomych lęków i strachu. Poczynając od wielkiej niepewności, która towarzyszyła nam od lat 90., a związana była z dużym bezrobociem i zmianami ustroju naszego kraju, aż po pandemię i wojnę na Ukrainie. Oczywiście były też okresy spokoju, ale nie trwały one zbyt długo. Ten lęk o własną przyszłość wielu paraliżował na tyle, że nie zdecydowali się oni wziąć odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka, założyć rodziny, mieć dzieci lub zaopiekować się kimś starszym. Pozostali więc w swojej strefie komfortu, która potem zmieniła się w samotność i izolację. A swoją potrzebę

fot. arch. MK

opiekuńczości czy posiadania kogoś bliskiego zamienili na tego, kto na widok właściciela merda ogonem lub się łasi – wyjaśnia psycholog.

Miłość i instynkt?

– Kiedyś było tak, że jak ktoś był dobrym gospodarzem, to opiekował się swoją trzodą chlewną i zwierzętami podwórkowymi. Chciał, żeby żyły w jak najlepszych warunkach, nie znęcał się nad nimi, a kiedy były chore – leczył je. Nie zapraszał ich jednak nigdy do domu, nie spał z nimi w jednym łóżku, nie przytulał i nie rozpaczał, kiedy zdychały – mówi Witold Ligowski, ekonomista z wykształcenia, a rolnik z pasji. – Wróciłem z dużego miasta do rodzinnej wsi, bo potrzebowałem natury, ale widzę też, jak niektórzy moi znajomi próbują na siłę sprowadzić naturę do swojego dwupokojowego mieszkania. To nie może się udać, bo to nie są warunki dla zwierząt. Beton zamiast trawy, ogrodzone wybiegi zamiast nieograniczonej przestrzeni i bardzo droga karma, która nie jest w stanie zastąpić naturalnej, którą zwierzęta żywiły się od zawsze – dodaje rolnik i zastanawia się, czy oprócz uszczęśliwienia swojego właściciela pies czy kot ma też z tego jakąś korzyść dla siebie. Poza tym dochodzi jeszcze kwestia właściwej opieki nad zwierzętami w dużych miastach, tak aby nie przeszkadzały innym, ponieważ szczekające i wyjące całymi dniami i nocami psy, a także zanieczyszczone przez nie trawniki to ewidentny znak nieodpowiedzialności ich właścicieli. Ci zaś potrafią czasem naprawdę skomplikować sobie życie i wciągnąć w to jeszcze swoich pupili.

– Ostatnio słyszałem historię, że para rozstała się i o ile jakoś podzielili się majątkiem, to co do psa nie potrafili się pogodzić, więc zwierzak jeden tydzień spędza z jednym właścicielem, a drugi z drugim. Tylko czekać, jak pojawią się regulacje prawne co do alimentów na zwierzęta domowe – śmieje się Witold Ligowski.

– Czasem zwierzęta potrafią naprawdę silnie związać się ze swoim właścicielem, ale czy to jest miłość, czy raczej instynkt samozachowawczy? – zastanawia się dr Ługowska. – Zwierzę „korzysta z usług" swojego właściciela, a kiedy zostaje samo, jest bezradne. Zdarzają się sytuacje, kiedy po śmierci właściciela zdycha też jego pies, jednak najczęściej w sytuacjach, kiedy ginie jego źródło pożywienia, zwierzę znajdzie sobie innego osobnika alfa, który będzie je karmił i zapewni mu poczucie bezpieczeństwa na poziomie fizjologicznym. Wtedy zwierzak przywiąże się do kogoś takiego, nigdy nie nawiąże jednak takich relacji, jak robią to ludzie. Świadczą o tym choćby innego typu więzi psów czy kotów z ich własnym potomstwem. To nie miłość, ale instynkt każe zwierzęciu zadbać o przetrwanie potomka – dodaje psycholog.

Czasem zwierzęta potrafią silnie związać się ze swoim właścicielem, ale czy to jest miłość, czy instynkt samozachowawczy?

Zdrowe relacje

Zdaniem psychologów przygarnięcie zwierzęcia po traumie lub w przypadku osób samotnych czy bezdzietnych może mieć funkcje kompensacyjne i terapeutyczne. I choć czasem może to wyglądać karykaturalnie, to dla tych ludzi może być ważne i pomocne.

– Intuicyjnie wielu z nas czuje, że coś jest nie tak. To człowiek jest koroną stworzenia, a zwierzęta mają mu być poddane, także te, które zostały udomowione. Przecież najpiękniejszą relacją jest ta z drugim człowiekiem, w której jest wzajemna odpowiedzialność, otwartość, wspólne „ciągnięcie się" do Boga, rozwoju i budowanie wspólnoty – twierdzi ks. Michał Grupa. – Zwierzę to też jest dobro. Dzieci mające swoich pupili uczą się odpowiedzialności, opiekuńczości, konsekwencji, systematyczności. Niebezpieczeństwo widzę jednak w innym aspekcie: kiedy zwierzę przestaje odgrywać względem człowieka rolę służebną, zdobywa sobie dużą atencję i zaangażowanie, a czasami wchodzi nawet w rolę drugiego człowieka lub jest jego substytutem.

Zdaniem kapłana, jeśli pies zastępuje mi relację z drugim człowiekiem, to też jest coś niepokojącego. – Czasem jeśli ktoś kilka razy został zdradzony, szuka poczucia bliskości ze zwierzęciem, tylko czy rzeczywiście je otrzymuje? Radziłbym nie bać się zaryzykować i wejść w relację z drugim człowiekiem. Choć może to być podszyte lękiem, to warto ryzykować, bo w końcu uda nam się zbudować z kimś głębszą więź – przekonuje ks. Grupa.

Jak zauważa Witold Ligowski, dziś wiele spraw wymyka się rozsądkowi. – Niektóre zachowania przyjmujemy bezrefleksyjnie, naśladując ludzi z otoczenia. Ale może warto przyjrzeć się im własnymi oczami i ocenić samodzielnie? Zwierzęta na tym nie stracą, a ludzie mogą zyskać – dodaje.

Wraz z utworzeniem wspólnoty złożonej z uczniów i wyznawców Chrystusa obraz owczarni i pasterza pogłębił się i nabrał nowego znaczenia.

ks. prof. Waldemar Chrostowski

Owczarnia w Nowym Przymierzu

W początkach VI w. przed Chrystusem prorok Ezechiel przedstawił obraz Boga jako pasterza, który wytrwale szuka swoich owiec i się o nie troszczy: „Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę układał je na legowisku – wyrocznia Pana Boga. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę pasł sprawiedliwie” (Ez 34, 35-36).

Gdy faryzeusze i uczeni w Piśmie szemrali przeciw Jezusowi zasiadającemu do stołu razem z celnikami i grzesznikami, On, nawiązując do Ezechiela, opowiedział przypowieść o zabłąkanej owcy (Łk 15, 1-7). Jej trzon stanowi pytanie: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie?” (w. 4). Szukając bliskości z tymi, którzy pozostają na marginesie ludu Bożego wybrania, Jezus spełnia to, co Bóg zapowiedział przez proroka. Szuka każdej zagubionej owcy, żeby ją przyprowadzić do swojej owczarni.

Kościół jako owczarnia

Chociaż w Nowym Testamencie obraz „owczarni” czy „trzody” nadal odnosi się do Izraela jako ludu Bożego wybrania, to jednak zyskuje też nowe znaczenie. Ta nowość znajduje wyraz w opowiadaniu o spotkaniu Jezusa z kobietą, które miało miejsce w okolicach Tyru i Sydonu (Mt 15, 21-28). Kobieta kananejska, a więc poganka, prosi o uzdrowienie swojej córki. Wobec nalegań kobiety i zniecierpliwienia uczniów, którzy chcą ją odprawić, Jezus powiedział: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” (w. 24). Przebywając poza terytorium Ziemi Świętej, przedstawia swoją misję jako ukierunkowaną ku ludowi Bożego wybrania, lecz to – paradoksalnie – skutkuje jej uniwersalizacją. Odpowiadając na pokorne słowa poganki gotowej uczynić wszystko dla swojej córki, Jezus ją pochwalił: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak pragniesz!” (w. 28). To wydarzenie zapowiada radykalną zmianę, polegającą na otwarciu wspólnoty wyznawców Chrystusa na ludzi ze wszystkich narodów.

Jezus widział, że Izrael, z którym Bóg związał się przymierzem, doświadcza kryzysu wynikającego z braku dobrych pasterzy, czyli duchowych przywódców. Opowiadając o Jego działalności w Galilei, św. Mateusz napisał: „Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. (…) A widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza” (Mt 9, 35-36). W Starym Testamencie było wielu takich pasterzy, którzy zaniedbywali wypełnianie obowiązków i dopuszczali się ograbiania ludzi. Prorocy surowo napiętnowali te nadużycia, a Jezus poszedł w ich ślady, obnażając zakłamanie faryzeuszów i uczonych w Piśmie.

Kościół bywa wystawiany na ciężką próbę i doznaje uszczerbku, gdy rolę pasterzy przejmują ideolodzy.

Działalność i nauczanie Jezusa, poczynając od pierwszego wystąpienia w synagodze w Nazarecie (Łk 4, 16-30), spowodowały rozłam w ludzie Bożego wybrania. Jedni poszli za Nim, towarzysząc Mu i szukając pełnego rozeznania, kim On naprawdę jest, inni sprzeciwiali się Mu i coraz bardziej narastała ich wrogość. Wysyłając siedemdziesięciu dwóch uczniów z zadaniem przygotowania „każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał” (Łk 10, 1), Jezus polecił: „Idźcie! Oto posyłam was jak owce między wilki” (w. 3). Na długo przed pojmaniem Jezusa oraz Jego męką i śmiercią losy tych, którzy w Niego uwierzyli, zapowiadają przyszłość Kościoła jako wspólnoty, która musi liczyć się ze sprzeciwami i wrogością. Dlatego, obok nieskazitelności, potrzebna jest cnota roztropności: „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16).

Zagrożenia wymagają zdecydowania i odwagi. Pod koniec Kazania na Górze (Mt 5–7) pojawia się mocne ostrzeżenie przed głosicielami fałszu: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” (Mt 7, 15). Jezus, nawiązując do realiów pasterskich na Bliskim Wschodzie, przedstawia swoich uczniów jako trzodę, która pozostaje narażona na podstępne ataki dzikich zwierząt. Podobna aluzja do Kościoła jako owczarni, która potrzebuje czujności i troski, pojawia się w słowach św. Pawła skierowanych w Milecie do przełożonych wspólnoty chrześcijańskiej, którzy przybyli do niego z Efezu: „Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” (Dz 20, 29-30). Przełożeni muszą uczynić wszystko, aby powierzone im „stado” nie zostało zdziesiątkowane.

Nawiązanie do pasterskich realiów Palestyny pojawia się też w zapowiedzi Jezusa dotyczącej sądu ostatecznego, który nastąpi u kresu czasów. Owce często trzymano w jednym miejscu razem z kozami i innymi zwierzętami. Oddzielanie owiec od kozłów stało się obrazem sądu Boga nad ludzkością: „I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie” (Mt 25, 32-33). Owce są metaforą błogosławionych, którzy czynnie wypełnili wolę Bożą, a kozły – tych, którzy odmówili posłuszeństwa Bożym przykazaniom.

Jezus – Dobry Pasterz

Obraz Jezusa jako Dobrego Pasterza stanowi jeden z centralnych tematów Ewangelii według św. Jana (10, 1-18). Następuje po dłuższym opowiadaniu o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia (9, 1-41). To

wydarzenie postawiło jego świadków wobec pytania, kim naprawdę jest Jezus, skoro dokonując tak niebywałego uzdrowienia, potwierdził właściwą jedynie Bogu moc odpuszczenia grzechów. Najpierw pojawia się obraz owczarni, do której należy wchodzić przez bramę, a nie przez podstępnie sporządzone wejście, które ma ukryć złe intencje: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem” (w. 1). W czasach Starego Testamentu pojawiło się wielu uzurpatorów, którzy domagali się posłuchu, żerując na wiernych i prowadząc ich na manowce. Jezus wiedział, że takie sytuacje nie należą do przeszłości, lecz trwają w Jego czasach i będą się powtarzały. Dzieje Kościoła dramatycznie potwierdziły tę diagnozę i związane z nią obawy.

Pasterze owiec, inaczej niż pasterze krów, nie podążają za zwierzętami, poganiając je, lecz stojąc na ich czele, prowadzą je na pastwiska, a także do wody i na nocny spoczynek. W nawiązaniu do tego Jezus kontynuował: „A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych” (ww. 4-5). Znajomość głosu i pójście za nim oznacza przynależność, która skutkuje akceptacją i zaufaniem. Wynika stąd szczególna odpowiedzialność prawowitych pasterzy, którzy wiedzą, że „owce” nie należą do nich. Benedykt XVI podkreślił: „Na tym właśnie polega różnica między właścicielem – prawdziwym pasterzem – a rozbójnikiem. Dla rozbójnika, dla ideologów i dyktatorów, ludzie są tylko posiadaną przez nich rzeczą. Dla prawdziwego pasterza natomiast są one istotami wolnymi, otwartymi na poznanie i miłość. Pasterz jest ich właścicielem przez to właśnie, że je zna i miłuje” (*Jezus z Nazaretu*, s. 235-236). Kościół bywa wystawiany na ciężką próbę i doznaje poważnego uszczerbku, gdy rolę pasterzy przejmują ideolodzy.

Ewangelista Jan zaznaczył, że gdy Jezus opowiedział tę przypowieść, słuchacze „nie pojęli znaczenia tego, co im mówił” (w. 6). Następuje wyjaśnienie, które otwierają słowa: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. (…) Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie, i miały je w obfitości” (ww. 7-10). Benedykt XVI zauważył: „Można to zrozumieć tylko w ten sposób, że Jezus ukazuje tu wzorzec dla pasterzy swej trzody, którego będą się trzymać po Jego odejściu do Ojca. Czy ktoś jest naprawdę pasterzem, okazuje się w tym, że wchodzi przez Jezusa – Bramę. Bo w ten sposób to ostatecznie Jezus pozostaje pasterzem – do Niego tylko «należy» trzoda” (*Jezus z Nazaretu*, s. 231-232).

fot. xhz

W takim świetle trzeba widzieć, powtórzone trzykrotnie, powierzenie Piotrowi władzy pasterskiej (J 21, 15-19). Został wprowadzony na urząd przez samego Jezusa, ale nie bezwarunkowo, lecz po trzykrotnym zapewnieniu o swojej miłości wobec zmartwychwstałego Pana. „Owce” idą za Piotrem, ponieważ idą za Chrystusem. Zmartwychwstały wzywa Piotra do wierności posuniętej do gotowości oddania za Niego swojego życia: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (w. 18). Dopiero wtedy pojawia się wezwanie „Pójdź na Mną” (w. 19), które zobowiązuje do bezgranicznego naśladowania Jezusa.

Z obrazem Jezusa jako bramy idzie w parze obraz Dobrego Pasterza: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce” (w. 11). Ta zapowiedź wskazuje na Krzyż i nasuwa dwa skojarzenia. Po ostatniej wieczerzy i ustanowieniu Eucharystii, tuż przed udaniem się do Getsemani, Jezus powiedział uczniom: „Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę Pasterza, a rozproszą się owce ze stada” (Mt 26, 31). Nawiązał do wizji proroka Zachariasza, w której mowa o pasterzu, który poniesie gwałtowną śmierć (Za 12, 10). Śmierć pasterza powoduje groźbę rozproszenia jego owiec oraz zdania ich na łaskę i niełaskę otoczenia. Stało się tak w chwili pojmania Jezusa, gdy jeden z Jego uczniów Go zdradził, a pozostali uciekli. Istnieje jednak druga strona, którą zapowiedział Zachariasz: wraz z tą śmiercią Bóg na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleje ducha łaski przebłagania. Co więcej, prorok zapowiadał: „Będą patrzeć na tego, którego przebili”. Spełnienie tej zapowiedzi dokonało się wraz ze śmiercią Jezusa na krzyżu (J 19, 37).

Wskazując na istotną różnicę między najemnikiem, który „widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka” (w. 12), a sobą, Jezus powiedział: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam [owce] moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca” (w. 14-15). W tych słowach ponownie znajduje wyraz zasadnicza nowość Jego osoby i posłannictwa. Wzajemne poznanie Jezusa i owiec, które do Niego należą, odzwierciedla wzajemne poznanie Ojca i Syna i wyrasta z miłości, która łączy Ojca z Synem. Rozpoznajemy nawiązanie do bogactwa wewnętrznego życia Boga, które oznacza, że Kościół jako wspólnota wyznawców Jezusa Chrystusa i Trójca Święta są ze sobą ściśle powiązane.

Jezus dodał: „Mam też inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, i jeden pasterz” (w. 16). Misja Jezusa wobec Izraela trwała do Jego śmierci i zmartwychwstania, po czym nasilało się włączanie nie-Żydów do ludu Bożego wybrania (Mt 28, 19; Dz 1, 8). Jezus Chrystus jest pasterzem wszystkich ludzi. Wychodząc od Ojca i wypełniając Jego wolę, pozyskuje dla Niego wszystkie rozproszone owce, odkrywając w ten sposób sens i cel dziejów zbawienia.

fot. xhz

EGZAMIN Z SYNOWSKIEJ RELACJI

Pierwsza pokusa pojawiła się, gdy Jezus poczuł głód po czterdziestu dniach dobrowolnego postu. Jednak nie sam głód stanowi jej sedno. Warunki pustynne nie musiały oznaczać braku pożywienia. Skoro Jan Chrzciciel, będąc na pustkowiu, posilał się szarańczą i miodem, to i Jezus był w stanie samodzielnie zorganizować sobie pokarm, bez udziału nadprzyrodzonej siły.

Błędnie też odczytujemy, że druga i trzecia pokusa miała polegać na łatwym znalezieniu poklasku, by Jezus mógł szybciej objawić się większej ilości ludzi. Nie były to pokusy zyskania chwały mesjańskiej, gdyż nie byłoby komu jej okazać. Mateusz relacjonuje, że kusiciel w jakiś sposób przeniósł Jezusa na szczyt narożnika świątyni, a następnie na wysoką górę, z której miał Mu pokazać „wszystkie królestwa świata". Przemieszczenie Jezusa nie mogło mieć charakteru fizycznego. Nie istnieje przecież taka góra, z której możliwy byłby taki rodzaj widoku. Raczej był to rodzaj wizji, podobnie jak prorok Ezechiel, pozostając w Babilonie, miał wizję świątyni jerozolimskiej (Ez 8, 1-3). Skoro była to imaginacja, to nie było tam rzeczywistego tłumu, wobec którego Jezus miałby dokonać nadzwyczajnych znaków, by komukolwiek imponować.

Dialog szatana z Jezusem był nie tyle kuszeniem, ile próbą. Słowa szatańskiego podszeptu „Jeśli jesteś Synem Bożym" przywodzą na myśl słowa Ojca, które czytelnik Ewangelii zdążył już wcześniej poznać: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3, 17). Kuszenie było tak naprawdę egzaminem Jego synowskiej relacji z Bogiem: szatan podjął próbę wbicia klina między Syna i Ojca.

Odpowiedź Jezusa na pierwszą pokusę nie dotyczy głodu fizycznego. Słowo Boże nie jest od tego, by zapełniać żołądek. Dochodzi tu do głosu kwestia priorytetów: posłuszeństwo Ojcu jest ważniejsze niż nawet najistotniejsze zapotrzebowanie ciała. Doczesnymi potrzebami Bóg sam się zaopiekuje, ale w odpowiedni sposób.

Przewrotność kusiciela odsłania się w wykorzystywaniu słowa Bożego ze złą intencją. Druga pokusa postrzega relację człowieka z Bogiem jako formę zakładu, hazardu. Słowa psalmu cytowanego przez kusiciela wskazują na stałą opiekę Ojca, a nie na możliwość prowokowania sytuacji, w której będzie On zobligowany do nadzwyczajnego działania. Jest to pokusa grożąca każdemu: zachowywanie się tak, jakby Bóg był po to, by służyć. Nikt nie jest panem nad Bogiem i nie powinien Go traktować jak maszynki do spełniania zachcianek.

Trzecia pokusa dotyczy sposobu, w jaki Jezus ma uzyskać panowanie nad światem. Poprzez złożenie pokłonu szatanowi miał uzyskać królestwa tego świata. Czytelnik Ewangelii jest jednak świadomy, że oferta kusiciela jest bardzo uboga. Jezus przecież uzyska władzę nie tylko na ziemi, ale i w niebie (Mt 28, 18). Dokona się to jednak nie przez pokłon złemu, ale przez synowskie oddanie się Ojcu na krzyżu.

ks. Michał Sztreja

Autor jest wikariuszem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie

I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

26 lutego 2023

Czytanie z Księgi Rodzaju
2, 7-9; 3, 1-7

Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. A zasadziwszy ogród w Edenie na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?". Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli". Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło". Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski.

Psalm responsoryjny
51, 3-6b. 12-14. 17
Refren: Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni.

Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej,
w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość.
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Uznaję bowiem nieprawość moją,
a grzech mój jest zawsze przede mną.
Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą.

Stwórz, Boże, we mnie serce czyste
i odnów we mnie moc ducha.
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza
i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Przywróć mi radość Twojego zbawienia
i wzmocnij mnie duchem ofiarnym.
Panie, otwórz wargi moje,
a usta moje będą głosić Twoją chwałę.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
5, 12-19

Bracia: Przez jednego człowieka grzech wszedł do świata, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Bo i przed Prawem grzech był na świecie, grzechu się jednak nie poczytuje, gdy nie ma Prawa. A przecież śmierć rozpanoszyła się od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli przestępstwem na wzór Adama. On to jest typem Tego, który miał przyjść. Ale nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem, jak z darem łaski. Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich wszystkich łaska

i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa. I nie tak samo ma się rzecz z tym darem, jak ze skutkiem grzechu spowodowanym przez jednego grzeszącego. Gdy bowiem jeden tylko grzech przynosi wyrok potępiający, to łaska przynosi usprawiedliwienie ze wszystkich grzechów. Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, to o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa. A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi.

Aklamacja przed Ewangelią: Chwała Tobie, Słowo Boże.
Nie samym chlebem żyje człowiek,
lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
4, 1-11
Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy pościł już czterdzieści dni i czterdzieści nocy, poczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”. Lecz On mu odparł: „Napisane jest: «Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych»”. Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na szczycie narożnika świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisane jest bowiem: «Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień»”. Odrzekł mu Jezus: „Ale napisane jest także: «Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego»”. Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”. Na to odrzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: «Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz»”. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto przystąpili aniołowie i usługiwali Mu.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 27 lutego
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Grzegorza z Nareku, opata i doktora Kościoła
Czytania mszalne: Kpł 19, 1-2. 11-18; Ps 19, 8-10. 15; Mt 25, 31-46

Wtorek, 28 lutego
Czytania mszalne: Iz 55, 10-11; Ps 34, 4-7. 16-19; Mt 6, 7-15

Środa, 1 marca
Czytania mszalne: Jon 3, 1-10; Ps 51, 3-4. 12-13. 18-19; Łk 11, 29-32

Czwartek, 2 marca
Czytania mszalne: Es 4, 17k.m.r-u; Ps 138, 1b-3. 7e-8; Mt 7, 7-12

Piątek, 3 marca
Czytania mszalne: Ez 18, 21-28; Ps 130, 1b-8; Mt 5, 20-26

Sobota, 4 marca
Święto św. Kazimierza, królewicza
Czytania mszalne: Flp 3, 8-14; Ps 15, 1b-5; J 15, 9-17

fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

ABYŚMY ODWAŻNIE CZYNILI DOBRO
Bóg nas miłuje, choć jesteśmy grzesznikami, a nie dlatego, że jesteśmy dobrzy czy zdolni coś Mu odwzajemnić. Bracia i siostry, miłość Boga jest miłością zawsze w nadmiarze, zawsze wykraczającą poza obliczenia, zawsze nieproporcjonalną. A dzisiaj Bóg prosi nas również, abyśmy tak żyli, bo jedynie w ten sposób będziemy naprawdę dawali o Nim świadectwo. Bracia i siostry, Pan proponuje nam, abyśmy porzucili logikę zysku i nie mierzyli miłości na skali obliczeń i pożytku. Zachęca, abyśmy nie odpowiadali złem na zło, abyśmy odważnie czynili dobro, abyśmy dając, podejmowali ryzyko, nawet jeśli w zamian otrzymamy niewiele lub nic. Bo to właśnie ta miłość powoli przemienia konflikty, skraca odległości, przezwycięża wrogość i leczy rany nienawiści. Możemy zatem zadać sobie pytanie, każdy z nas: czy ja w swoim życiu kieruję się logiką zysku czy też logiką bezinteresowności, jak Bóg idąc za logiką darmowości? Szczególna miłość Chrystusa nie jest łatwa, ale jest możliwa, jest możliwa, ponieważ On sam nam pomaga, dając nam swojego Ducha, swoją miłość bez miary.

Przed modlitwą „Anioł Pański” 19 lutego

NIE ZAPOMINAJMY O TYCH, KTÓRZY CIERPIĄ
Drodzy bracia i siostry, miłość Jezusa wymaga od nas, abyśmy dali się poruszyć sytuacjami tych, którzy są ciężko doświadczani. Myślę szczególnie o Syrii i Turcji, o bardzo wielu ofiarach trzęsienia ziemi. Ale myślę także o codziennych dramatach umiłowanego narodu ukraińskiego, również o wielu narodach cierpiących z powodu wojny, z powodu ubóstwa, braku wolności, dewastacji środowiska naturalnego, jakże wiele narodów. Jestem zatem blisko mieszkańców Nowej Zelandii, dotkniętych w minionych dniach niszczycielskim cyklonem. Bracia i siostry, nie zapominajmy o tych, którzy cierpią, i sprawmy, aby nasze miłosierdzie było czujne, aby było konkretnym miłosierdziem.

Po modlitwie „Anioł Pański” 19 lutego

Z CIERPLIWOŚCIĄ I W MIŁOŚCI
Niestety, w sposób bolesny przekonujemy się, że wojny sieją zniszczenie w całej rodzinie ludzkiej, powodując cierpienia i ubóstwo. Tracimy poczucie przynależności do jednej rodziny, przestajemy się szanować i tolerować pomimo naszych różnic i trudności. Na pierwszym miejscu stawiamy walkę. Zapominamy, że w rodzinie problemy rozwiązuje się z cierpliwością i w miłości, poprzez dialog, dzielenie się własnymi opiniami, uwzględnianie potrzeb każdego z nas, aby nawzajem sobie pomagać. Kultura naszych czasów została skażona indywidualizmem i zamknięciem. Powoli zaczynamy już dostrzegać konsekwencje znieczulenia sumień na skutek wygodnictwa, które sprawia, że tracimy z oczu tych, którzy cierpią i zostali odrzuceni. I nieświadomie wyrabiamy sobie nawyk skupiania się wyłącznie na sobie: ja, moje, ze mną, dla mnie. Ten nawyk niepostrzeżenie udziela się wszystkim. Bądźmy ostrożni.

Do grupy meksykańskich przedsiębiorców 16 lutego

Chodzący konfesjonał

Monika Odrobińska

Kiedy nie pracował, modlił się, a pytany o odpoczynek, odpowiadał, że skoro szatan nie robi sobie wolnego, to i on nie może. 23 lutego, w 20. rocznicę śmierci bp. Jana Olszańskiego, w katedrze w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie zostanie oficjalnie ogłoszone rozpoczęcie jego procesu beatyfikacyjnego.

fot. ks. Wojciech Lipka

Pisał do o. Pio, że na Podolu, jak i na całej Ukrainie, Kościół jest prześladowany, a świątynie niszczone, że brakuje kapłanów, i pytał: „co robić?”. W odpowiedzi przyszło jedno słowo: „Trwajcie”. Więc trwał, czym zasłużył sobie na przydomek „pasterz i twierdza”.

Czerwony Kapturek

Nie urodził się na Podolu, ale na Kresach – w Hucisku, w województwie tarnopolskim, 14 stycznia 1919 r. To ważne, bo gdy po II wojnie światowej Polacy wyjeżdżali z Ukrainy do Polski na Ziemie Odzyskane, pojechał w przeciwnym kierunku – na wschód, gdzie od lat 30. ludzie nie mieli opieki duszpasterskiej. Dwa lata po tym, jak skończył lwowskie seminarium i w 1942 r. z rąk abp. Władysława Tarnowskiego otrzymał święcenia, zaczął służyć w Gródku, w powiecie chmielnickim. Stały tam dwa zniszczone kościoły. W jednej z ocalałych kapliczek ks. Jan chrzcił, spowiadał i błogosławił małżeństwa, często po wielu latach; ludzie wreszcie doczekali pogrzebów katolickich i katechizacji młodzieży. Gdy władze komunistyczne zabroniły mu szerszej działalności, do okolicznych miejscowości jeździł spowiadać w kobiecym przebraniu.

– W 1946 r. władze szantażami zmusiły go do opuszczenia Gródka – mówi ks. Oleksandr Khalayim, postulator procesu beatyfikacyjnego bp. Jana Olszańskiego. – Przez dwa kolejne lata służył we Lwowie, po czym wrócił do parafii św. Stanisława w Gródku, co nie znaczy, że uwolnił się od prześladowań NKWD.

Późniejsza KGB także robiła dużo, by kapłani porzucili służbę. Na wypadek aresztowania ks. Olszański miał zawsze przygotowaną walizkę. Spakowany do niej cały dobytek – płaszcz, buty, albę i kilka książek – zabrał ze sobą, gdy w 1959 r. władze komunistyczne kazały mu się przenieść do wioseczki Manykowce. Dość powiedzieć, że na księdza nikt tam nie czekał, a gdy już przybył, nie wiedziano, co z nim zrobić.

– Ksiądz Jan był człowiekiem modlitwy, pokornym sługą; przez 30 lat żył w jednym pomieszczeniu przy kaplicy na cmentarzu – mówi ks. Oleksandr. – Miał zakaz opuszczania parafii, dlatego czasem z sakramentem chorych przemykał się nocą. Ludzie nazywali go „wiecznym konfesjonałem”, bo spędzał w nim godziny, oczekując na wiernych. A dzieci wołały na niego „Czerwony Kapturek”, bo w kieszeniach zawsze miał dla nich cukierki.

Żył tak biednie, że nawet prześladujące go służby mówiły, by coś z tym zrobił, a on i tak co miał, to rozdawał. Gdy wierni przychodzili raz w miesiącu na czuwanie modlitewne, wołał do gosposi: „Jasiu, dolej wody do zupy, bo goście idą” i zastawiał stół wszystkim, co miał – ku niezadowoleniu kobiety, która na wieczór nie miała czym nakarmić proboszcza. Nawet już jako biskup miał zaledwie jeden pokój, a w nim łóżko, szafkę ze stertą leków i szafę – tam spał, urzędował i przyjmował wiernych.

Zrujnowany kościół w Kamieńcu Podolskim

fot. ks. Wojciech Lipka

Ludzie widzieli, jak schorowany brnął zimową nocą w śniegu do kaplicy na adorację Najświętszego Sakramentu. Zjednał sobie nie tylko mieszkańców dotkniętej ateizmem wioski, ale i okolic, skąd do przycmentarnej kapliczki mieszczącej raptem kilkadziesiąt osób przybywało ich nawet 300. Przemierzali dziesiątki kilometrów, by uczestniczyć w Mszy świętej, a po niej zostawali jeszcze kilka dni. Koczowali, by się wymodlić „na zapas”, i odjeżdżali napełnieni Duchem Świętym. Wierni towarzyszyli proboszczowi w trudnych chwilach, swoją posługą wciąż się bowiem narażał co najmniej na deportację. Gdy z Manykowiec komuniści wieźli go na przesłuchanie do urzędu, skąd wielu już nie wracało, ludzie poszli za nim i stojąc pod oknami, patrzyli, jak jest bity. Na szczęście wrócił.

Do Manykowiec nie docierała prasa czy radio; kazania ks. Olszańskiego były jedynym „oknem na świat”. Wygłaszał je

Kamieniec Podolski

przez kilkadziesiąt minut, ale dopiero po Mszy świętej. Był słabego zdrowia i w każdej chwili gotów był na śmierć, ale wolał, by nie zabrała go w czasie Eucharystii, dlatego nie przerywał Mszy kazaniem. Nikt nie wychodził, póki ks. Jan nie skończył mówić. Pod wpływem jednej z homilii żyjące od lat razem małżeństwo postanowiło wziąć ślub kościelny, a ich córka wstąpiła do zakonu.

Jasiu, pomęcz się jeszcze

W 1987 r. ks. Jan Olszański wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów, rok później złożył pierwsze śluby, a po kilkunastu miesiącach został pierwszym przełożonym Wikariatu Ukraińskiego. I nagle w 1991 r., gdy miał 71 lat, Jan Paweł II powołał go na metropolitę diecezji kamieniecko-podolskiej. Nie czuł się na siłach podźwignąć takiego zobowiązania – przedstawiciele nuncjatury czterokrotnie przyjeżdżali go przekonywać. Wreszcie na modlitwie uświadomił sobie, że jest w wieku JPII, który wziął na siebie odpowiedzialność za cały Kościół. A on miał odpowiadać „ledwie" za kawałek Ukrainy. „Ledwie", bo kawałek ten był wielkości Polski.

Ksiądz Jan był człowiekiem modlitwy.

Wiedział, że nie da rady odbudować diecezji, ale próbował zbudować choćby jej fundament dla swojego następcy. Usilnie walczył o odzyskanie katedry w Kamieńcu Podolskim, która kilkadziesiąt lat służyła za muzeum ateizmu, wreszcie mu się udało. Posyłał w głąb diecezji księży, którzy wśród ocalałych katolików budowali jej struktury. Stworzył 200 parafii i wiele placówek duszpasterskich, które później stały się podstawą do utworzenia nowych diecezji, i – co nie mniej ważne – powołał seminarium w domu, który „wypożyczył" od ojców marianów.

– Wyższe Seminarium Duchowne w Gródku pod wezwaniem Świętego Ducha nazywane bywało „żartem Świętego Ducha", bo powstało w czasie, gdy nie było na nie ani miejsca, ani pieniędzy, ani kandydatów do niego – mówi ks. Khalayim. – Nawet współbiskupi nie wróżyli bp. Janowi pomyślnego ukończenia jego budowy. Ale on wierzył, że mu się uda. Pozostało jego oczkiem w głowie: w każdym tygodniu spędzał z klerykami dwa–trzy dni. Każdego z nas, bo i ja doświadczyłem jego obecności, znał z imienia. Zawsze pytał o rodziców i troszczył się o nasze powołanie. Był dla nas niczym ojciec.

Biskupem był jedenaście lat, przez cztery ostatnie co roku pisał prośbę o zwolnienie. Na ostatnim dokumencie odmownym Jan Paweł II dopisał odręcznie: „Jasiu, pomęcz się jeszcze trochę". Gdy w końcu w 2002 r. przeszedł na emeryturę, końcówkę życia spędził, chorując na nowotwór, a dziesięć miesięcy później – 23 lutego 2003 r. – zmarł.

Ludzie od razu wiedzieli, że odszedł święty – nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali i go krytykowali. Gdy nie mógł już spowiadać, wierni w jego konfesjonale kładli kwiaty. – W oczekiwaniu na potrzebny do beatyfikacji cud możemy modlić się przez jego wstawiennictwo o świętość dla kapłanów i o pomoc w trudnych chwilach, w których on potrafił całkowicie zaufać Bogu – zachęca postulator procesu beatyfikacyjnego.

Przygotowując materiał, korzystałam z filmu „Pasterz i twierdza" w reż. Michała Kani (TV Trwam, 2020 r.) i materiałów na portalu Credo.pro

Wolność i zaufanie

Pan Bóg jest we mnie. Doświadczenie Jego bliskości pozwala spojrzeć na siebie w perspektywie kogoś chcianego, kochanego, daje siłę do pokonywania słabości, daje poczucie, że moje życie jest po coś.

Do refleksji

„Pan Bóg wchodzi w historię człowieka w sposób nieoczekiwany i najgłębszy z możliwych" (za: Opoka, „Bóg rodzi się w każdym z nas"). Stając się jednym z nas, wziął każdego za rękę i powiedział: jestem, popatrz na mnie, pójdź za mną, chcę cię poprowadzić. Owo otwarcie Boga na człowieka po ludzku może wzbudzać zażenowanie, gdyż my w każdej chwili mamy prawo odmówić. Bóg zostawił nam wolność, abyśmy z własnej woli chcieli szukać swojego Stworzyciela i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodzili do pełnej doskonałości (por. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, nr 17).

Chciejmy usłyszeć Jego głos skierowany do nas w modlitwie osobistej, w czytanych słowach Pisma Świętego, w adoracji Najświętszego Sakramentu. Dajmy sobie czas, bądźmy bardziej cierpliwi i wyrozumiali wobec siebie. Bóg przemawia w ciszy, przez rzeczy małe, które łatwo przeoczyć, dlatego warto uczyć się coraz większej wrażliwości na głos Pana. Warto Mu zaufać. Pan Bóg nie zabiera naszej wolności, On ją wypełnia i rozszerza. Katechizm Kościoła katolickiego (nr 1731) podaje, że prawdziwa wolność w człowieku jest siłą wzrastania i dojrzewania w prawdzie i dobru. To może trwać znacznie dłużej, niż sądzimy, bo przywykliśmy do szybkich efektów, warto jednak podjąć ten trud, trud wsłuchiwania się w głos Boga i wypełniania Jego woli.

Zadanie

- Poszukaj w internecie rekolekcji dla małżeństw, rodzin, związków niesakramentalnych, dla osób samotnych. Może posłuchasz online lub się na nie wybierzesz?
- Zainstaluj aplikację Pismo Święte w telefonie i korzystaj z niej.

O tytulaturze w relacji pan/pani

dr hab. Tomasz Korpysz

Miałem ostatnio dość długą wymianę zdań z pewnym moim byłym studentem. Rzecz dotyczyła form grzecznościowych, jakimi się posługiwaliśmy w korespondencji, a konkretnie dość odmiennej ich oceny. Ta wyraźna różnica i związane z nią emocje sprowokowały mnie do tego, by podjąć ten wątek także na łamach „Idziemy".

Zgodnie z polską tradycją grzecznościową osoby dorosłe, które się bliżej nie znają, powinny się do siebie zwracać per *pani*, *pan*, *państwo* (wyjątkiem są specyficzne, wąskie środowiska, których członkowie połączeni są jakimiś więzami, np. małe wspólnoty czy ruchy religijne albo też pewne grupy zainteresowań). Co ważne, relacje między takimi osobami mogą być zarówno symetryczne (obie osoby są w podobnym wieku, mają podobne stanowiska w pracy, zajmują podobne miejsce w hierarchii społecznej, są tej samej płci itp.), jak i niesymetryczne (jedna osoba jest wyraźnie starsza od drugiej, zajmuje wyższe stanowisko służbowe, stoi wyżej w hierarchii społecznej, ma inną płeć itp.). W przypadku środowisk zhierarchizowanych, w których istnieją wyraźne podziały na grupy i związana z nimi, nierzadko bardzo rozbudowana tytulatura, zwracając się do kogoś, należy do słowa *pani*/*pan* dodać odpowiedni tytuł czy nazwę stanowiska. Należy mówić zatem np. *pani rektor*, *panie dziekanie*, *panie profesorze*, *pani ambasador*, *panie podporuczniku*, ale też: *pani dyrektor*, *panie kierowniku* itp. Zwracanie się do takich osób wyłącznie per *pani*/*pan* uznawane jest za co najmniej niestosowne, a w niektórych przypadkach (np. w służbach mundurowych) wręcz za uchybienie formalne.

Warto przy tym dodać, że polska etykieta językowa zaleca zwracanie się do osób, które pełnią funkcję zastępcy, za pomocą formuł charakterystycznych dla stanowiska, tytułu czy funkcji znajdujących się wyżej w hierarchii. Do wicedyrektora mówimy zatem *panie dyrektorze*, do prodziekana – *panie dziekanie*, do wiceministra – *panie ministrze*, do podsekretarza – *panie sekretarzu*, do zastępcy burmistrza – *panie burmistrzu*, do podporucznika – *panie poruczniku* itp. (używam form męskich, w nich bowiem to zjawisko jest lepiej widoczne). Rzecz jasna, np. w formułach adresowych należy stosować nomenklaturę właściwą dla danej osoby. Jeśli zatem student pisze podanie do prodziekana do spraw studenckich, to w nagłówku powinien umieścić formułę np. *Dr Jan Kowalski, prodziekan ds. studenckich Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego*, ale niżej tekst swojego pisma powinien już rozpocząć zwrotem: *Szanowny Panie Dziekanie*.

I jeszcze pewien konkret ze środowiska akademickiego – zgodnie z rozpowszechnioną w tym środowisku tradycją do osób, które posiadają stopień naukowy doktora habilitowanego, zwracamy się per *pani profesor* / *panie profesorze* – niezależnie od tego, czy osoby te zajmują stanowisko profesora uczelni (dawniej tzw. profesora nadzwyczajnego), czy też nie.

I jeszcze jedna uwaga – zwyczajowo tytuły i funkcje przywołuje się także wówczas, gdy danej osobie już one formalnie nie przysługują. W związku z tym do emerytowanej pani wicedyrektor będziemy nadal mówili *pani dyrektor*, a do polityka, który już dawno nie jest ministrem – nadal *panie ministrze* itp.

Niewydolność serca – leczenie

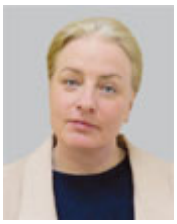

Izabela Pakulska

Przed tygodniem pisałam o przyczynach i objawach niewydolności serca. Dzieli się ją na: ostrą, która wymaga pilnego leczenia szpitalnego, i przewlekłą (w zależności od czasu pojawienia się objawów); lewokomorową, prawokomorową i obukomorową (zależnie od objawów) oraz na niewydolność ze zmniejszoną lub zachowaną frakcją [w zależności od wielkości frakcji wyrzutowej (EF), o której pisałam przed tygodniem]. Podziały te odgrywają istotną rolę w leczeniu.

Dobór odpowiednich leków to często nie lada wyzwanie. Trzeba znać nie tylko objawy choroby, ale przede wszystkim przyczyny i mechanizmy, które do niej doprowadziły. Innego leczenia wymaga pacjent młody, a innego starszy z wieloma chorobami współistniejącymi.

Czasem udaje się zlikwidować przyczynę niewydolności serca. Przykładem jest wada zastawkowa serca, którą można skorygować operacyjnie, czy choroba wieńcowa, gdy udrożnienie zwężonego naczynia pozwala na powrót do zdrowia. Jednak u większości chorych podstawą jest leczenie farmakologiczne. Stosuje się tu kilka grup leków. Niektóre z nich zapobiegają nadmiernemu gromadzeniu sodu i wody, hamują niekorzystną przebudowę mięśnia sercowego, wpływają na skurcz naczyń. Inne zwalniają pracę serca, zmniejszając w ten sposób zapotrzebowanie serca na tlen. Diuretyki to leki odwadniające, zmniejszające obrzęki i gromadzenie się wody w płucach. Nie wolno ich nagle odstawiać! Jeszcze inne zwiększają kurczliwość mięśnia. Obecnie stosowane są także nowoczesne leki przeciwcukrzycowe, które nie obniżają poziomu glikemii u osób z prawidłowym poziomem cukru we krwi, za to znacząco wydłużają życie u chorych z niewydolnością serca. Mechanizm ich korzystnego działania na serce nie jest jeszcze do końca znany.

U części chorych konieczne jest leczenie inwazyjne, takie jak wszczepienie rozrusznika serca, terapia resynchronizacyjna. U chorych z groźnymi zaburzeniami rytmu wykonuje się ablację, u innych wszczepia się kardiowerter – defibrylator. W skrajnych przypadkach rozważa się stosowanie urządzeń wspomagających pracę serca, a także przeszczep serca.

Pacjent z niewydolnością serca musi być leczony do końca życia. Bardzo ważne jest nie tylko regularne przyjmowanie leków, ale także samokontrola pacjenta. Dawki niektórych leków należy stopniowo zwiększać, dlatego współpraca z lekarzem jest tu szczególnie istotna. Konieczne jest obserwowanie objawów, takich jak ból w klatce piersiowej, kaszel, obrzęki, powiększenie obwodu brzucha. Wskazany jest regularny pomiar ciśnienia tętniczego i pulsu, ważenie, a u pacjentów z wodobrzuszem – także mierzenie obwodu brzucha.

Każda infekcja może zaostrzyć niewydolność serca, dlatego wskazane jest unikanie przeziębień, a także szczepienie przeciwko grypie (ale w okresie od września do listopada, a nie w czasie epidemii). Ważną rolę odgrywa regularny wysiłek fizyczny. Jaki i na ile intensywny – trzeba ustalić z lekarzem.

Autorka jest lekarzem

TAMARYNDOWIEC I SZAŁWIA – dobrana para

Barbara Wiśniowska

Nie wiedziałam, co to za dziwne owoce, ale postanowiłam choć raz spróbować. Są tak pyszne, że kupiłam je po raz drugi. To najbardziej lubię w bakaliach: idealne połączenie słodyczy i kwasku.

Owoce tamaryndowca przypominają z wyglądu orzeszki ziemne. Są zamknięte w podobnej jasnej skorupce i dodatkowo otoczone specyficznymi włókienkami. Owoce mają kolor ciemnobrązowy. Zawierają dużo błonnika i cennego kwasu winowego, który ma działanie antynowotworowe. Można je jeść na surowo i tak właśnie lubię najbardziej (uwaga: pestki!). Hindusi robią z nich słodko-ostre sosy chutnej i curry do mięs, ryb, warzyw, ryżu i soczewicy, doprawiają nimi aromatyczne zupy i marynaty. Tamaryndowiec pasuje również do delikatnych herbat ziołowych.

Najbardziej spodobało mi się jego połączenie z szałwią. Szałwia jest jednym z nielicznych ziół, które lubię parzyć nawet bez dodatków. Nie jest, jak wiele ziół, nudna i bez smaku. Ma delikatny, piękny zapach i właściwości bakteriobójcze, przeciwgrzybiczne i przeciwzapalne. Zawiera cenne flawonoidy, kwasy organiczne, witaminy A, B, C, K, wapń, potas, magnez, żelazo, cynk, sód. Fitoestrogeny i olejki eteryczne w niej zawarte łagodzą dolegliwości miesiączkowe, działają rozkurczająco, przeciwzapalnie i zapobiegają uderzeniom gorąca. W czasopiśmie „International Journal of Medical Research and Health Sciences" naukowcy opisali złagodzenie objawów menopauzy u kobiet, które przez osiem tygodni przyjmowały preparaty z szałwią. Ponadto ziołoto ma m.in. właściwości wykrztuśne i ściągające, pomaga w łagodzeniu bólu i stanów zapalnych w żołądku.

Przeciwwskazaniem do picia szałwii jest przyjmowanie leków antydepresyjnych, przeciwdrgawkowych i przeciwzakrzepowych oraz laktacja. Diabetycy i chorzy na nerki powinni skonsultować się z lekarzem. Dzienna dawka szałwii to łyżka suszu.

fot. Barbara Wiśniowska

HERBATKA SZAŁWIOWO-OWOCOWA NA KAŻDĄ FILIŻANKĘ

Składniki: łyżeczka szałwii suszonej ■ owoc tamaryndowca bez skorupki ■ 4 rodzynki ■ 3 goździki

Sposób przygotowania: Wszystkie składniki zalewamy wrzątkiem, przykrywamy i parzymy przez 15 minut. Przecedzamy i mieszamy napar.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

1 A – słoiki na przetwory
1 H – stop na posągi
2 D – rude w marynacie
3 A – ustalone terminy
3 H – król z dramatu
4 A – forma narracji
4 H – resztki muru
5 A – upięte włosy
5 I – zajęcie aktora
6 D – cenna karta
7 A – na szyi księdza
7 I – myje podłogę
8 A – tekst przysięgi
8 H – biblijny kapłan
9 A – skalny odłam
9 H – sąsiad Iranu
10 D – portal internetowy
11 A – potocznie zero
11 H – bliski krewny

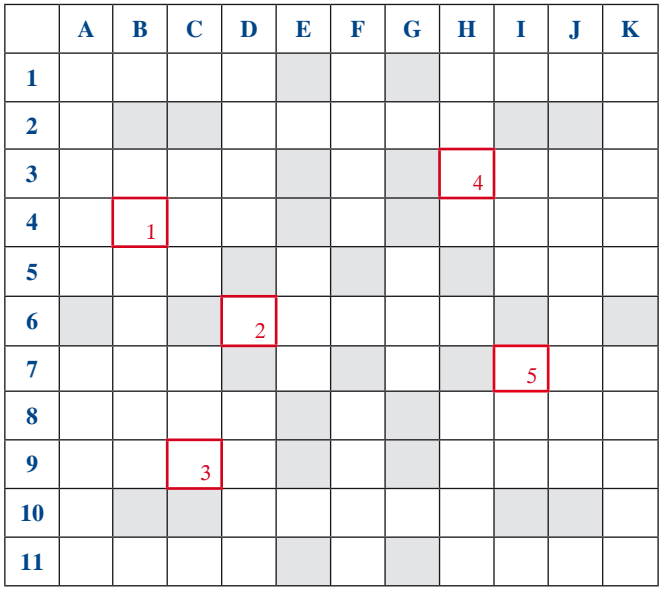

PIONOWO

A 1 – pole widzenia
A 7 – szlachetny gaz
B 3 – uczeń Jezusa
C 3 – mimiczny grymas
C 7 – wiersz japoński
D 1 – inaczej kosaciec
D 8 – spokojne miejsce
E 5 – srebrzysty metal
F 1 – stawia piece
F 8 – odbicie głosu
G 5 – opłata celna
H 1 – sąsiad Niemca
H 8 – postać biblijna
I 3 – jednostka pracy
I 7 – burmistrz Paryża
J 3 – wokół świętego
K 1 – zjawisko polarne
K 7 – ozdoba serwetki

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 3 marca na adres redakcji „Idziemy". Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

Aleksandra Król – po prawej

fot. PAP/EPA/Zurab Kurtskidze

Zimowe pozytywy

Mariusz Jankowski

Polska potęgą w sportach zimowych. Zacząłem od zdania, które z prawdą nie ma nic wspólnego. Mało tego. Ono prawdziwe nie było nigdy w historii. Wystarczy rzut oka na listę medalistów zimowych igrzysk olimpijskich. Na tej liście nasi rodacy oczywiście są. I znajdują się na niej sportowcy wybitni: Justyna Kowalczyk, Adam Małysz, Kamil Stoch, Wojciech Fortuna, Tomasz Sikora, Zbigniew Bródka. Tych postaci nikomu przedstawiać nie trzeba. Ich sukcesy to jednak pochodna wielkich talentów oraz ciężkiej pracy, a nie efekt tego, że w naszym kraju szkoli się wybitnych zawodników w sportach zimowych.

Za wyjątek możemy uznać tylko skoki narciarskie. Był okres, gdy w tej dyscyplinie zachowana była ciągłość i ustępujący mistrz od razu miał następcę. Dziś nawet na skoczni mamy jednak powody do niepokoju. Gdy odejdzie obecne pokolenie, na czele z Kamilem Stochem i Dawidem Kubackim, to możemy mieć problem. Dlatego kibiców musi cieszyć fakt, że w ostatnim czasie pojawiają się sportowcy dający nadzieje na zimowe sukcesy.

Maryna Gąsienica-Daniel na alpejskich stokach radzi sobie z roku na rok lepiej. Natalia Maliszewska była o krok od zdobycia Pucharu Świata w short tracku. Jej przykład podziałał na innych i w tej dyscyplinie mamy na liście sukcesów pierwszy medal mistrzostw Europy zdobyty przez męską sztafetę. Przed tą imprezą sama Natalia mówiła głośno, że tak mocnej reprezentacji Polska nie miała od lat. To bardzo pozytywny sygnał, dający nadzieję na dobre wyniki w kolejnych sezonach.

Za to nasi snowboardziści, Aleksandra Król i Oskar Kwiatkowski, już w grudniu cieszyli się z pierwszego podium Pucharu Świata w slalomie równoległym drużyn mieszanych. I była to dopiero zapowiedź tego, co zdarzyło się w kolejnych tygodniach. Oskar to bez wątpienia człowiek, który nie boi się wyzwań i radzi sobie z największymi nawet przeciwnościami losu. Kilka lat temu przeżył poważny wypadek samochodowy. Po zderzeniu jego auta z autobusem trafił do szpitala z urazami żeber, biodra i kręgosłupa. Wszystko wyglądało poważnie, ale sam zawodnik wykazał się wielkim hartem ducha. Kilkanaście tygodni po zakończeniu rehabilitacji i niemal dokładnie rok po wypadku sięgnął po medal Zimowej Uniwersjady. Oskar w trakcie sportowej kariery miał wiele trudnych momentów. Był czas, gdy naprawiał górskie szlaki oraz razem z tatą pracował jako bramkarz w dyskotece. Takie historie na pewno kształtują charakter. Na mistrzostwach świata Aleksandra Król była trzecia, a Oskar sięgnął w Gruzji po złoto. To był piękny dzień polskiego snowboardu. Oskar Kwiatkowski jest liderem Pucharu Świata i mistrzem świata, dzięki niemu możemy w najbliższych latach przeżywać zimą bardzo piękne chwile.

Autor jest dziennikarzem TVP

Oskar Kwiatkowski – po prawej

fot. PAP/EPA/Zurab Kurtskidze

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Dorota Glica, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Patryk Lubryczyński, Aleksandra Plichta. Dział kultury: Dorota Glica, Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Marta Dybińska, Mariusz Jankowski, Marek Jurek, Jacek Karnowski, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Barbara Wiśniowska, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Monika Zaręba; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Fot. okładka: ks. Henryk Zieliński

Przekaż **1.5%** na dzieła Caritas
Diecezji Warszawsko-Praskiej

Pomóż nam
POMAGAĆ

Działajmy razem, by pomóc innym.

caritas
DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ

www.cdwp.caritas.pl

KRS 0000223182

REKLAMA WE WSPÓŁPRACY:

SuperDrob

fundacja uskrzydlamy

CPF POLAND

Mam na imię Wojtuś

Mam 5 lat i nie rozwijam się tak jak moi rówieśnicy. Dotychczas, pomimo wielu badań i konsultacji u różnych specjalistów nie udało ustalić się przyczyny opóźnienia. Obecnie intensywnie pracuję, aby zacząć mówić, wykonywać proste czynności i być choć trochę samodzielny. Aby mieć możliwość tego dokonać potrzebuję systematycznej i kosztownej terapii. Wasz 1,5 % to dla mnie szansa na dodatkowe zajęcia u logopedy, fizjoterapeuty, psychologa i pedagoga.

PRZEKAŻ 1,5%

PODATKU DLA WOJTUSIA

KRS: 0000037904

Tytułem: Saganek Wojciech 34799

Wpłaty darowizn na konto
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą"
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
cel szczegółowy: Saganek Wojciech 34799 - darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Bardzo dziękujemy za okazane wsparcie - Rodzice Wojtka

Reklama ukazuje się dzięki Fundacja uskrzydlamy